

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Rosji i Królestwie: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniosienia” w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczych numerów bez dost. poczt. 20. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 karta każdego egzempl.) i kosztów przes. do Petersburga.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Kazńska, № 26, m. 33. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 — popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kanton „Kraju”, przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie  
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 10 (22) kwietnia 1892 r.

Proszę zadać kartą korespondencyjną: Cennik ilustrowany H. CEGIELSKIEGO, Skład maszyn, Filja w Warszawie, Nowy Świat № 11.

PCJ NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów  
„ROSJANIN” (W-232-25)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.  
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

FABRYKA DRZWICZEK HERMETYCZNYCH,  
kominków żelaznych polerowanych, drzwiczek azurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów piecowych i kuchennych

**ADOLFA HAENSEL,**  
Warszawa, Elektoralna, 14. (364-26)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa 4.

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI  
budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

„EXSICCATOR” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszura bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci, Ritter, Warszawa.

**S. HISZPANSKI,**

szewc męzki i damski  
w Warszawie, Bielańska 6.  
Egzystuje od 1838 r. (309-52)

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI  
Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

**Zakłady gazowe**

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

MŁODY CZŁOWIEK, wyrob. praktycznie w gospodarstwie, energiczny, poszukuje od 1 lipca r. b. miejsca **RZĄDCY** lub **pomocnika** w większym gospodarstwie, tak w kraju jak w Rosji. Adres: A. P., stacja Zambrów, maj. Grochy, g. łomżyńska. (W-406-2)

„**MYŚLIWYM**”. Do 150 krok. strzela dosk. śrutem każda fuzja nowowyn. ładunk. do śrutu. 100 sztuk 3 rs.; 50 szt. 2 rs. Maszynka do nich 75 k. Przes. z obciąż. poczt. Uprasza się o oznaczenie kalibru fuzji. Adres: A. W. Tarnopolski, Rostow nad Donem. (K-1183-3-3)



MAGAZYN PERSKI

**Z. Kiltynowicza**

w Warszawie, Mazowiecka 16,

otrzymuje wprost z Persji Dywany, makaty, portjery, starożytną broń i t. p.

Całkowite umeblowania pokoi w wschodnim stylu. (W-256-26-13)

Do biura technicznego jednej z fabryk maszyn w Królestwie, potrzebny zaraz młody

**TECHNIK.**

Posiadający język niemiecki, zechcą złożyć oferty w biurze ogłoszeń pp. **Rajchmana & Frendlera w Warszawie**, Senatorska, № 26, z opisem dotychczasowej działalności, względnie studjów, z inicjałem: **W. S. B. 1856.** (412-2-2)

**Buchalter-rachmistrz,**

z chlubnymi świadectwami z wieloletniej praktyki, znający języki polski, ruski i niemiecki poszukuje zajęcia. Łaskawe oferty nadesłać proszę: Warszawa, Długa 41, m. 4. (W-404-2-2)

NAJTAŃSZY

**SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH**

cerat, rolet, gzymsów i chodników

**W. MICHAŁSKIEGO,**

ulica Miodowa № 19.

(W-318-12-7)

**CUKIERNIA WARSZAWSKA**

Jekaterynh. pr., róg Wozniesieński., 6—37. Poleca na nadch. święta wielki wyb. następ. piecz., jako to: Baby parz., chleb, migdał. i tiulowe; placiki domow. z serem. MAZURKI: królewsk., migdał., marcepan., makaron. i wygańskie. BAUMKUCHENY, torty i baranki cukrowe. Ceny przystępne. (R-1182-2-2)

**M. OSTASZEWSKA.**

**J. BECKER**

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

**Włodzimierza Spasowicza**

**PISMA ZBIOROWE**

w 6-ciu tomach w języku polskim.

**Tom I-szy:** Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heider szteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polubowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

**Tom II-gi:** Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim.—John Howard.

**Tom III-ci** pod prasą. Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b. Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50. Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorem „Kraju”, nadsyłający należność wprost do księgarńi Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazaska 26.

**A. W. WILCZEWSKIEGO,**

Nowy Świat 57,

poleca w wielkim wyborze:

Płótna Holenderskie, Angielskie i Jarosławskie, bielone na trawie (ni chlorem).

Bieliznę stołową Holenderską i Kostromską, od najtańszych gatunków Bieliznę gotową Męską i Damską najlepszego kroju, wykonaną starannie podług najświeższych modeli.

Chustki do nosa płócienne i batystowe, Pończochy francuskie białe i kolorowe, Hafta francuskie i szwajcarskie, Madapolamy, Cretony, Perkale, Półbatysty, Barchany, Półpłótna, Kaftaniki i Calesony wełniane etc.

Całe wyprawy wraz ze znaczeniem od 200 rubli. (W-403-3-3)

Ceny najniższe, ściśle stałe.

**PRENUMERATA NA KW. II<sup>GI</sup>**

1892.

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

W PETERSBURGU

Kazańska, № 26, róg Grochowej.

1892.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma periodyczne w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcję ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysyłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na **wszystkie ruskie pisma.**

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежомъ). (1132)



WKRÓTCE WYJDZIE Z POD PRASY

**„Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu od r. 1882 do 1892”.**

Wiązanka wspomnień z działalności teatru

przez

**HENRYKA GLIŃSKIEGO.**

TREŚĆ: Teatr w Pawłowsku w r. 1882. — Sezon 1882—83 r. — Dwa ostatnie sezony. — Charakterystyka repertuaru i artystów. — Ogólne warunki powodzenia. — Słowo o sztuce i aktorze i t. p., oraz spis sztuk granych w 1890 — 1892 r. i wykaz ogólny sztuk, granych w ciągu lat 1882—1892.

Celem unormowania nakładu, osoby życzące posiadać powyższą broszurę, zechcą przed d. 10 kwietnia r. b. zawiadomić o tem listownie księgarnię polską Br. Rymowicz (Kazańska, 26), lub autora (Sadowa, 113), w Petersburgu. Cena nie będzie przenosić 50 k., przy znaczniejszej ilości nabywców — znacznie taniej.

(R-1158)

Henryk Gliński.

Biuro techniczne i patentów

**E. WŁODARKIEWICZ,**

inżynier,

w Warszawie, ul. Chmielna № 47. Telefon № 466.

Specjalność: Porady w kwestjach technicznych. Kontrolowanie maszyn parowych i urządzeń kotłowych. Obliczanie sił maszyn parowych. Sporządzanie planów, projektów, kosztorysów. Wyrabianie marek fabrycznych i patentów we wszystkich krajach. Eksploatacja wynalazków. (W-341-10-3)

Dział młynarski pod kierownictwem inż. St. Małyszczyckiego. Porady, kosztorysy, projekty i budowa młynów parowych, wodnych i wietrznych. Obliczanie siły wody, projektowanie i budowa odpowiednich motorów, jak kół wodnych i turbin.

REPREZENTACJA FIRMY:

**W. FITNER & K. GAMPER**

w Sielcach pod Sosnowicami,

fabryka kotłów parowych, konstrukcyj żelaznych i wszelkiego rodzaju aparatów dla gorzelni, browarów, cukrowni, papierni, chemicznych fabryk i t. p.

Specjalność: roboty szwejsowane.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

**FABRYKI GARB. TEMLER I SZWEDE**

W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymagane szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-7)

Adr. telegr.: „Temler Szwede, Warszawa”.

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

**T. STRAKACZ I SYN**

Medal srebrny.

Medal brązowy.

EGZYSTUJE OD ROKU 1835.

w WARSZAWIE, Miodowa, № 13, w pałacu arcybiskupim.

Fabryka i Specjalny Magazyn

wszelkich materyj, ubiorów i przedmiotów kościelnych.

**PRACOWNIA HAFTÓW ARTYSTYCZNYCH**

złotych, srebrnych i jedwabnych. (292-3-2)

**NOWOOTWORZONA FABRYKA**

galonów, taśm kościelnych i towarów szmuklerskich.

**CENY FABRYCZNE.**

**DO SIEWU WIOSENNEGO**

grochy, jęczmiona, owsy, pszenica, rzepak, żyto w celniejszych odmianach:

Lucerna Francuzka niebieska } bez kianiaki.  
Koniczyny, Tymoteusz, Lucerny }  
Marchew olbrzymia pastewna } w rozm. odmianach.  
Buraki olbrzymie pastewne }  
Koński ząb wyborowy Amerykański.  
Trawy pastewne, Mieszanki łąkowe i parkowe.  
Kartofle gorzelane, stołowe i pastewne, oraz wszelkie inne nasiona pastewne, leśne, warzywne, kwiatowe i t. p., poleca po jak najprzystępniejszych cenach (W-353-8-7)

SKŁAD NASION

**LEONA PILASKIEGO**

(dawniej Wasilewski & Pilaski)

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska 5, Hotel Litewski.

**RABAT** możliwy przy zakupie większych partyj.

**STAN RACHUNKÓW**

**BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI**

PO DZIEŃ 31 MARCA 1892 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie . . . . .	104,704 11
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami . . . . .	1,100,005 18
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych . . . . .	1,460 —
b) listów zastawnych . . . . .	— —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone . . . . .	73,526 88
b) przez rząd nieporęczone . . . . .	— —
1) listy zastawne . . . . .	12,326 17
2) udziały . . . . .	3,000 —
	15,326 17
Papiery wartościowe kapitału zapasowego . . . . .	88,853 05
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	456,388 59
a) papiery państwowe . . . . .	20,376 76
b) listy zastaw. i akcje . . . . .	19,737 10
c) weksle z 2 podpis. . . . .	1,057,421 90
2) Sumy do dyspozycji banku (on call) . . . . .	396,338 71
	1,493,874 47
nasze rachunki (hostro):	
a) sumy należące do banku . . . . .	— —
b) weksle do inkaso . . . . .	257,144 17
	257,144 17
Weksle i traty na obce miejsca . . . . .	1,751,018 64
Nieruchomości . . . . .	402,786 27
Ruchomości . . . . .	60,000 —
Koszta urzędzenia . . . . .	1,822 91
Sumy przechodnie . . . . .	2,836 32
Koszta handlowe . . . . .	302,379 80
Rozchody podlegające zwrotowi . . . . .	13,703 97
Weksle protestowane . . . . .	187 44
	215 —
	4,286,161 28
<b>STAN BIERNY.</b>	
Kapitał zakładowy . . . . .	1,500,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	456,801 70
Rachunki zysków i strat . . . . .	195,792 64
Niewypłacona dywidenda . . . . .	— —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem . . . . .	171,841 75
b) za 7-dniowem wypowiedzeniem . . . . .	275,511 99
	447,353 74
Wkłady procentowe:	
a) terminowe . . . . .	278,794 02
b) bezterminowe . . . . .	42,708 34
	316,502 36
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call) . . . . .	280,215 04
b) weksle do inkaso . . . . .	141,673 —
	821,888 04
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku . . . . .	408,515 13
	1,230,403 17
Procent i prowizja . . . . .	81,815 14
Sumy przechodnie . . . . .	57,992 53
	4,286,161 28
Weksle do inkaso . . . . .	160,118 25
Depozyty w przechowaniu . . . . .	4,006,415 78

(R-1164-1)

Łódź, dnia 31 marca 1892 r.



PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rs. 3, miesiąc. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cera pojedyn. N-ru bez dod. powiesc. k. 20. Za dopisy ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, łącz. ogłoszeń i t. d., od 1 futa kaad. oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa kaad. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasan-  
ska № 26, m. 38. Redaktor lub jego za-  
stępca przyjmuje interesantów we wtorki,  
czwartki i soboty od godziny 4-5  
popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe-  
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:  
w Petersburgu: Administracja «Kraju»,  
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta  
№ 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Kra-  
kowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 10 (22) kwietnia  
1892 roku.

DZIAŁALNOŚĆ

## KOMISJI KOLONIZACYJNEJ

w Poznańskim i Prusach Zachodnich.

Sześć lat minęło od pamiętnego dla postów polskich w sejmie pruskim posiedzenia, podczas którego żelazny kanclerz, znajdujący się wówczas jeszcze u szczytu swojej potęgi, zapowiedział, że szlachcie polskiej w Poznańskim da sposób i siłę spieniężenia ziemi, pozostawiając jej gotówkę, którą sobie może spokojnie przegrać w Monaco.

Spełnieniem tej zapowiedzi był projekt utworzenia komisji kolonizacyjnej i uposażenia jej z funduszy skarbowych sumą 100 milionów marek, które miały służyć do wykupywania ziemi z rąk właścicieli polskich, zamieniania większych obszarów na drobniejsze kolonie i odprzedawania kolonij tych przybyszom z zachodnich krajów niemieckich.

Myśl wcielono rychło w czyn. W lutym r. 1886 rząd pruski przedstawił Izbie poselskiej projekt ustawy o komisji kolonizacyjnej, popierany z ławy rządowej przez ministra rolnictwa, Luciusa, a już w kwietniu tegoż roku nastąpiła publikacja ustawy, uchwalonej w trzech czytaniach przez obiedwie izby sejmu pruskiego i sankcjonowanej przez monarchę.

Nie będziemy rozwodzili się nad znaczeniem zaprojektowanej wówczas kolonizacji; mówiono o niej dużo wtedy, gdy była przedmiotem obrad sejmu. Dziś komisja kolonizacyjna ma za sobą blisko sześćdziesięcioletnią działalność, gdy zaś z tego co robiła corocznie, szczegółowo zdawała sprawę sejmowi pruskiemu, zamierzamy rozpatrzyć się w sprawozdaniach, aby ocenić o ile komisja dotąd cel zamierzony osiągnęła, a może wyciągnąć wnioski, co w przyszłości zdziałać potrafi.

Komisja od pierwszej chwili swego istnienia z całą energią przystąpiła do dzieła. Cyfry odnoszące się do dokonanych przez nią zakupów, do końca r. 1891, przedstawiają się jak następuje: zakupiono:

a) od właścicieli większych folwarków:

W rok.	Na sub- haście.	Z wolnej ręki.	Obszar w hek- tarach.	Cena kup- na w mar- kach.
1886	6	10	11748,50	6,673,400
1887	4	23	14825,78	8,719,251
1888	3	16	9523,56	5,620,505
1889	—	8	4800,63	3,268,250
1890	6	6	7767,09	5,095,510
1891	5	14	8529,71	5,789,617
	24	77	57195,27	35,166,533

101

b) od włościan:

1886	—	3	110,84	88,845
1887	6	7	575,42	352,080
1888	4	6	602,17	429,200
1889	—	4	38,17	25,059
1890	1	1	7,76	9,110
1891	—	—	—	—

11      21      1334,36      904,294

33

Z cyfr powyższych widzimy, że stonkowo najwięcej ziemi komisja kolonizacyjna zakupiła w r. 1886, rozpoczynając bowiem pracę w maju, w przeciągu ośmiu miesięcy nabyła blisko 12,000 hektarów (hektar równa się mniej więcej dziesięcinie, czyli dwóm morgom polskim). Drugi rok powiększa własność komisji o blisko 15,000 hekt., w trzecim i czwartym nabytki są mniejsze, aby znów wzrosnąć w roku piątym i szóstym. Ogólny obszar zakupionej ziemi obejmuje 58,529 hekt., za które zapłacono 36,070,828 marek. Wbrew przyjętej pierwotnie zasadzie, zakupiono także kilka posiadłości od właścicieli-niemców. Obejmują one około 2,300 hekt., a komisja zapłaciła za nie 1,540,310 marek, tak, iż z rąk polskich przeszło na własność komisji okrągłe 56,200 hektarów za 34,530,500 marek.

Aby uwydatnić zaraz, w jakim stosunku sprzedana komisji kolonizacyjnej ziemia pozostaje do znajdujących się w polskim ręku w Poznańskim i Prusach zachodnich nieruchomości większych, przytoczymy tu odnośne cyfry. Otóż według informacji ministra rolnictwa Luciusa, udzielonej w sejmie pruskim podczas rozpraw nad utworzeniem komisji kolonizacyjnej, w początku r. 1886, było wówczas w Wielkiem Ks. poznańskim prywatnej własności większej (do własności większej zaliczono folwarki posiadające po 155 hektarów lub więcej), włącznie z tem co posiadał skarb, 1,380,342 hektarów. Z tego było w ręku polskim 656,443 hektarów, w ręku niemieckim 723,899. W Prusach zachodnich większa własność ziemską obejmowała 622,531 hektarów, z których tylko 102,583 hekt. było własnością Polaków, gdy 519,948 należało do Niemców. Razem tedy w obu prowincjach właściciele polscy posiadali 759,026 hektarów, w ręku niemieckim zaś było 1,243,847 hektarów.

Komisja kolonizacyjna wykupiła zatem w przeciągu niespełna sześciu lat mniej więcej 7 1/2 proc. ziemi, należącej do większych właścicieli ziemskich w wymienionych dwu prowincjach. Gdyby transakcje w tem samym tempie szły dalej, w przeciągu mniej więcej 100 lat cała większa własność wyszłaby z rąk właścicieli polskich.

Zupełnie inaczej przedstawia się stosunek mniejszej własności ziemskiej. W W. Ks. poznańskim przypadało w początku r. 1886 na większą wła-

śność ziemską 55,3 proc. ogólnego obszaru, na mniejszą 46,7 proc.; w Prusach zachodnich większa własność obejmowała 47,1 proc., mniejsza zaś 52,9 proc. Otóż na 1,055,200 hektarów ziemi, pozostającej w Poznańskim w ręku włościan, według twierdzeń p. Luciusa, 655,700 hekt. należało do Polaków, zaś 399,500 do Niemców. Na obwód rejencyjny poznański przypadło 434,100 hektarów w ręku polskim, 195,000 (głównie w powiatach nad granicą brandenburską) było w ręku niemieckim, w obwodzie rejencyjnym bydgoskim 221,600 hektarów należało do chłopów polskich, 204,500 do Niemców (w okolicy nadnoteckiej i w powiatach graniczących z Pomeranią).

Stosunek narodowościowy mniejszych właścicieli w Prusach zachodnich nie jest znany, naszym zdaniem atoli można przyjąć za pewnik, iż więcej jak 1/3 drobnej własności ziemskiej, obejmującej około 700,000 hektarów, jest własnością polskich włościan, tak, iż ją minimalnie na 250,000 hektarów ocenić można. Razem tedy w Poznańskim i Prusach zachodnich drobnej własności ziemskiej w ręku polskim jest przeszło 900,000 hektarów. Gdy zaś z tego przez sześć lat tylko 1,334 hektarów przeszło w ręce komisji kolonizacyjnej, procent sprzedaży jest tak drobny, iż wcale w rachubę nie wchodzi. Tu tedy kolonizacja niemiecka napotykała zwartą falangę, której opór tem większe ma znaczenie, że dokonany ze świadomością rzeczy.

Zachodzi pytanie: jakim się to stało sposobem, iż komisja kolonizacyjna zdołała tak głęboko zapuścić swe zagony w większej własności ziemskiej i czy należy przypuszczać, iż rzeczy tym samym trybem pójdą dalej?

Aby na pierwszą część pytania odpowiedzieć wyczerpująco, należałoby zbadać przyczyny upadku większej własności ziemskiej wogóle, nietylko w całej Europie ale nawet w Ameryce, obok tego zaś jeszcze uwzględnić okoliczności szczególne, które podkopały dobrobyt obywateli ziemskich w Poznańskim i Prusach zachodnich. My ograniczymy się na stwierdzeniu, że nietylko większa własność polska znalazła się w trudnym położeniu ekonomicznym, lecz i niemiecka. Ze sprawozdań rocznych komisji dowiadujemy się, że nietylko Polacy lecz i Niemcy ofiarowywali jej swoje majątki do kupna. W r. 1891 np. ofiarowano komisji do kupna z wolnej ręki 76 większych folwarków, z których 34 były własnością Polaków, zaś 42 należały do Niemców. Wiadomo nam, że ci ostatni występowali z pewną natarczywością, grożąc, że jeżeli komisja nie kupi, sprzedadzą swoje włości Polakom. Ponieważ zaś od pewnego czasu popyt na ziemię się zmniejszył, a w Poznańskim komisja



była jedynym poważniejszym kupcem na ziemię, a niejedyn zrujnowany właściciel tylko dzięki sprzedaży komisji kolonizacyjnej zdołał uratować jakąś drobną część swego majątku, więc Niemcy miejscowi komisję nazywali szyderczo «*Polonisations Commission*» zamiast «*Kolonisations Commission*».

To jedno stwierdzić można, iż liczba właścicieli ziemskich sprzedających ziemię bez koniecznej potrzeby, była bardzo małą; wypadki podobne należały do wyjątków, a to jedno tylko wielu sprzedającym zarzucić można, iż nie spróbowali sami lub przy pomocy banku ziemskiego parcelacji, która dla nich przedstawiała znacznie więcej szans niżeli dla komisji kolonizacyjnej.

Niestety i to stwierdzić musimy, że mocnoby się mylił, toby przypuszczał, że po dokonaniu sprzedaży 56,000 hektarów, najslabsi majątkowo z pośród większych właścicieli ubyli i że w przyszłości znacznego zmniejszenia zaufania komisji spodziewać się nie należy. Ofert nie będzie mniej; natomiast mocno o tem jesteśmy przekonani, że komisja mniej będzie kupowała i że, pomimo danych jakie powyżej przytoczyliśmy, stopniowo dojdzie do przekonania, iż dzieło kolonizacji niemieckiej w Poznańskim obecnie zarówno będzie chybionem, jak niem były dawniejsze próby w tym kierunku.

Z rozpraw, jakie się toczyły w sejmie pruskim podczas obrad nad stumiljonowym na kolonizację funduszem, widzimy, że już wówczas inicjatorowie myśli zdawali sobie sprawę z tego, że bez ofiar pieniężnych kolonizacji niemieckiej przeprowadzić nie będzie można. Ale pomimo informacji, jaką można było zaczerpnąć z dzieł: Lamotte'a, Klewitza i Klebsa o dawnych próbach kolonizacji pruskiej, oddawano się iluzjom, że koszta te nie będą zbyt wielkie. Wiedzano, że nabywcy mniejszych obszarów płacą zawsze stosunkowo wyższe ceny, niżeli więksi właściciele, że parcelacja nawet w Poznańskim i

Prusach zachodnich częstokroć była przedmiotem spekulacji przedsiębiorców prywatnych. Zdawało się tedy, że zakupowanie większych obszarów, a sprzedawanie ich następnie w mniejszych kolonjach, nawet korzyść materialną, zyski przynieść może.

Otóż sześćoletnia działalność komisji zupełnie inne wykazuje rezultaty. Cyfry wykazują, że strona finansowa jest poprostu opłakaną i że kolonizacja skarb pruski na znaczne naraża straty.

Łudząc się nadzieją, że będzie można dokonać dzieła kolonizacji bez wygórowanych ofiar, ponieważ parcelacja przedsiębiorcom prywatnym nawet korzyści przynosiła, zapomniano o kilku okolicznościach, które podobne przedsiębiorstwo prywatne różni się od przedsiębiorstwa zorganizowanej biurokratycznie komisji rządowej. Przedsiębiorca prywatny zapewnia sobie zwykle zgóry kupców na parcele, bierze ich z kądokolwiek, a dopiero wtedy przystępuje do kupna i do parcelacji większego obszaru, stosując działy do życzeń swoich odbiorców, a oddając im tylko ziemię, im samym pozostawia urządzenie sobie kolonji, mianowicie postawienie budynków i poczynienie tych zarządzeń, które są potrzebne dla utworzenia z części dawniejszego gospodarstwa całości nowej.

Inaczej postępuje komisja kolonizacyjna. Zakupiwszy większy obszar, dzieli go na kolonje, nie wiedząc o ile one będą odpowiadały życzeniom nowonabywców; kolonje urządza najzupełniej według wymagań gospodarczych i administracyjnych, następnie wystawia kolonje na sprzedaż i to wykluczając od konkurencji do kupna żywił miejscowy, a zatem najlepszych i najpewniejszych kupców, bo obeznanych z miejscowymi warunkami gospodarzami, których dalszy przybysz z Zachodu nie zna.

Aby w sposób co dopiero opisany zamienić obszar większy na kolonje,

trzeba dosyć dużo czasu, a więc prowadzenia długo gospodarstwa na własny rachunek. Otóż niezliczone przykłady dowiodły już, że ciało zbiorowe, instytucja, zawsze najgorzej w świecie wychodzi na prowadzeniu gospodarstwa rolnego we własnej administracji. Komisja kolonizacyjna doświadczyła tego samego. Nie mogąc przytoczyć cyfr ze wszystkich sześciu sprawozdań, bohy to czytelników zanadto znużyło, powtórzmy je tylko z ostatniego.

Sprawozdanie dzieli obszary pozostające w ręku komisji, pod względem gospodarczym, na cztery kategorie: 1) obszary, na których prowadzi się dotychczas gospodarstwo według systemu dawnego właściciela; 2) obszary, na których już rozpoczęto kolonizację; 3) majątki zakupione w r. 1891; nareszcie 4) majątki wydzierżawione.

Kategoria pierwsza obejmuje 25 folwarków o 22,011 hektarach, które kosztowały 13,172,855 mar. Otoż tu tylko 11 dało nadwyżkę dochodów nad wydatkami, zaś 14 wykazało niedobór. Gdy zaś nadwyżka wyniosła tylko 122,704 mar. 77 fenig., zaś niedobór 180,120 mar. 44 fen., czysta strata dochodzi sumy 57,415 mar. 67 fen., czyli 0,44 proc. od ceny szacunku. Strata byłaby większą, dopłata gotówką bowiem wynosi 276,428 mar. 25 fen., a nadwyżka dochodów, oddana gotówką, 81,578 mar. 27 fen.; ale zarząd stracił z tej straty, wynoszącej właściwie 194,849 mar. 98 fen., następujące trzy sumy: na zakupno inwentarza 39,380 marek, na zakupno sztucznej mierzwy 87,814 mar. 50 fen. i na postawienie budynków 10,239 mar. 81 fen., ponieważ wydatki te, podług jego zdania, jako nakład meljoracyjny powiększają wartość majątku. Naszem zdaniem, zarówno zakupno inwentarza jak i sztucznej mierzwy w danych warunkach jest zwykłym, powtarzającym się corocznie wydatkiem gospodarczym, więc strącenie wydanych na ten cel pieniędzy z sumy niedoboru jest nieuzasadnione.

## ODCINEK „KRAJU”

### MARYNARZ W AKADEMJI.

Niesmiertelna czterdziestka akademji francuskiej sprawiła sobie małą niespodziankę. Broniąc się od Emila Zoli, popieranego przez opinię publiczną na fotel opróżniony po zgonie Oktawjusza Feuillet'a, powołała jednego z tych ludzi, o których nikt nie mógł narazie powiedzieć, czy jeszcze należą do «młodych», czy już się zaliczyli do «starych». Nie wiadomo jest matką ciekawych, jak nadzieja—nieroztropnych. Po jednej i drugiej stronie — u dawnych idealistów i u nowych realistów, znalazło się niemało i nieroztropnych i ciekawych. Pytanie przeto, co powie i za kim się oświadczy nowo wybrany akademik Piotr Loti, poruszyło wszystkie umysły, zagłuszyło na chwilę w Paryżu trzask walących się od dynamitu domów i cyniczne wyznania anarchisty Ravachola. Gdzieniedzie za-

gadywano nawet ze zdumieniem: i któż to jest ów Loti? gdzie go odgrzebano? z kąd wzięto?...

Kwestje te—ma się rozumieć—nie trapią bynajmniej czytelników «Kraju». Kilka przesłanych próbek stylu i kompozycji Loti'ego mieli oni sposobność podziwiać w wybornych przekładach Wili Zyndram Kościalkowskiej, jednej z najszczęśliwszych i najstarszych wielbicielek nielicznej i rzadkiej rodziny takich powieściopisarzy-filozofów, jak Poe, Bret-Hart, Loti... Zresztą od daty wyboru nowego akademika, do daty uroczystego jego przyjęcia do grona niesmiertelnych, sprawa genealogji Loti'ego należycie się wyjaśniła nawet nad Sekwaną. W «Bibliothèque contemporaine» ukazała się w początku bieżącego roku książka p. t. «*Fantôme d'Orient*», opowiadająca o tem, jak i kiedy urodził się Loti. Stało się to w r. 1882, nad Bosforem. Młody, hoży oficer marynarki francuskiej, Julien Viaud, poznał i pokochał tam śliczną, jak bławatek skromną, jak ptaszę niewinną i wesołą dziewczynkę, rosnącą w cieniach haremu. Zawiązał się stosunek ulotny, kryjomy, na tysiączne niebezpieczeństwa na-

razony, który jednak wkrótce zerwany być musiał z powodu obowiązkowego wyjazdu oficera. Za powrotem do ojczyzny Julien Viaud skreślił dzieje uroczej tej sielanki, ukrywając swoje i swej bohdanek imiona w pseudonimach «Loti» i «Aziyade». Powieść podobała się powszechnie—i wtedy autor odkrył światu połowę tajemnicy nadbosforskiej: szczęśliwy Loti—to on, Julien Viaud... Qdtał wszystkie dalsze utwory, opisujące wrażenia wypraw i podróży marynarza na krańce odległego Wschodu, noszą już autorski podpis Loti'ego. W «*Japonerie d'autoque*», w «*Fleurs d'ennui*», w «*Mon frere Yves*», w «*Pêcheur d'Islande*», w «*Propos d'exil*», w «*Madame Chrysantheme*», w «*Roman d'un enfant*», w «*Roman d'un Spahi*», w «*Mariage de Loti*», w «*Livre de la pitié et de la mort*»—postać autora na tle jego snów, dum, marzeń, westchnień, żalów, trosk, nadziei, rozpaczy, wśród urozmaiconych do nieskończoności obrazów przyrody ojczyznej i podzwrotnikowej, w przezroczej mgle wspomnień osób i rzeczy najbliższych, najdroższych; już się nie rozstajemy z Lotim, jawi się on przed nami w tysiącznych barwach, w nieprze-



tak, iż czystą stratę tej kategorii majątków najmniej na 184,610 mar. przyjąć należy. Do sumy tej należy doliczyć procent od ceny szacunku (od 13,172,855 mar. po 3 1/2 proc.), 461,050 mar., tak, iż komisja na tej jednej kategorii majątków w przeciągu jednego roku na czysto straciła przeszło 645,000 marek.

Nie chcąc zmęczyć czytelnika cyframi, nie powtórzymy powyższego obrachunku przy pozostałych trzech kategoriach majątków, zaznaczymy tylko, iż przeprowadzony według powyższego sposobu obliczenia rachunek, wykazuje na drugiej kategorii (14 folwarków, 9,395 hekt., kupionych za 5,904,660 marek) straty 395,544 mar. 41 fen.; na trzeciej (8 folwarków—4,201 hekt. kupionych za 2,837,500 mar.) 209,885 marek 50 fen. straty.

Razem więc strata roczna komisji kolonizacyjnej na tych trzech kategoriach, obejmujących 47 majątków o 35,607 hekt., kupionych za 21,915,000 mar. dochodzi do sumy 1,250,129 mar. Czwarta kategoria, majątki wydzierżawione (4 folwarki, 2,215 hektarów, kupionych za 1,258,320 mar.), przyniosły 4 proc. od wyłożonego kapitału, nie wykazują zatem straty.

Czytelnik może tu słusznie zapytać, czy przy sprzedaży kolonij nie pokryje się część tych strat?

Sprawozdania komisji kolonizacyjnej nie dostarczają cyfr specjalnych, na zasadzie których możnaby obliczyć, ile na danem kupnie każdego folwarku komisja zarobiła lub straciła; musimy się więc trzymać w tym względzie cyfr ogólnych. Otóż z szeregu podobnych cyfr, przytoczonych przy końcu sprawozdania, widzimy, iż zakupiona do końca r. 1890 ziemia kosztowała komisję przeciętno po 616 mar. za hektar, zaś po uwzględnieniu nakładów i procentów do chwili sprzedaży: 770 marek za hektar. Dokonane do tego czasu sprzedaży przyniosły po 653 mar.

za hektar, tak, iż czysta strata wynosi 117 mar. na hektarze.

W rzeczywistości ta strata powiększa się jeszcze; komisja kolonizacyjna bowiem nie sprzedaje kolonij za gotówkę lecz na rentę wieczystą, a przyjmując cenę sprzedanego hektara na 653 mar., oblicza to na podstawie renty nie wyższej jak 3 proc., czyli, że otrzymując 19 mar. 59 fen. renty rocznej z hektara, liczy komisja, iż to reprezentuje w kapitale 653 mar. Tymczasem komisja czerpie swoje kapitały z pożyczek skarbowych, które kosztują przeszło 3 1/2 proc. w stosunku rocznym, tak, iż od 653 mar. płaci 22 mar. 85 fen. Roczna strata na hektarze wynosi tedy 3 mar. 26 fen., co w kapitale (po 3 1/2 proc.), wynosi jednorazowo przeszło 90 marek, tak, iż nie przesadzilibyśmy licząc, iż komisja na jednym hektarze skolonizowanym traci 200 mar. Dla uniknięcia wszelkiej przesady, redukowujemy cyfrę tę do 150 marek na hektarze.

Komisja rozkolonizowała dotychczas 16,240 hektarów; strata wynosi tedy, według powyższej normy, właściwie około 3,250,000 mar., my ją przyjmujemy na 2,400,000 mar.

Jakież rezultaty osiągnięto pod względem kolonizacji?

Dotychczas komisja osadziła na zakupionych przez siebie gruntach 883 kolonistów.

Ostatnie sprawozdanie dostarcza nam wiadomości osobistych o 771 kolonistach, których rodziny obejmowały 4,481 osób. Z ogólnej liczby kolonistów, 324 pochodzi z Poznańskiego i Prus zachodnich, oni tedy ludności niemieckiej w tych prowincjach osiadłej nie powiększyli. Z poł. za tych dwóch prowincyj przybyło 447 kolonistów, których rodziny składają się z 2,631 osób, gdy zaś przywieźli z sobą 39 służby, ogólna suma przybyszów wynosi 2,670 osób. Przypuszczając, że ten sam stosunek zachodzi co do 112 kolonistów, o których dotąd nie ma wiadomości,

wyciągamy z tego wniosek, iż liczba sprowadzonych przez komisję kolonizacyjną z po za granic Poznańskiego i Prus zachodnich Niemców, nie przenosi cyfry 3,000 osób. Otóż, oceniając stratę optymistycznie na 2,400,000 mar., kosztu sprowadzenia każdego Niemca wypadają na 8,000 marek. Czy nie przechodzi to normy kosztów, na które inicjatorowie kolonizacji zgóry byli przygotowani? Sądźmy, że tak.

Według obliczenia dokonanego w dziełkach o dawnej kolonizacji w Prusach, których autorów powyżej przytoczyliśmy, sprowadzenie jednej rodziny kolonistów pociągnęło wówczas za sobą koszt tysiąca tal., dziś koszt sprowadzenia jednej osoby jest prawie o trzy razy większy. Lamotte i Klebs wykazują, że wszyscy ówczesni koloniści majątkowo upadli, ponieważ sądzili, że ich zadaniem nie jest praca, lecz powiększanie ludności niemieckiej (*nicht arbeiten, sondern peupliren*). Wiadomo, że i z pionierów obecnej kolonizacji już kilku zupełnie podupadło materialnie. Że zaś nie wszyscy bardzo są przywiązani do swoich kolonij, widać z tego, iż 14 sprzedało już kolonje swoje w drugiej ręce. Jest to procent, w stosunku do okoliczności wcale poważny. Ze sprawozdania widzimy, że sprzedaży tych dokonali przeważnie koloniści, którzy przybyli z dalszych stron.

Najmocniej o tem jesteśmy przekonani, że warunki kolonizacji nie poprawią się w przyszłości, w duchu komisji kolonizacyjnej. Przemawiają przeciwko temu liczne względy ekonomiczne i społeczne. Zaznaczymy tylko to jedno, że w Prusach ruch ludności nie odbywa się z zachodu na wschód, lecz przeciwnie; sztucznymi środkami możnaby ten ruch może powstrzymać, ale nie nadać mu odwrotnego kierunku, bo nikt nie szuka gorszych warunków ekonomicznych od tych w których żył, lecz lepszych.

Sprowadzeni dotychczas przez komisję kolonizacyjną Niemcy (3,000 osób),

branem mnóstwie sytuacji, pod najrozmaitszymi kątami i stopniami oświetlenia, a zawsze i wszędzie w ramach tak mistrzowskiego uwydatnienia, jak gdybyśmy od dzieciństwa gościli nietylko w jego domu, lecz w jego duszy. Kiedy w *Fantôme d'Orient*, ostatniej powieści Loti'ego, otwieramy pierwszą jej kartę i czytamy: «Oto północ; po świeżym wieczorze kończącego się września, zapowiadającego już powoli jesień — milczenie dokoła — w rodzinnym mem gnieździe spokojnie uspionem, czuвам sam jeden, napastowany niepokojem i oczekiwaniem» — wydaje się nam, że rozpoczynamy własny nasz dziennik ponownej podróży nad Bosfor, gdzieśmy przed dziesięciu laty opuścili ukochaną Azyadę. I z równem jak autor zaniepokojeniem stawiamy zagadkę ciężką: czy żyje jeszcze, czy już tylko spotkamy cień jej żalobny, smutny a drogi.

Zapewne, nawet w dniu 7 kwietnia n. st., w chwili uroczystego przyjęcia Loti'ego w przepelnionej sali instytutu francuzkiego, nie brakło w Paryżu tłumów, obliczanych na setki tysięcy, które wciąż jeszcze zapytywały siebie ze zdumieniem,

kiedy i z kąd nominata wygrzebano? Nie dziw: w całkiem innych wyobrażeniach o życiu i sztuce, pod innymi zupełnie wpływami wychowała się przeważna masa publiczności tegoczesnej... Ale właśnie, dla serc tkliwych, dla umysłów podnioslejszych, dla upodobań oswojonych z subtelnymi zagadnieniami twórczości artystycznej, tem ponętniej teraz przedstawiała się druga część ogólnego zaciekawienia: co mianowicie o popularnych i górujących owych wpływach i kierunkach powie taki czarodziej słowa i subiektywista najczystszej wody jak Loti? Po usunięciu się ze szranków biednego Maupassanta, dwie głównie osobistości we Francji podzieliły się za dni naszych panowaniem nad powieściopisarstwem: Paweł Bourget i Emil Zola. Obaj oni, jak się zdaje, obecnymi byli na posiedzeniu... Loti nie zawiódł oczekiwań swych admiratorów, — owszem, poszedł dalej, niż się spodziewano w murach instytucji starej, przedwiecznej. O jednym i drugim z panujących wypowiedział się nietylko z wdziękiem i prostotą wytrawnego pisarza, lecz ze szczerością i otwartością żołnierza, który życie całe oddychał świeżem powietrzem wsi cichej i napawał

się widokiem nieskończonych przestworzy morskich.

Zwięźle, treściwie, z niezmierną subtelnością przejść kolorytowych wypełniwszy obowiązującą część mowy, to jest apologję swego poprzednika Feuillet'a, Loti wręcz a śmiało podjął gorący, w pewnej mierze niebezpieczny już dziś nawet spór idealizmu z realizmem. «Będąc na śmiertelnej pościeli — powiadał nowy akademik — Feuillet wyraził się był z odcieniem głębi bokiej, bezgranicznej melancholji: Nie pisałbym już choćbym się i dźwignął z niemocy! Nie byłbym zrozumiany. Realizm nie potrzebuje dziś moich ideałów... I z przekonaniem błędnem, tak dla umierającego bolesnem, iż dzieła jego się przeżyły, że nikt ich więcej czytać nie będzie, twórca «Sybilli» i «Julji Trécoeur» pożegnał ziemię... Omylił się. Praca jego żyć i trwać będzie, i ten sam jego ideał, odepchnięty dziś przez innych, nie przyczyni mu wcale ujmy w owej przyszłości niepokojącej, która wszystkich nas osadzi kiedyś według prawdziwej naszej wartości... Realizm i jego przesada — naturalizm, posiadają, nie przeczę, swe prawa do bytu; lecz niby wielkie ognie zapalone z nie-



stanowią  $15/100$  proc. ogólnej ludności zamieszkującej Poznańskie i Prusy zachodnie (2,185,574 głów). Formując na tej podstawie rachunek, dojdziemy do rezultatu, iż 100 milionów wystarczyłoby na sprowadzenie liczby, która by stanowiła 6 proc. ludności, ale potrzeba na to przeszło stu lat. Niewątpliwie daleko wcześniej wyrobi się w kompetentnych sferach przekonanie, że to przedsiębiorstwo się nie opłaca i że należy go zaniechać.

A. Donimirski.

## KSIAZKA I DZIENNIK.

MOZAJKA LITERACKA.

[Płodność pisarska i jej skutki dla teraźniejszości małych i przyszłości wielkich pisarzy. Lokalizowanie powieści francuzkich. Egzotyzm dozwolony i pożądany. Oczyszczenie z zarzutów.]

«Mam już tylko jeden rozdział do napisania—donosi Flaubert George Sand'owi. Zabierze mi to trzy lub cztery miesiące czasu». Kwartał przeszło na jeden rozdział, to znaczy lat kilka na powieść całą. I w samej rzeczy «*Madame Bovary*» pisana była przez lat siedm, «*Salammbô*» tyleż prawie, a na wykończenie ostatniej powieści («*Beward et Pecuchet*») już autorowi nie starczyło życia.

Nasi twórcy, a zwłaszcza nasze twórczyni powieści, nie trzymają się systemu Flaubert'a. Tyleż czasu zabiera im cała książka, co jemu rozdział jeden. Niekiedy mniej nawet. Kilka powieści wytrząsać w ciągu roku z rękawa, to dla nich drobnostka. A prócz powieści, płodzą jeszcze nowele w ilości nieograniczonej.

Źródło tego bardzo proste. Z wyjątkiem dwóch lub trzech artystów prawdziwych, reszta nie tworzy powieści, jak się dzieła sztuki tworzyć powinny, ale je improwizuje. Prawie każdy z utworów powieściowych, jakie pojawiają się u nas w dziennikach, a następnie w książkach, nie jest niczem innym jak: improwizacją. Są to wszystko szkice odręczne, chlapaniny dekoracyjne, zarysy węglowe—słowem to, co

czystej słomy, rozelały one kłęby grubego dymu, nazbyt już natrętne i napastnicze»...

Długie, żywe i siarczyste, przez licznie zgromadzoną publiczność podtrzymane oklaski, powitały energiczną tę deklarację wojny. Bardzo tylko blizcy przyjaciele solenizanta nie zostali nią zdziwieni i zaskoczeni zniecka. Reszta zgromadzenia przygotowaną nawet była na coś może wręcz przeciwnego, o ile—że, parę minut przedtem, marynarz nasz dość wyraźnie—lubo w słowach nieskończenie łagodniejszych, dał był odprawę dzisiejszej antytezie realizmu—czyli tak zwanemu psychologizmowi Bourget'a, powiadając: «Powieść psychologiczna—a jestem rzeczywiście strapiiony wymawiając pedancki ten wyraz—ona również za dni naszych wywołała ogromny dokoła siebie hałas i zadekretowała, najzupełniej zresztą tak samo jak i powieść naturalistyczna, że okrom niej samej wszystko inne jest funtem kłaków. A jednakże, po znakomitych mistrzach tej szkoły, w jakiz to niestrawny patos wpadli maluczcy jej naśladowcy! Z tego, że powieści Oktawjusza Feuillet'a nie wchodzą do kategorii zaty-

niemieccy handlarze obrazów lekceważąco «kiczami» nazywają. W utwory takie i dziennik i księgarnia muszą zaopatrywać się z konieczności, bo tego regulamin ich wymaga; odgrywają one tam jednak najczęściej rolę owych butelek na wystawie kupca winnego, opatrzonych pięknymi, złoconymi etykietami, ale w których nie wino mieści się, lecz woda.

Kraszewski, przekazujący potomnym wiele cnót obywatelskich i pisarskich, pod względem płodności autorskiej nie jest wzorem do naśladowania. Jakkolwiek był on wyjątkowym pisarzem i wyjątkowym człowiekiem i jakkolwiek wiedza rozległa i wszechstronne doświadczenie życiowe zespałało się w nim z darem prawdziwie zjawiskowej łatwości tworzenia, i jemu płodność owa na dobre nie wyszła...

Dzisiejsze pokolenie czytelników nie ma już czasu na czytanie całego Kraszewskiego. Uwzględniają to wydawcy i dlatego pojawia się obecnie jakoby ekstrakt jego pracy autorskiej w formie «Wyboru pism». Ale i ekstrakt ten przybiera zwoła na rozmiary olbrzymie. Pojawił się świeżo siódmy tom «Wyboru», obejmujący szkice z podróży po Europie (po za Europę Kraszewski nie wychylał się), jest zaś księga, przeszło 1,000 stronic wielkiej 8-ki licząca. W tomach poprzednich ugrupowano systematycznie najwybitniejsze powieści, dzieląc je na «wiejskie», «szlacheckie», «historyczne» i t. d. Jeden tom poświęcony został utworom drobnym: powiastkom, fantazjom, szkicom; jeden znów pracom dramatycznym. Zapewne z kolei znajdują się w «Wyborze» poezje, studia estetyczne, historyczne i archeologiczne, rozprawki społeczne i t. d. W rezultacie ów wyciąg treściwy przybierze rozmiary monumentalne i domagać się będzie, aby wyciśniono zeń nowe, o wiele esencjonalniejsze streszczenie. Robota choć trudna, nie będzie jednak do spełnienia niemożliwą. Jeżeli to, co stanowi duszę utworów Wiktora Hugo, zdołano pomieścić na 250 stronicach zwykłego formatu («*L'œuvre complète de Victor Hugo; Hetrel-Quantin; Edition du monument*»; 1885), i Kraszewskiemu wystarczy chyba na ten cel mniej, niż 10,000 stronic formatu wielkiego. Z takim tłumaczkiem łatwiej on nawet przejdzie do potomności, niż z wielkimi pakunkami. Kto się wybiera w drogę da-

tułowanej psychologiczną, byłoby równie dziecinem wnosić, iż nie zawierają one wcale psychologii, jak twierdzić, że nie ma duszy w utworach Rasyna i Szekspira, bo nie ma w ich dialogach tragicznych długich rozpraw nad wewnętrznym stanem ich bohaterów»...

Pisma paryzkie, zdające sprawę z incydentu, utrzymują, że Emil Zola, obecny na posiedzeniu obok młodej swej żony, dość spokojnie i z uśmiechem wytrzymał wstępne natarcie Loti'ego na realizm i naturalizm. Ręce mu jednak do oklasków się nie złożyły. Zabrakło kurtuazji, z którą francuzi na świat już podobno przychodzą, zabrakło następnie, być może, także i uśmiechów. Loti bowiem nie przestał na zapaleniu brudnej słomy. Ciągnął dalej:

«Zkądinąd (mówił) potępienie naturalizmu tkwi w tem, że czerpie on przedmiot i wątki do swych opowiadań w najniższych owych warstwach ludności miast wielkich, w których się tak rozmiłowali jego autorowie. Spoglądając bezustannie na tę kałużę błotną, nader wyjątkową i ograniczoną, uogólniają oni po nad miarę poczynione tu spostrzeżenia—i oczywiście

leka, jak najmniej ciężaru brać na siebie powinien»...

Ilością zużywanego papieru poczynają dorównywać Kraszewskiemu niektóre z naszych powieściopisarek: Esteja na przykład. Niezbyt dawno wspominałem na tem miejscu o dwóch zbiorach jej robót i robótek beletrystycznych; dziś znowu mam przed sobą dwie duże powieści tej autorki: «W sieci pajęczej» i «Fuga Bacha». Zadebiutować w r. 1888, a do końca 1891 roku rzucić w świat siedm czy ośm tomów—to sztuka, jakiej dokazać potrafi chyba tylko... niewiasta.

Choć, w gruncie rzeczy, sztuką to żadną nie jest. Stworzyć dwie, trzy, mniej lub więcej prawdopodobne figury, a potem ubierać je i nazywać coraz inaczej, układać z nich coraz inne kombinacje i pod odmiennymi tytułami świata pokazywać, rzecz to wcale nietrudna. W ten sposób na deskach teatrów niezamożnych a dowcipnych, urządzają się wspinałki i z pozoru nieskończone długie pochody, w których rzecz cała polega na tem, że komparsy, wychodzący jedną kulisa, powracają drugą i *vice versa*.

Nowe powieści Estei wprowadzają nas pomiędzy tych samych marjonetkowych przedstawicieli *high-life'u*, z którymi zapoznaliśmy się w najpierwszym jej utworze: w «Kartkach z życia kobiety». Pod każdą z tych figur podpisałby się Gyp. Jeżeli jednak wyglądają one jak tłomaczone z francuzkiego, dodać trzeba, że je autorka «zlokalizowała». Na czem zlokalizowanie takie polega, wiemy. Gaston dostaje imię Kazimierza, Gontran przedziezga się we Władysława; *vicomte'a* awansuje się na hrabiego, a *duc'a* nazywa prosto księciem. Odpowiednio zmienia się też i tło powieści. Na miejscu Val-des-Loups występują «Wilcze doły», a Mont-des-Chiens zastąpione jest «Psią wólką». Zresztą, wszystko jak w oryginale. Zarówno damy, jak panowie, myślą po francuzku, czują po francuzku, a nawet rozmawiają po francuzku.

Nieinaczej, bohaterowie tego rodzaju polskich powieści prowadzą rozmowy francuzkie. Dzieje się tak u Estei i dzieje się u innych podobnych jej powieściopisarek. Niedawno w jednym z dzienników drukowała się powieść pani Zapolskiej, którą francuz mógł być czytać bez słownika.

myła się potwornie. Ludzie wyższego świata, których usiłują nam przeustawić, zarówno jak i ich wieśniacy lub wyrobnicy, podobni wszyscy do subjektów wybranych na balikach bellevillskich, są bez wyjątku fałszywi. Gburowatość ta bezwzględna, cynizm ten naigrawający się ze wszystkiego, są zjawiskami chorobliwymi, właściwymi specjalnie przedmieściom paryzkim. Dla mnie, przybywającego z pod otwartego nieba prowincji, nie ulega to wątpliwości najmniejszej i oto dlaczego naturalizm, jak go pojmują dzisiaj, p. znacznym jest, pomimo olbrzymiego talentu kilku pisarzy z tej szkoły, zamilknąć i zniknąć, jak skoro zużyje się podtrzymująca go chwila niezdrowa ciekawość. Odwrotnie rzecz się ma z ideałem. Jest on nieśmiertelny. Może on się przyćmić, zapaść w drzemkę, lecz na czas tylko krótki, przechodni. I oto już, na schyłku naszego wieku, zjawia się on n. nowo, wraz z mistycyzmem, rodzonym swym bratem. Razein ze snu się budzą dwie te słodkie piastunki dusz naszych, a jeśli już nie są dziś tem, czem były niegdyś, jeśli są strapione, czują jakby zawrót głowy i niebardzo wiedzą gdzie



Wyzwoliwszy się niezbyt dawno z makaronizmów łacińskich, wpadamy w makaronizmy francuskie. Dopełnia je gdzieindziej: inkrustowanie polszczyzny frazesami angielskimi—z wokabuł, i niemieckimi—z żargonu wiedeńskich kawiarni...

Słowacki rzekł prawdę: naród nasz ma w sobie coś z pawia i z papugi!

Wracam do Estei. Szczepiąc śliwki francuskie na polskich wierzbach, wytwarza ona niekiedy botaniczno-społeczne *monstra*, jakies istoty połowiczne, w których cynizm i wyrafinowanie przycwilizowanej Francji łączy się z płacziwą, słowiańską rzewnością. W powieściach jej pustogłowe i histeryczne łątki salonowe (np. bohaterka «Kartek kobiety»), przybierają chwilami pozę «pierwszej naiwnej», wzorowaną na «Wiochnie» Lenartowicza. Ta mieszanina jest esteiycznie i etycznie najbrzydsza.

Wogóle, jeśli kto chce gospodarować na polskiej wsi, musi znać właściwości polskiego gruntu; jeśli kto zabiera się do pisania polskich powieści, obowiązany jest poznać właściwości polskiego społeczeństwa. Nie urządza się nad Wisłą wystawy Gastonów i Gontranów, tak samo jak nie zaprowadza się na polach mazowieckich plantacji ryżu i herbaty.

Egzotyzm jest dobry, ale gdy występuje na gruncie właściwym — w szkicach naprzykład podróźniczych, albo w obrazkach, na tle obcej przyrody kreślonych. Z wiązką szkiców takich i takich obrazków wystąpił właśnie świeżo ks. Z. Chelmiecki. Bawił on miesiący parę na drugiej półkuli i spostrzeżenia zebrane tam utrwalił w dwutomowej pracy p. t. «W Brazylii». Jest to debiut autorski wcale szczęśliwy. Wprawdzie z pierwszych kart książki ks. Chelmieckiego dowiadujemy się, że pisuje on już od dość dawna w jednym z dzienników warszawskich przeglądy polityczne; dziennikarstwo jednak to jeszcze nie literatura. Praca o Brazylii wprowadza ks. Ch. pomiędzy naszych podróźopisarzy i nowelistów, gdzie zresztą nietrudno mu będzie spotkać się z towarzyszami powołania, że wymienimy tylko księdza Hołowińskiego, podróźnika do ziemi świętej.

Nie wpadając w jednostronność teorii Taine'a, przyznać jednak trzeba, że na charakter i kierunek literatury wpływają

w znacznym stopniu czynniki społeczne. Oto naprzykład chłop polscy emigrować poczynają do Brazylii i zaraz, w ślad za tem, polskie piśmiennictwo zabarwia się kolorytem amerykańskim. Emigracja, w warunkach nienormalnych poczeta, ustaje; ślad jej wszakże literacki utrwała się, a nawet cały łańcuch następstw wy-daje.

Do niedawna o Brazylii było u nas głucho; dziś mamy już o niej książki Dy-gasińskiego, Siemiradzkiego, Nesterowicza, ks. Chelmieckiego. Jutro, pojutrze, wystąpią nowi opowiadacze i pojawią się nowe książki. Obudził się ruch w tym kierunku—ruch, który zapewne tak rychło nie ustanie.

Wszystko co w książce swej mówi ks. Chelmiecki o przeprawie przez ocean, o przyrodzie Ameryki południowej, o węzłach, kolibrach, lasach dziewiczych i plantacjach kawy, nie jest dla nas nowem. Widzieliśmy już setki obrazów odtwarzających te rzeczy, a malowanych przez francuzów, anglików, włochów. Jednak słów rodaka słuchamy z uwagą natężoną, z gorączkowym niemal zajęciem. Dlaczego? Dlatego, że patrzy on na wszystko inaczej niż francuzi, anglicy, włosi, że patrzy, jeśli tak rzec można: «po polsku», i że my, posługując się jego oczyma, doświadczamy rozkoszy bezpośredniej prawie obserwacji...

Zresztą, opowiadacz ten umie stawiać się w potrzebie malarzem i poetą, to jest: umie działać i na zmysły czytelnika i na uczucie. Od niektórych rozdziałów jego książki, niby od zwierciadła optycznego, odbija się słońce brazylijskie i ośniewa nas blaskiem potężnym. To znowu przesuwają on przed nami obrazy straszne (np. opis żółtej febry) i każe przerażeniu ziębić nas «aż do szpiku kości»...

Jednak, z punktu artystycznego, malowidło to posiada dwa ważne niedostatki. Źródłem ich jest: najpierw charakter kapłański autora, następnie charakter przygodny, społeczno-dziennikarski samej wyprawy. Okoliczność pierwsza z konieczności wyklucza z opisu pewne fakty, pewne barwy, pewne tony, kładąc «tłumiki» na wrażenia i nie dopuszczając w obrazach kolorytu zbyt gorącego. Istnieje pewna sfera zjawisk towarzyskich, społecznych, etnograficznych i filozoficznych, na które

pisarz w sutannie musi oczy zamykać. Czyni to obraz niezupełnym, a raczej jednostronnym, choć miejscami wyposaża go za to w ciepło i podniosłość, jakich opisom filozofa i bezwyznaniowca często-kroć nie dostaje. Jak piękne są naprzykład sceny, w których autor, występując w roli pasterza dusz, podnosi upadającą energję emigrantów, kołi cierpienia ich i od kroków rozpacznych powstrzymuje!

Możnaby powiedzieć, że styl książki, jej obrazowość i temperament artystyczny autora, udzielający się pośrednio czytelnikowi, rozgrzewają się stopniowo, w miarę oddalania się od Warszawy i od Europy. Połowa pierwszego tomu jest w samej rzeczy niczem innym jak «notatkami z podróży»; później spotykamy już szkice barwne, rysunki cieniowane, a nawet i zupełnie wykończone obrazki. Po-między ostatnimi są dwa, ujęte w ramy nowelistyczne: «Kara św. Beneditta» i «Ben-ti-vi». Dźwięczy w nich echo opisów Cooper'a, a po części i Mayne-Reid'a; czytają się jednak z dużym zajęciem.

Wspomniałem o krzywdzie, jaką artystycznemu pięknu książki wyrządza jej specjalna, społeczno-dziennikarska tendencja. Tendencja ta sprawia, że choć autor stara się widzieć ocean jako taki, Brazylię jako taką i *fazendy* jako takie, wszystko zakrywa mu kolosalna postać emigranta polskiego w lachmanach, z zapadłą od głodu twarzą, z oczyma krwią i żółcią nabiegłymi... Rzuci to na całe dzieło cień ponury, zatapiający w mroku wiele takich punktów, które oczom artysty przedmiotowego wydałyby się świetlanymi.

W lutowym zeszytcie «Ateneum» znalazłem rozprawkę, która mię podwójnie ucieszyła, najpierw dlatego, że mówi o wielkim poecie, od pewnego czasu niesłusznie na plan dalszy usuwanym, następnie, że tego poetę z zarzutu naśladownictwa oczyszcza. Tytuł rozprawki: «Beatrix Cenci, czyli o rzekomym wpływie Shelley'a na Słowackiego». Autora, pana Ferdynanda Hösicka, znam z kilku szczęśliwych prób opisowych i krytycznych, drukowanych w «Swiecie» i innych pismach polskich. Dziwnym zbiegiem okoliczności, toż samo pióro, które przed dwoma laty do badało, się barw i tonów shelleyowskich w poemacie Słowackiego

się przytulić wśród powszechnego rozbi-cia, to niemniej spostrzegamy już wszyscy, że żyją i coraz widoczniej, coraz wyraźniej występują z po za pierścienia-nych dymów realizmu, które się wzniosły nad nimi z nizin przerażających. Jest znowu spory zastęp czytelników, chętnie szukających wypoczynku i po-krzepienia w książce uczciwej, o postaciach otoczonych mgłą nie wiem już ja-kiego transcendentalizmu poetyckiego i z godnością wypowiadających myśli wiel-ce szlachetne—w książce np. takiego Feuillet'a...

Raz więc jeszcze, na zakończenie, wra-ca Loti do swego poprzednika, którego zgon opróżnił dlań miejsce w akademji, i bolejąc nad kolejną spraw ludzkich, które zyjącym zajmować każą powleczone żalobą stanowiska zmarłych, z niewystowio-nym smutkiem i żalem przewiduje głąb-okie owo milczenie, jakie wraz z końcem uroczyściwości zalegnie nad pamięcią Feuillet'a, aż do ostatecznego sądu przyszłości... «O, nie mówię wcale—woła—o tej przy-szłości dalszej, odległej, bo któżby z nas o niej śmiał marzyć? Można było o czemś podobnem myśleć w starożytności, której

dzieła zwycięzko mierzyć się mogły z nie-określoną trwałością czasów; prace nasze współczesne—one bardzo szybko utoną w oceanie wiekuiestej niepamięci. Mam przeto na myśli ową przyszłość bezpo-srednią, jutrzejszą, sąsiadującą z nami—wiek zbliżający się ku nam, nic więcej. A tajemniczy ten wiek dwudziesty już prawie zagłada, jako w przeszłość, w sprawy i zdarzenia naszego stulecia, ażeby z nich wydobyć wyłącznie rzeczy nieco większe tylko i świętsze. Całe nasze piśmiennictwo, o które staczamy z sobą spory tak zawzięte, przesunąć się musi przez tę próbię siatkę lat, która w próżnię bez dna i ujęcia przepuści wszystek ów ogrom dzieł nieosobistych, powszednich, banalnych, pustych, z ręcznie wydętych, zatrzymując jedynie te, które coś ważą... Próbierz ten straszny, nie-unikniony, oszczędzi z pewnością spu-szczną Feuillet'a, bo w nich drga dusza, bo są pełne uczucia i wdzięku, wreszcie dla-tego—a jest to właśnie najmilsza z moich nadziei — że tchnie z niej uczciwość, że się nad nią unosi skrzydlaty anioł ideału»...

Tak jest bezwątpienia. Lecz byłoby może lepiej pozostawić na dany raz w świe-

tym spokoju skrzydlate te ideały Feuillet'a. Prasa paryzka, nawet przychylnie omawiająca mowę Loti'ego, wzięła na cel ostatni jej ustęp, utrzymując nie bez pozorów słuszności, że ideały te feuilletowskie są już zanadto, jak na dzisiejsze twarde i surowe czasy, wycackane, wymuskane, wyperfumowane, wyrekawicz-kowane, wygorsetowane. «Figaro» nie oszczędził przy tej sposobności «gładkiej, twardej, jak makówka ciasnej główki» nowego marynarza-akademika. Jest to oczywiście licencja czysto paryzka, czy-sto figarowska raczej; nie trzymamy tak źle o umysłowych zdolnościach pisarza, który obok stylistyki przedziwnie misternej, wznosił się w kilku swych dziełach na bardzo wysokie szczyty filozofji—sta-ro-idealistycznej, jeśli tak cęcemy ko-niecznie, lecz niezaprzeczenie, pod tym przynajmniej względem, opromienionej du-chem tegoczesnym, że smutnej, do nie-skończoności smutnej. Jako drobną prób-kę dziwnie tęsknego tego nastroju, przy-toczmy tu końcowy ustęp jego rozmy-słań u grobowca ubóstwianej Azyady w «Fantôme d'Orient». Odprawiwszy z mo-giły starą, dogorywającą murzynkę, która



«W Szwajcarii», dziś z tragedji tego poety zwiawa cieni shelleyowskiej poezji. W panu Hössicku zdaje się przybywać nam krytyk estetyczny i krytyk-poeta. Co prawda, z taką tylko kwalifikacją wolno zabierać głos w sprawach poezji i wogóle sztuki. Krytyk, aby miał prawo sądzić poetę, musi być podobny do Sainte-Beuve'a, który mówił o sobie, że nosi w piersiach «un poète, mort jeune, à qui l'homme survit»...

Jur.

## KRONIKA PRZYRODNICZA.

(Legenda o balonie i dzielni obserwatorowie. Odkrycie gwiazdy wieczornej).

Sławę przeora z Monachomachji, «co pierwszy raz w życiu jutrzeńkę zobaczył», Warszawa stanowczo zaćmiła — on bowiem nie znał tylko gwiazdy zarannej, ale Warszawa gwiazdę wieczorną teraz dopiero dostrzegła! A gdy wraz z zachodem słońca na rozjaśnionem jeszcze niebie wystąpiła w pełni blasku swego wspaniała Wenus, wydała się zjawiskiem zgoła nowem i nieznanem i wytworzyła legendę o balonie, jakoby oświetlonym elektrycznością i posuwającym się zwolna ku zachodowi.

Nie Warszawa zresztą była autorką tej osobliwej legendy, od kilku już bowiem tygodni rzetelni korespondenci i naoczni świadkowie donosili o balonie pruskim, wyprawianym co wieczór na zwiady — widziano go w Sosnowcu, w Dąbrowie, w Kownie, w Pruszkowie nawet, aż wreszcie zobaczył go ktoś w Warszawie, a odtąd przez kilka wieczorów, przy pogodnym niebie, tłumy obserwowały na ulicach manewry wspaniałego oświetlonego balonu i widziały go wyraźnie tuż nad ziemią, jak zwolna i spokojnie posuwał się do Prus, na zachód.

Próżno było tłumaczyć, że balon w górze oddany jest na łaskę wiatrów, że kierować nim nie umiemy dotąd, że niepodobna obładować go motorem parowym i maszyną dynamoelektryczną, a choćby stosami lub akumulatorami, potrzebnymi do wytwarzania światła elektrycznego; gdyby prusacy chcieli zdejmować karty i

plany okolic naszych, szybowaliby przecież za dnia, a nie w nocy, a już w żadnym razie nie oslepialiby wzroku swego w górze tak jasnym światłem, któreby im do szczytu przytłumiało słabe blaski wieczorne tonącej w nocnych cieniach ziemi. Wszelkie rozumowania wszakże przekonanie nie mogły wybornych obserwatorów, przecież «Kurjery» pisały, jak celnicy konno się za balonem ubiegali, a artylerzyści z armat doń walili!

Tak osobliwe i dziwaczne złudzenie wskazuje wyraźnie, jak słabo wśród ogółu naszego i wśród oświeconych nawet warstw ludności rozpowszechniona jest znajomość najprostszycy pojęć astronomicznych, gwiazda niewiele nad poziom wzniesiona i do zachodu zmierzająca, wydaje się odbiegającym zwolna balonem.

Dlaczegoż, pytają, jeżeli to gwiazda, dlaczegoż nie ukazuje się codziennie, dlaczegoż nie zawsze tak pięknie i tak jasno na niebie błyszczy? Trzebaż więc przypominać, że Wenus jest planetą bliższą słońca aniżeli ziemia nasza, odległą od niego średnio na 108 milionów kilometrów, czyli 14 milionów mil geograficznych, która więc, podobnie jak ziemia, krąży dokoła niego po drodze prawie kołowej. Przy tym tedy biegu swoim obie planety zajmują względem siebie i względem słońca położenie zmienne, a stosownie do położenia tego jest Wenus widzialną dla nas w różnych porach doby, lub też ukrywa się zupełnie.

Jeżeli znajduje się w połączeniu ze słońcem, to jest w kierunku linii idącej od ziemi do słońca, wtedy wschodzi i zachodzi z niem razem, jest więc na niebie za dnia i jest niewidzialna. Gdy, jak obecnie, przypada po wschodniej stronie słońca, zachodzi później niż gwiazda dzienna i ukazuje się nam na zachodniej stronie nieba, jako gwiazda wieczorna. Największa jej odległość katowa, czyli największe jej wydłużenie, to jest kąt zawarty między linjami, poprowadzonymi od ziemi do niej i do słońca, wynosi 48°, i gdy jest w tem położeniu, świeci najdłużej. Gdy jednak jest gwiazdą wieczorną, czyli gdy zachodzi po słońcu, wschodzi też później, już za dnia zatem i jest w godzinach rannych niewidzialna. Natomiast, gdy jest po stronie zachodniej względem słońca, gdy ma wydłużenie zachodnie, wtedy zachodzi wcześniej niż słońce, ale też wschodzi

wcześniej i jest gwiazdą zaranną. Gwiazdę wieczorną nazywali starożytni Hesperus, poranną zaś Phosphorus, a pierwotnie uważane one były za dwie gwiazdy odrębne; skoro jednak poznano, że gdy jedna z tych gwiazd tonie w promieniach słonecznych, druga się z nich wynurza, zrozumiano, że stanowią one jedną i tę samą bryłę niebieską.

Zmienność blasku Wenus tłumaczy się także jej obiegiem dokoła słońca, odległość jej bowiem od ziemi zmienia się w granicach bardzo znacznych, przysuwając się może do nas na 40 milionów kilometrów zaledwie, lub oddalając aż na 256 milionów. Nie wtedy jednak świeci nam najsilniej, gdy jest względem nas najbliższą, wtedy bowiem, jak księżyc na nowiu, zwraca ku nam stronę swą nieoświetloną przez słońce, jest więc niewidzialna. Jest wtedy, jak mówimy, w połączeniu dolnym; gdy znów jest po drugiej stronie słońca, w połączeniu górnym, przedstawia się nam wprawdzie całkowitą swą stroną oświetloną, jak księżyc na pełni, ale jest wtedy krążkiem zbyt drobnym. Pomiedzy zaś obu temi skrajnymi położeniami, przechodzi ona przez wszystkie fazy, czyli odmiany stopniowe; gdy, jak obecnie, zbliża się do największego swego wydłużenia wschodniego, widzimy tylko połowę jej tarczy oświetlonej, jak księżyc na pierwszej kwadrze; gdy jest w wydłużeniu zachodnim, przedstawia się nam jak księżyc na drugiej kwadrze. Im jest bliżej ziemi, tem wydaje się nam większą, ale też tem węższy okazuje nam sierp. Ztąd to najwyższym blaskiem jaśnieje nie wtedy, gdy jest najbliższą ziemi, ani wtedy, gdy jest na pełni, bo wtedy jest od nas najdalej, ale w pewnym położeniu pośrednim, między wydłużeniem wschodnim lub zachodnim a połączeniem dolnym, i przedstawia nam nieco mniejszą od połowy część swej tarczy oświetlonej. Świeci ona wtedy 900 razy słabiej niż księżyc, a 40 razy silniej aniżeli gwiazda pierwszej wielkości, Koza czyli Capella, i łatwo może być wtedy widzialną nawet za dnia, jeżeli tylko znamy dokładnie jej położenie.

Obecnie zachodzi Wenus w cztery dopiero godziny po słońcu; w końcu wszakże dopiero kwietnia znajdzie się w największym swem wydłużeniu wschodnim i wtedy też świecić będzie najdłużej; blask

niegdyś była w usługach pięknej odaliski, Loti powiada: «Umrze i ona wkrótce, to pewna; czy jej, co po moich same jedne z rozrzewnieniem spoglądały na Aziyadę, zgasną niebawem, rozłożą się w ziemi i obraz mej ukochanej, przechowujący się jeszcze w głębi tej głowy starczej, niktnej, rozproszy się wkrótce i zniknie... Gdy umieramy, dajemy tylko początek całemu szeregowi innych zanikań częściowych, pograżających nas coraz głębiej i głębiej w bezden nocy czarnej. Ci, których kochaliśmy i czcili, schodzą również powoli, jeden za drugim, do grobu; wszystkie głowy ludzkie, w których wizerunek nasz na pół się jeszcze przechowywał, w proch się rozsypują i giną bez śladu; wszystko co kiedykolwiek do nas należało, rozprasza się i rozdrabnia na miazgę; portrety nasze, których nikt już nie rozpoznaje, płowieją, zacierają się i zalegają w próchnię; w zapomnienie wieczne idzie dalej imię nawet nasze — aż póki w ostatku i rodzaj nasz cały pochodu nie skończy»...

Nie jest to może ani zbyt nowe ani naprawdę idealistyczne, ale żeby było

płatkie lub pospolite — na to się nie zgadzamy. To co Loti powiada o psychologii Szekspira i Rasyna, stosuje się i do najzawilszych problemów metafizyki lub filozofji: są one, chociaż się o nich nie mówi. U Loti'ego rozmyślanie i uwagi nad istotą naszego ducha i kruczością dzieł naszych, zawiele, być może nawet, przepełniają obrazową osnowę zdarzeń opowiadanych. Utyskiwań i jęków przedzgonnych lub pozgonnych używa i nadużywa on często. Psuje to architektonikę całości, wykoszlawia prawdę. Choćby nie wiem jak jednostkowo i materjalnie brać pobyt nasz na ziemi, życie trwa nieskończenie dłużej niż zgon, który jest tylko chwilką. A niebył — jeśli jest gdzie jaki — czasu nie zna. Zwiędły dziś kwiaty, będą jutro drugie; zgasną pojutrze słońca, zapalą się wnet inne. Nad kwiatami zaś i nad słońcami unosi się dziś — więc też unosić się będzie po sam kraniec nieskończonych wieków — myśl, duch, świadomość — nasza, nienasza, ludzka, wszechludzka, wszechświatowa, czy boska; na jedno to wychodzi, skoro wiemy napewno i wszyscy, nie z rozu-

mu to z wiary, że nic z niczego nie powstaje i że świadomy byt nasz w terażniejszości, jest niezłomną rekojmnią bytu na całą niezmierną, niezgłębiaoną przyszłość. Mara, znikomością — sama śmierć tylko. Co żyje — nie przestanie żyć nigdy. I na tym to aforyzmie, niepodobnym do obalenia, zamykamy krótką tę naszą wzmiankę o Lotim, którego pisma — któkolwiek do nich przystępuje — niezbędnie wymagają sporego zapasu antydotum przeciwko wszechpochłaniającym je zgrzyzotom pesymizmu na pół panieistycznego, na pół materjalistycznego. I z tego to ostatniego względu — dodajmy przygodnie — miał poniekąd słusność Emil Zola, gdy w grzecznej i serdecznej wymianie listów z Lotim, dokonanej nazajutrz po uroczystości akademickiej, nazwał miłego i sympatycznego swego oponenta — «jednym ze swoich quand même».

J. T. H.



jej wzmacniać się będzie jeszcze w maju, ale zachodzić będzie coraz wcześniej, aż w końcu czerwca znajdzie się w połączeniu ze słońcem, zachodzić będzie wraz ze słońcem i zatonie w jego promieniach, zanim znów się z nich wynurzy, już jako gwiazda poranna. Odmian jej, czyli faz, gwiazd nieuzbrojonym rozróżnić nie można, do obserwacji ich wystarcza już słaba luneta, choćby dobra lorneta, teatralna. Nie inną była przecież luneta Galileusza, który pierwszy odkrył, że «*Cynthiae figuras aemulatur mater amorum*», t. j. «Matka miłości (Wenus) naśladuje postacie księżycy».

Balon więc uniósł nas dziś mimowoli znów w dziedzinę astronomji, choć wypełniała i zesłała kronikę, a przecież święte słowa majstra, który gromadkę dysputującą na ulicy: *balon czy planeta*, ostrzegał słusznie: «Co cię obchodzi—pilnuj, z czego masz chleb». Wedle tej złotej rady, przejdziemy w następnej kronice na pole bardziej praktyczne.

## ZAMKNIĘCIE „OBRAZKÓW WIEJSKICH”.

(Dok. óczenie).

W innym znowu zakresie zjawisk należałoby koniecznie zapobiedz drobieniu się gospodarstw wiejskich. Włościanie, jak wiadomo, nie mają prawa dzielić się ziemią poniżej 6 morgów. Dzieje się jednak nie zupełnie i nie zawsze w myśl tego postanowienia. Gospodarke 12-morgową dzieli na połówki dwoje z rodzeństwa, a gdy jest sześcioro, wypada na każdego po dwa morgi. Formalnie robi się podział na 2 części z imiennym zapisem na dwóch członków rodziny; pozostali «przystają» do tych części, to jest mają oni prawo uprawiać lub wydzierżawiać swoje dwumorgowe działki. W ten sposób gospodarke samodzielne, lub niezupełnie samodzielne, stają się wyrobniczymi. Przytem, same owe sześć morgów nie wystarczają do wykarmienia rodziny bez pomocy zarobków. Działek powinienby być nie mniejszym od 12-morgowego w niezłej glebie i 20-morgowego w najlepszej. Jakiekolwiek zresztą byłoby minimum, zabezpieczyć grunty od drobienia się może tylko prawo majoratu. Prawo to już było w swoim czasie stosowanem, później, ze zmianą wyobrażeń, zaniedbane zostało, jednakże stanowi ono mocną rękojmię utrzymania gospodarki w jednej rodzinie i zapewnienia jej zdolności do normalnej pracy. Regulując jednak stosunki w tej dziedzinie, należałoby dbać o sprawiedliwość względem młodszego także rodzeństwa. Gdyby np. przyjęta była zasada, że brat najstarszy otrzymuje  $\frac{1}{3}$  gospodarki na swą osobę, a z reszty robi spłaty pozostałemu rodzeństwu, mniej więcej w dwuletnich terminach, kwestja byłaby rozstrzygnięta jasno; młodzi z rodzeństwa wiedząc, że czekają ich niewielkie, zawczasu określone kwoty amortyzacyjne, garnęliby się do rzemiosł. Dziś, pewni będąc, że dostaną coś z gruntu, uczą się tylko siał, orać i młócić, objawszy zaś swój działek całe życie cierpią nędzę, nie widząc innego dla niej ratunku nad wychodźstwo. Państwa monarchiczne zawsze się rządziły prawem majoratu i ludność wcale źle na tem nie wychodziła.

Gdyby zaś równoległe z majoratami stanęły szkoły rzemiosł dla ludu i popieranie przemysłu wiejskiego, pozostałby już

tylko do zwalczania okrutny wyzysk włościanina przez żydów.

Nie radziłyśmy powtarzać znanych obwinień rzucanych na żydów, a przecież niepodobna zaprzeczyć, że przy słabej inteligencji włościanina, stopień jego odporności nie daje gwarancji utrzymania się na normalnym, względem przebiegłego żyda, stanowisku tak w handlu, jak i wogóle we wszelkich obrotach gospodarskich i towarzyskich. Niedopuszczeni do guberni Cesarstwa, żydzi skupili się niepomiernie po miastach i miasteczkach zachodniego pasu. Straszliwe ciężary gmin żydowskich, utrzymanie kahałów, hederów, cadyków i całej zgrai uczących się, wszystko to opłaca kmiotek ze swoich kilku morgów, wplątany w sieć «cherymów» i urzędów żydowskich, jak mucha w pajęczynę. Jeśli mowa o środkach przeciw-emigracyjnych, niepodobna pominąć kwestji żydowskiej. Trzeba być ślepy i głuchy, żeby nie spostrzegać ujemnego jej wpływu na włościan. Dla chłop polskiego może być jedno tylko życzenie i jedno stanowisko względem żydów: żeby co najprędzej i jak najszerzej po całym świecie rozplął się ten żywioł pasożytny! Istniejące i formujące się coraz to nowe przepisy przeciwko żydom, do niczego nie prowadzą. Obchodzą je żydzi z największą łatwością. Należy: albo zapewnić im swobodę cyrkulacji po rozległych przestworzach całego państwa, lub raz na zawsze a tłumnie wysiedlić ich i skupić w jedno miejsce, w jedno samoistne, o własnych siłach żyjące państwo.

Sprawa zdrowia i leczenia ludu jest także nie mało ważną. Chłop polski odżywia się lichy, spożywa chleb i kartofle, mięsa, mleka, masła prawie nie widzi, jest najsłabszym ze wszystkich szczepów pobratymczych. Choruje też często i ciężko. Jak w zdrowiu żyd, tak w chorobie eksploatuje go felczer, znachor, «czarownica». Gdy się leczy prawidłowo, sam opłaca poradę, aptekę i szpital. Że zaś rzadko kiedy stać go na to wszystko, przeto najzwyczajnie wcale się nie leczy. Włóczy się z odpustu na odpust, od felczera do znachora, próbuje czy co nie pomoże—aż dopóki nie umrze. Zachodzi na głębia do uczuć miłosierdzia i do godności cywilizacyjnej wieku odwołująca się potrzeba zastosowania względem naszego chłopca instytucji lekarskich, bezpłatnie udzielających porad i leków, instytucji, utrzymywanych ze składek ogólnych na rzecz ubogich chorujących.

Złożywszy to wszystko razem, powstaje pytanie najważniejsze: od czego zacząć? jaki całokształt pewności teoretycznych uważać za podstawowy? Dobrobyt materialny? czy podniesienie poziomu oświaty? lub może inne jakie czynniki?

Rozumie się samo przez się, że najpożądane byłoby równoległe, całym frontem prowadzenie zaznaczonych powyżej przeobrażeń lub ulepszeń—choćby stopniowo, zwolna, w miarę sił i możności. Możliwość nasza społeczna jest na nieszczęście wielce ograniczoną.

Jak sądzimy, chodziliby najpilniej o oswobodzenie organizmu włościańskiego od splotów nienormalnych, trapiących go obecnie. A więc: 1) starać się należy o uregulowanie opodatkowania ziemi i przeniesienie znacznej części ciężarów na inne procedery w kraju, oswobodziwszy przez to włościan od podatków nadmiernych, dla gospodarki zbyt uciążliwych. Dotyczy to podatków niestałych, gminnych, które rozłożone są zbyt nierównomiernie; 2) zapobiedz jaskrawym objawom eksploatacji

żydowskiej i znęcaniu się znachorów, balebek i felczerów; 3) wspierać uregulowanie kwestji działów; 4) dopomagać do rozszerzenia obecnej skali zajęć; 5) wyteńczyć wszelkie usiłowania w celu złamania lichwy i ułatwiania włościanom przystępu do taniego kredytu.

Gdy pierwsze nienormalności usunięte zostaną, wtedy pomyśleć już łatwiej o sposobach przygotowania włościanina do «samopomocy», do pracowania nad dobrobytem ekonomicznym, oraz nad podniesieniem przedsiębiorczości i cnót wyższego rzędu.

Pomnożenie szkół, przy równouprawnieniu języka ludu, zachęciłoby włościan do kształcenia się, obudziłoby większe zaufanie do nauczycieli. Szczególnie potrzebnymi byłyby szkoły agronomiczne, które prosperowałyby mogły we wsiach, zamieszkałych przez włościan wyjątkowo dobrze uprawiających rolę. Adepti, obok nauki rolnictwa, nabraliby pojęcia o hodowli ryb, pielęgnowaniu lasów, chowie pszczoł, ulepszeniu inwentarza, i t. p. Szkoły rzemieślnicze, zastosowane do potrzeb wiejskich lub przeróbki produktów krajowych, ogromnie przyczynićby się mogły do uwolnienia gminu naszego od gniotącej go niezadarności w odszukaniu zajęć zarobkowych... Wreszcie, jeśli już marzyć, to dla czegożby nie zamaryć i o rozpowszechnieniu oświaty za pomocą tanich wydawnictw, zakładania czytelni, kółek rolniczych...

Zabrnęliśmy w przyszłość daleką... Tymczasem za nami sporo jeszcze pozostało realnego gruntu dla biedy i upodlenia, wobec których myśl o wiecach szkolnych lub rolniczych wydaje się poprostu utopją... Zajrzyjmy do gospodarki wieśniaka.

Wiemy, że w danej chwili połowa majątków w Królestwie ma nieuregulowane serwituty i *volens volens* trzyma się z tej racji trzypolówki. Mniejsza o historyczny przewód tej sprawy od epoki uwłaszczenia. Dziś jest rzeczą zupełnie pewną, że uregulowanie serwitutów, t. j. natychmiastowe z nimi skończenie, stoi na czele wszelkich naszych zagadnień gospodarczych. Ku wspólnemu zadowoleniu i obywatela i włościanina, zniesienie serwitutów pomnożyłoby ilość gruntów włościańskich i podniosło dobrobyt kmiotka. Z drugiej strony, oswobodzenie obywatela od wiecznej zależności, ożywiłoby w nim nadzieję wyjścia z obecnego krytycznego stanu. A kropla nadziei dla nas—dzisiaj, to więcej zapewne, niż gdzieindziej ocean pewności. O ile dla majątków średnich szachownica uciążliwą była od samego początku, o tyle stała się ona uciążliwą obecnie i dla włościan. Gdyby w każdej wiosce cały obszar gruntów włościańskich— a *respective* i szlacheckich, podzielony był na cztery kategorie: 1) siedziba i ogrody, 2) ziemia orna, 3) łąki, 4) las, i gdyby każdemu właścicielowi wydzielono własność jego nie w szachownicy trzypolowej, lecz w osobnej kolonjalnej części, wówczas—i wówczas tylko możebnym byłoby rozpoczęcie uprawy roli racjonalnej i postępowej. Obecna szachownica dóbr włościańskich i szlacheckich jest tylko niewyczerpaną kopalnią pracy dla sędziów gminnych i rejentów, zabierając więcej czasu na podróże do sądów, niżli na wyjazdy do świątyń pańskich.

Trudno także pominąć kwestję stempli notarialnych, hamujących tranzakcje dzierżawne, sprzedażne i kontraktowe. Zmniejszyła ona znacznie ruch w poszukiwaniu dogodniejszych dla danej jednostki warunków bytu, unieruchomiła przedsiębiorczość mas, obniżyła chęć do nabywania



ziemi, wytwarzając natomiast nową formę ugód zastawnych, pogmatwała prawa własności, co kiedyś dotkliwie odczuwać się musi.

Jeszcze jedno. Wobec złowrogich objawów wychodźstwa zagranicznego, naturalną jest kolej rzeczy, która doprowadziła do projektów skierowania emigrantów w kraje nadamurskie, usuryjskie i t. p. Rozumowaniu przewodniczyła tu zasada prosta: «Chcecie opuścić swą ziemię, gdzie wam źle, pragniecie otrzymać większe przestrzenie na własność. Nic przeciwko temu nie ma do nadmienia. Oto czynimy zadość waszym życzeniom. W kraju z klimatem umiarkowanym dostaniecie sporo ziemi, pieniędzy na zagospodarowanie, przewiozą was darmo, będziecie żyć w wymienieniu». Nie wdajemy się w roztrząsanie takich przesłanek, jak «przejazd darmo» lub zapomoga, ułatwiona na zagospodarowanie się. Tak czy inaczej, czyjaś kieszeń za te forszusy odpowiedzieć musi. Lecz wątpimy bardzo, czy w takiej nawet złotej oprawie zachęta trafi do przekonania włościan. Ulgi dla wychodźców z pewnością nie jednego mogą zachęcić. Lecz chłop nasz jest wielce niedowierzającym. Ma swoje wyrobione pojęcia na to konto. Agenci zagraniczni zawczasu postarali się mu wmówić, że idzie tu o proste «wysłanie» na Syberję. O Syberji zaś lud ma pojęcie takie: kraj to zimny, pusty, niech ręka Boska broni jak daleki; a przytem jest to goła skała, boć inaczej czyliżby wysyłano tam aresztantów po karę? Jeżeli zaś dodać do tego, że podatki opłacać trzeba, a do księdza najbliższej mil sto—nikt nie pojedzie, zwłaszcza, że agent brazylijski obiecał kraj mlekiem i miodem płynący, ciepło, owoce, swobodę, żadnych zgoła podatków, obfitość kościołów i t. p.

Tyle ze strony ciemnego ludu. Teraz co do nauki, ilekroć mowa o braku ziemi i kolonizacji, każe ona najpierw obejrzeć się dokoła siebie. Nikomu nie tajno, że Tow. kredytowe wystawia rok rocznie setki majątków na sprzedaż i nie znajdując nabywców, sprzedaje je niesłychanie tanio, za cenę długu. Nadto, w kraju mamy całe przestrzenie nieużytków i opoli poleśnych. Zgoda, że nieużytki nie nadają się często do uprawy, lecz opola (wytrzebiska), mają nieraz doskonałą ziemię. Z teoretycznego punktu widzenia, grunt ten mógłby pomieścić wszystkich obecnych i bodaj czy nie przyszłych naszych kandydatów do emigracji, a nabyłby go oni mogli bardzo tanio, bądź sami, bądź z pomocą banku włościańskiego. Dążący za ocean chętnie pozostaliby w domu, gdyby im powiedziano: «Macie w tymże powiecie lub guberni włokę gruntu, należność za nią rozłożymy na drobne raty, osiadajcie i pracujcie». Jeśli zaś amatorów na kolonie tego rodzaju dotychczas nie widać, musi być po temu jakaś przyczyna walna, jakaś główna wada swojskiego gruntu. Jednym z okrawków tej wady głównej jest okoliczność, że «nowina» ojczyzna wymaga nie mniejszej pracy, nie mniejszego do koła siebie zachodu, jak grunt brazylijski; powtóre zaś, należy ona do jednej z klas opołatkiwanej ziemi, jakkolwiek jest pustką w pełnym znaczeniu wyrazu. Gdyby taki nowosiedleńiec zwolnionym został na czas jakiś od podatków i otrzymał zapomogę na budowę i inwentarz—zapomogę nie przenoszącą i połowy kosztów na drogę zamorską—zostałby i pracował w kraju.

Należałoby, obok operacji banku włościańskiego, wzmocnić nieco nasze «kasy gminne». Umieszczanie w tych kasach kapitałów luźnych na 6%, jest w obecnych wa-

runkach dogodnym, lecz odsetek żądany przez kasę (8% od wypożyczającego na kupno ziemi) jest już za uciążliwy. Przy nieco obfitszym napływie kapitałów, stopy te procentowe mogą uleść obniżce. Nadto, dla służących dworskich i wyrobników należałoby pozaprowadzać kasy oszczędności przymusowej, według typu stosowanego w Poznańskim.

Ostateczną tedy syntezą naszych wywodów, obok pożądaných reform ustawodawczych, w kierunkach wytkniętych, jest: osiedlanie się ludu w kraju i kolonizacja wewnętrzna. Innego rozwiązania dla wycieńczającego nasz organizm wychodźstwa z domu—nie ma, być nie może.

Dr. J. Tchórznicki.

## OGÓLNE ZGROMADZENIE AKCJONARIUSZÓW

BANKU ZIEMSKIEGO W WILNIE.

Na doroczne zgromadzenie akcjonariuszów, które się odbyło 26 marca, stawiło się w tym roku osób 173, mających łącznie głosów 605, na mocy zadeklarowanych 8,755 akcji, czyli przeszło 1/3 części będących w obiegu. Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa zarządu, hr. Zubowa, którego zaproszono również do przewodnictwa ogólnemu zebraniu, odczytano sprawozdanie z działalności banku za rok ubiegły, z którego dowiadujemy się najprzód, że pomimo umorzenia znacznej liczby pożyczek, ilość będących w obiegu listów zastawnych urosła przeszło o 3 miliony rubli, na rok bieżący zaś zadeklarowano tyle pożyczek nowych, iż bank znowu się znajduje w konieczności emitowania nowych akcji na sumę do 700,000 rubli, co też zgromadzenie jednomyślnie aprobowало. W tymże przeciągu czasu kapitał zapasowy powiększył się o przeszło dwakroć sto tysięcy i wynosi na 1 stycznia b. r. po rubli 57 i kop. 34 na akcje. Jakkolwiek wskutek dokonanej konwersji listów zastawnych, opłata na korzyść banku zmniejszyła się o 1/4 proc., niemniej przeto pomyślny dotąd rozwój operacji bankowych pozwala wyznaczyć za rok ubiegły dywidendę po rs. 40 kop. 90 na akcje całkowicie opłacone, co wynosi 16,37 proc. w stosunku do nominalnej ceny. Wszakże zarząd banku uznał za konieczne ograniczyć się dywidendą w wysokości 40 rubli na akcje pierwszych 13 emisji, rezerwy zaś, w ilości rubli 19,549 kop. 77, zaliczyć do osobnego kapitału rezerwowego, który będąc w zupełnej dyspozycji banku, może być użytym na niesienie ulgi dłużnikom, lub też na inne cele użyteczności publicznej.

Przypominamy tu właśnie, że przed 10 już laty, w 1882 roku, z inicjatywy zarządu opracowany był w osobnej komisji projekt «kapitału dla dłużników», mający na celu niesienie im ulgi, który następnie został złożony *ad acta*. Z tego kapitału miały być wydawane dodatkowe pożyczki, w ilości nie przenoszącej 6 proc. od początkowego oszacowania, tym dłużnikom, którzy doświadczyli klęski od pożaru, gradobicia, lub pomoru na bydło, na warunkach dogodnych i tylko na lat 3.

O stanie wypłacalności dłużników banku świadczy liczba sprzedanych, w 6 guberniach zachodnich, 32 majątków (w roku 1890—39), z których 9 miały obszar nie wyżej 5 włók litewskich, 12—od 5 do 25 włók, 5 majątków—od 25 do 50 włók, 4—od 50 do 100 włók i 2 majątki przeszło 150 włók, w liczbie zaś nabywców figuruje tylko 8 włościan.

W sprawie konwersji 6-proc. listów zastawnych dowiadujemy się ze sprawozdania, że stosownie do zatwierdzonych przez pana ministra finansów prawideł, wszystkie banki ziemskie zawarły w roku ubiegłym umowę z syndykatem pierwszorzędnych banków w Petersburgu: między narodowego, dyskontowego, ruskiego i wołżsko-kamskiego, który się zobowiązał przeprowadzić konwersję 75 milionów rubli w 6-proc. listach zastawnych na 5-proc., gwarantując tym ostatnim stały kurs 100 proc., za opłatą syndykatomu 1 proc. komisowego. Na pokrycie kosztów konwersji dłużnicy banków ze swej strony zobowiązali się opłacać, w przeciągu 1 1/2 roku, raty w poprzedniej wysokości, a wskutek tego rzeczywiste zmniejszenie opłat nastąpi dopiero od 1 stycznia 93 r. Na mocy powyższej umowy, na bank wileński przypadła konwersja około 10 milionów rubli w 6-proc. obligacjach, które amortyzowano w miesiącu maju roku przeszłego. Co się tyczy dalszej konwersji pozostałych 6-proc. listów zastawnych, na sumę przeszło 16 1/2 milionów rubli, to na mocy zatwierdzonej przez p. ministra ostatecznej decyzji zjazdu przedstawicieli bankowych, takowa może się dokonać przy pomocy banku państwa, z mniejszym daleko kosztem, jakkolwiek przedstawiono do woli każdemu bankowi przeprowadzić konwersję na własny rachunek, powołując do udziału w tem mniejsze banki prywatne. Ze szczegółowych wyjaśnień, danych w tej materji przez członka dyrekcji, p. J. Montwiła, wypada, że bank wileński bądź co bądź dąży w kierunku niesienia możliwych ulg dłużnikom i nie zatrzymuje się na drodze sobie wytkniętej. Wszakże przeprowadzenie dalszej konwersji na 4-proc. listy zastawne wówczas dopiero może się urzeczywistnić, gdy ogólny stan rynku pieniężnego, w pierwszym rzędzie zaś dalsza konwersja bonów państwowych z 5 na 4-proc., uczyni to możliwym.

Z powodu przypadającej w tym roku 20-letniej rocznicy założenia wileńskiego banku, ogólne zgromadzenie, na wniosek dyrekcji, uchwaliło, oprócz powiększenia rocznej opłaty ze strony banku do kasy emerytalnej dla służących, wydać, tytułem gratyfikacji, roczną pensję tym osobom, które służą w banku od czasu jego założenia. Podobnie uwzględniono kilka próśb o wsparcie dla rodzin b. oficjalistów bankowych. Z kolei, na wniosek jednego z akcjonariuszów, zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło wyrazić swoją wdzięczność członkom dyrekcji: hr. Zubowowi i hr. Platerowi, za ich gorliwą pracę w kierowaniu sprawami instytucji od czasu jej założenia i ofiarować im na pamiątkę złote żetony.

Pomyślny rozwój operacji bankowych przyczynił się również do złożenia ofiary, w kwocie 6,000 rs., dla dotkniętych klęską głodową we wschodnich prowincjach Cesarstwa, co jednomyślnie uchwalono na wniosek dyrekcji. Musimy tu jeszcze podnieść, że niezadowolona dotąd sprawa rozszerzenia działalności banku na gubernie sąsiednie, wymagała na wstępie przestudowania warunków miejscowych w rzeczonych guberniach, które to studia obecnie już są ukończone. Zaznaczymy i to jeszcze, że drogą praktyki bank się przekonał o konieczności systematycznego zbierania danych, dotyczących ekonomicznego stanu prowincji, w której operuje. Ugrupowanie i dalsze gromadzenie tych danych, zarówno korzystne dla banku jak i dla jego klientów, będzie odtąd należało do stałych jego zatrudnień.



Będąc zwykle zakończeniem ogólnego zgromadzenia, wybory odbyły się na ten raz trybem skróconym, ku niezadowoleniu zwolenników nieprzewidzianego ustawą *liberum veto*. Ustupający z kolei członkowie dyrekcji, pp. Montwił i Kończa, kandydat do nich p. Leha, oraz członek komisji szacunkowej p. Huszcza, bez wotów, przez aklamację zostali nanowo wybrani, również jak członkowie komisji: rewizyjnej i do losowania listów zastawnych. Balotowany zaś na kandydata do komisji szacunkowej, p. K. Salomonowicz, wybrany został znaczną większością głosów.

St. Wil.

## Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

VI.

Lwów, 15 kwietnia.

Dwie wielkie rozprawy: szkolna i budżetowa, stanowiły rdzeń obrad, z których jeszcze winienem zdać wam sprawę. Pierwszą rozpoczął Szczepanowski mowa, jak zwykle, w szerszym stylu, dając pogląd na działalność kraju w kierunku oświaty za ostatnich lat dziesięć, w których to dopiero działalność owa wykazuje pewien system, energię, intensywność; na przykład od r. 1886 wydatki roczne na utrzymanie szkół wzrosły o 1,200,000 złr., a liczba uczniów wzrosła o 100,000, postęp zatem widoczny i znaczny, mimo to jednak nie wyszliśmy jeszcze z początkowego okresu prawidłowej organizacji szkolnictwa ludowego, wszak z młodzieży powołanej już do nauki wiekiem od lat 6—12, ledwie połowa ze szkoły korzysta, a jeśli ubyło krajowi (przez ostatnie lat dziesięć) przeszło 1/3 miliona analfabetów, to nie mniej przybyło nowych; zostaje więc nam do roboty jeszcze wiele, bardzo wiele, tem więcej, że wszyscy mają zwrócić dziś oczy na Galicję, śledząc wyniki jej pracy i starań. Identyczną myśl, ale w inny sposób rozwijał Rutowski, gdy zaatakował krajową radę szkolną całym szeregiem przykładów i dowodów, że najwyższa ta magistratura, istotnie postępując wogóle nader «ostrożnie», niemal «trwożliwie», usiłuje formalnie być «*mehr kaiserlich als der Kaiser selbst*». Oba te wywody znakomicie dopełniały się wzajem, a niektóre w nich szczególnie wywierały przykre wrażenie na umysłach bardziej samodzielnych i szczerze patriotycznych. To też obrona skrytykowanej instytucji wypadła nadzwyczaj słabo, utwierdzając opinię w przekonaniu o słuszności zarzutów, zwłaszcza, gdy nawet referent komisji, ks. Czartoryski, z naciskiem podniósł obowiązki rady szkolnej, by co do pielegnowania uczuć obywatelskich przez szkołę, stosowała się do woli sejmu, który to niejednokrotnie wskazał i tego się domagał; w radzie szkolnej zasiadają przecie nasi rodacy, niechże idą za własnym popędem serca i pamiętają o zadaniu sejmu, przy którym on stoi i wytrwa stanowczo. Imieniem klubu rusińskiego wystąpił Teliszewski, traktując obecny stan szkoły ludowej z uznaniem godnym spokojem i przedmiotowością.

Tenże sam poseł rozpoczął jeneralną dyskusję budżetową, mówiąc przeciw podwyższaniu dodatków krajowych, skoro ono nie wystarczy na pokrycie całego niedoboru i ma być kombinowane z pożyczką. Całkiem niespodziane stanowisko zajął Stan. Madeyski, oświadczaając się również przeciw nowym dodatkom, a za większą

pożyczką; trzy upatrywano drogi do sanacji finansów krajowych: podatki, pożyczka, konwersja; oczekiwano, którą sejm wybierze, a tymczasem komisja proponuje wszystkie trzy razem... Oslabimy się sami w oczach świata finansowego, chwila do podnoszenia podatków nie jest stosowną, w przededniu reformy podatkowej, lepiej poczekać, aż uzyskamy udział w państwowych daninach, przytem drożyzna obecna i nieurodzaj do reszty pogorszą sytuację i warunki dla proponowanej akcji. Po mowie Madeyskiego wszczęła się długa—«wojna o 3 centy», to jest o kwestję, czy deficyt 1,950,000 złr. należy pokryć w całości pożyczką, czy też 300,000 złr. z niego pokryć krajowym dodatkiem do podatków, z 36 na 39 centów od złr. podatków stałych. Szczepanowski przestrzega przed iluzją ubóstwa; od roku 1857 płacimy o 43 miliony złr. więcej podatku dla państwa, a dla siebie zdobyliśmy się o—6 1/2 mil. złr. tylko... Przybyły nam również 2 miliony ludności, niewątpliwie lepiej utrzymywanej niż przed laty 30, rezultat pracy społecznej u nas jest zadziwiający, ale rezultat pracy naszej zbiorowej organizacji, naszego sejmu, autonomji zamaly, wyniki zasłabe. Jeśli administracja nasza ma pozyskać zaufanie kraju, musimy wstąpić na drogę dziś przez sejm obraną. Dzieduszycki Wojciech zapytuje, wśród powszechnej wesołości, o ile izba sejmowa i wydział krajowy przyczynił się do owego wzrostu ludności... Krytykuje obarczanie wydziału poleceniami takimi, jak badanie nad podniesieniem chowu jaj w Galicji... Wydział zamalo czuje się ministerstwem autonomicznym, zbyt zależnym jest od sejmu, który nim zbyt dysponuje. Nie jesteśmy bankrutami, bo spłacamy corocznie znacznie więcej niż pożyczamy i finansowo stoimy dziś znacznie lepiej niż dawniej.

Podwyższenie dodatków dotknie głównie obszary dworskie, ale one tę ofiarę chętnie spełnią. Ks. Siczyński ponawia znaną deklarację Romańczuka i tow. z roku 1890 i w mowie poświęconej stosunkom politycznym polsko-rusińskim wyraża pragnienie, by rusini zyli swobodnie obok polaków, cel ich tam, gdzie każdego żywego narodu; czekają rezultatów zapewnionego im przez rząd poparcia, czekają na zupełne zrównanie z polakami, aby iść wspólną z nimi drogą do wspólnego celu.

Sprawozdawca Stan. Badeni stwierdza mile wrażenie odniesione z tonu, jakim teńnęły wszystkie tegoroczne głosy rusińskie, tonu łagodnego i pojednawczego; do najpiękniejszych objawów zalicza wniosek Potoczka, bo widać, że ćwierć wieku autonomji wpłynęło na lud dodatnio, jeśli dziś właśnie sami właścianie inicjują administracyjne zjednoczenie dworów z gminami, choć przed laty 25 o tem słyszeć nie chcieli. Witając ten fakt radośnie, hrabia Badeni zapewnia, iż myśli tej upaść nie da się, jakichkolwiekby ofiar «od nas» urzeczywistnienie jej zażądało... W końcu dosadnemi słowy polemizuje z wywodami Madeyskiego, aby «wykazać całą niewłaściwość wojowania wcale nie nowemi argumentami na temat nędzy galicyjskiej etc.». Uchwalono wydatki konieczne, trzebaż być konsekwentnym i dostarczyć na nie środków.

Podczas debatu szczegółowego, poseł Korol sprzeciwiał się subwencji dla internatu zmartwychwstańców, jako subwencji o charakterze politycznym, co zbijał p. Kozłowski. Natomiast petycję Towarzystwa «Szkolna pomoc», jakkolwiek przez komisję odrzuconą, sejm, wobec poparcia

przez metropolitę Sembratowicza, «którego głosu—jak powiedział referent—przyzwyczajiliśmy się słuchać ze czcią», uwzględnił. A *propos* subwencji teatralnej poseł Kramarczyk wystąpił znów z oryginalną rezolucją, by... «dzieci niżej lat 15 do teatru nie chodzili»; hr. Badeni przyznał, że o rzeczywistym rozwoju sceny lwowskiej w obecnym gmachu mowy być nie może, a hr. Koziebrodzki, Wład. Abrahamowicz i rektor uniwersytetu Balasits, wytknąwszy zaniedbanie języka na naszej scenie, niejednorodność personelu, brak oryginalnego repertuaru i upadek krytyki teatralnej, postawili wniosek (uchwalony), iż wydział krajowy, po wygaśnięciu przywileju fundacyjnego hr. Skarbka, ma subwencje teatralne wypłacać temu tylko dyrektorowi, który zostanie nim ze zgodą wydziału; zarazem zastrzega się wpływ komisji artystycznej na układ repertuaru.

Z rozprawy nad ustawą finansową nie wypada mi pominąć repliki Madeyskiego na zapatrywania Szczepanowskiego i Badenięgo; zawotował sejm wprowadzić różne wydatki, zawotowali je posłowie, ale placą i—wyborcy, o tem należy pamiętać; w kraju naszym idzie z dymem papierosów rocznie 10 milionów złr., to także prawda, dla czegożby, mówią, nie mógł ten kraj dać więcej o 300,000 złr. na cele inne? Dlatego, dopowiada M., bo inni ów dym puszczają, a inni uiszczają podatki; słowem, na ekspensy, mające oddawać usługi nie tylko współczesnej generacji ale i przyszłej—winno się zaciągać pożyczki. W ślad za M., Dawid Abrahamowicz wyznał, iż kazał na strych wynieść zarówno «Nędzę Galicji w cyfrach», jak sprawozdania sejmowe z r. 1890, bo sądzi, że należy kierować się drogą pośrednią między pesymizmem i optymizmem; trzeba następcom swoim zostawić możliwość egzystencji, o której dziś dość dziwnie świadczy... ilość petycyj (1,650!) wniesiona do sejmu galic. w większej ilości przez rok jeden, niż do wied. rady państwa przez lat 61... Zostają mi do podkreślenia charakterystyczne uwagi ks. Adama Sapiehy; cofa się on myślą w te czasy, kiedy kraj był pod każdym względem rudera; w zapale naprawy zapomnieliśmy o obowiązkach wobec kraju sprawcy jego ruin; dostaliśmy kraj ale ani cząstki tego, co nam ów sprawca dać doń był powinien. Dziś usiłujemy dokończyć wszelkich inwestycji z własnych soków, z sił własnych, w tem właśnie omyłka, bo rozwój nasz jeszcze niedostateczny. Robiliśmy dotąd długi i ztąd takie życie obecnie, takie warunki bytu pokolenia dzisiejszego; nie pozostaje teraz nic innego, jak iść dalej drogą pożyczek. Po dość gwałtownej i drastycznej utarczce między hr. Badenim i prof. Antoniewiczem, przystąpiono, wśród naprężonej uwagi i nadzwyczajnego powszechnie zaciekawienia, do głosowania. Jak wielce panowały zdania podzielone, najlepszym dowodem, iż mimo wotowania imiennego, które zwykło u nas gruntownie wpływać na rezultat ostateczny istotnych zapatrywań, wnioski komisji, na 119 członków izby, przeszły tylko—3 głosami...

Był to zarazem przedostatni, bardziej zajmujący epizod w sesji bieżącej. Do zamknięcia jej przystąpił ks. marszałek, reasumując zwięźle owoce pięciodniowej pracy. Dość znaczna ilość przedmiotów, w komisjach już opracowanych, spadła z porządku dziennego; uległy one jednak tylko niedługiemu odroczeniu, wzmacniając swoim losem nadzieję, iż sejm w tym roku raz jeszcze zwołanym będzie, o czem ks. Sanguszko trzykrotnie z naciskiem



szczególnym wspominał. W dalszym ciągu przemówienia swego wyraża hold «wysokiej izbie, że z własnej inicjatywy, w szczodrości swej posunęła się do zapewnienia jednym zamachem bytu nauczycielom» (?), gdyż nałożenie w tym celu nowego dotkliwego podatku w naszych stosunkach, to ofiarność człowieka, który sam ciężko pracować musi, by wszystkim swoim coraz to większym zobowiązaniom zadośćuczynić!... Niedobory i pożyczki galicyjskie są dlatego jedynie, że nam się podoba spłacać rocznie 3 razy tyle długu, ile zaciągamy pożyczek; może nie finansowe ani postępowe, lecz bądź co bądź — szacunku godne jest to uczucie szlacheckie i chłopskie, by z największym wysiłkiem bodaj spełnić swe powinności, zrzucić z bark ciężary własne, nieprzerzucając ich na barki dzieci; to pojęcie i postępowanie uczciwych dłużników i dobrych ojców rodziny. Ale to uczucie tylko. Zastanowienie i rozum kazały myśleć o uporządkowaniu finansów i ztąd pożyczkowi rezolucja komisji. Marszałek wierzy silnie, iż jeśli kraj wytrwa w tej skrupulatności i punktualności co do swych zobowiązań i interesów, to nie będzie w nim gospodarki, ironicznie a niestety przez Niemców zwanej: «*polnische Wirtschaft!*»... Ostatnie słowa, po rusińsku, zwraca Sanguszko ku rusinom, stwierdzając, że brali nadzwyczaj żywy udział w tegorocznych pracach komisyjnych, przekonano się, jak w namiętnych starciach polemicznych marnowały się cenne siły posłów z ław rusińskich i jak naodwrot, ta zmiana we wzajemnym stosunku dodatnio oddziaływała na sprawę rusińskiej narodowości...

Marszałkowi imieniem izby dziękował Apol. Jaworski, a gdy bezpośrednio potem wyraził i namiestnikowi gorące uznanie, za jego dbałość o najdrobniejsze sprawy krajowe, za jego energję i sprawiedliwość, coraz powszechniej oceniane — nastąpił ostatni w tym sejmie «ciekawý» epizod... W odpowiedzi na te komplementy hr. Kazimierz Badeni pośpieszył zapewnić, iż... pragnie usiłowania i uchwały sejmu tłumaczyć wobec siebie na dobre, chociaż przedłożenia rządowe zwykle mają w tej izbie... małe powodzenie i chociaż tym razem znowu światła dziennego nie ujrzały. «Nawet to tłumaczą sobie — ciągnął namiestnik dosłownie — w sposób możliwie korzystny, mianowicie, iż panowie tak dla mnie łaskawi myślą: *on sobie i bez tego poradzi... Będę się o to istotnie starał*»...

Wiele rzeczy godnych refleksji przemija u nas nieraz nie budząc jej wcale. Tym razem enuncjacja powyższa podrażniła nawet umysły bardzo umiarkowane i wstrzeżliwie co do wszelkiej krytyki, wywołując w nich zgodny protest kategoryczny przeciw tym «szorstkim» słowom, jakich sobie wobec sejmu pozwolił urzędnik cesarski; przeciw tej niespodzianej i niezwykłej jego postawie, która zdumiała całą izbę; przeciw temu «niebывалemu i niezapamiętanemu zapomnieniu się» chyba...

Na szczęście, nie pod wrażeniem namiestnikowskiego pożegnania przyszło rozjąć się sejmowi. Zabrał głos jeszcze dr. Sawczak, aby po rusińsku, od rusińskiego klubu podziękować marszałkowi za bezstronne prowadzenie obrad i złożyć mu pełne wotum zaufania. Mówca wierzy w powodzenie tego zadania u marszałka, Przy otwarciu sesji wzywał się, by rusini słowa w czyn zmienili; dziś sądzą oni, że uczynili zadość temu życzeniu. Spełniły się *eo ipso* życzenia Romańczuka; izba rozchodzi się znów w lepszym usposobieniu; jednogłośnie, bez dyskusji uchwała co do gimnazjum rusińskiego w Kołomyi — przyznaje mów-

ca — zaimponowała rusinom; oby więc przyszłej sesji jeszcze jaśniejsza przyswiecała gwiazda; oby również reprezentant rządu na drodze raz obranej postępował konsekwentnie i stanowczo dla dobra obu narodowości... Sawczakowi odwzajemnił się marszałek wyrazami serdecznej wdzięczności i przychylności dla rusinów, ale znaczną część zasługi przeniósł na zastępcę swego w izbie, metropolitę Sembratowicza...

Nota

## KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Znany dramaturg norwecki, Björnsterne-Björnson, zrzekł się corocznego subsydjum, którego mu udzielał rząd szwedzki. Björnsterne starał się o to, ażeby pozwolono mu dzielić się tem subsydjum z kolegą Aleksandrem Killandem, gdy zaś mu odmówiono, postanowił zrzec się całkowicie emerytury. Powieść tegoż Killanda obecnie drukujemy w dodatku powieściowym. Należy on do fadykalnego stronnictwa patriotów norweckich, czem się zapewne tłumaczy odmowna odpowiedź rządu szwedzkiego.

W dwóch pierwszych zeszytach nowego miesięcznika ruskiego «Słowiańskie Obozriehje» znajdujemy obszerny artykuł, podpisany pseudonymem prof. Alfa, p. t. «O ważniejszych pracach naukowych z zakresu historii i literatury polskiej w r. 1891». Znajdujemy tu obiektywną ocenę prac M. Bobrzyńskiego, W. Kętrzyńskiego, B. Ulanowskiego, A. Pawińskiego, J. Korzeniowskiego, L. Jenikego, A. Kraushara, K. Waliszewskiego, W. Smoleńskiego, O. Balzera, S. Smolki, S. Tarnowskiego, S. Cieszkowskiego, Rollego, K. Estrejchera, L. Finkla, W. Wiśtockiego, A. Benisa, A. Brezy, A. Bruecknera, T. Wierzbowskiego, T. Sommerlanda, J. Kallenbacha, S. Windakiewicza, K. Arabazyna i Z. Kaczkowskiego. Następnie przegląda prof. A. ważniejsze artykuły pism czasowych, jak: «Kwartalnik historyczny», «Przewodnik naukowy i literacki», «Biblioteka Warszawska», «Ateneum», «Przegląd Polski» i «Przegląd Powszechny». Następnie wspomina o «Sprawozdaniach gimnazjów galicyjskich», zawierających częstokroć prace historyczne, wyróżniające się poważną treścią i nie pozbawione szerszego znaczenia naukowego. L. W.

Prof. T. Wierzbowski zdaje sprawę w «Warszawskich Uniw. Izwiestjach» ze swej wycieczki naukowej do bibliotek i archiwów Austrii i Szwajcarii, w celu gromadzenia nowych materiałów do swych prac historycznych, a także z zamiarem wyzyskania rzadkich druków polskich XVI w., rozproszonych po wielu księgozbiorach. Za najważniejszą zdobycz uważa prof. Wierzbowski odnaleziony przez siebie, dzięki wskazówkom uczonego czeskiego, A. Paterę, w miejskiej bibliotece w Wrocławiu, nieznaną dotąd urywek «Biblii królowej Zofji», najobszerniejszego pomnika mowy polskiej w XV wieku. L. W.

## ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 7 kwietnia.

[Z polskich towarzystw. Henryk Sienkiewicz. Szolc-Rogoziński. Zaręczyny ks. Adama Sapiehy. Wystawa obrazów. Artysta-malarz Pochwałski. Nowe polskie stowarzyszenie «Przytulę» w Wiedniu.

△ Nieporozumienie, jakie zaszło pomiędzy tutejszemi stowarzyszeniami, «Ogniskiem» a «Zgodą» a objawiło się niewzięciem udziału przedstawicielstwa «Zgody» w bankiecie «Ogniska», danym z powodu uroczystości dwudziestoletniego istnienia tego Towarzystwa akademickiego, zostało, co z zadowoleniem podnieść należy, obopólnie wyświeconem i wytłomaczonem tak, iż dotychczasowe dobre stosunki, łączące obydwa stowarzyszenia, nanow zostały przywrócone. Jakoż wiceprezes «Ogniska», p. Pęski, miał ostatniemi czasy w «Zgodzie» bardzo piękny odczyt o stosunkach w Szwajcarii. Jako zastępę sekcji naukowej «Zgody» podnieść należy, iż postarała się ona o cały szereg pouczających odczytów. Przed p. Pęskim miał dr. Zipser popularny wykład o podatkowości, i umiał pomimo napozór suchego przedmiotu, zająć bardzo słuchaczy.

Trzecim prelegentem w «Zgodzie» będzie profesor Ciliński.

Bawił tu przez dni kilka Henryk Sienkiewicz. Obecnie znajduje się w pobliżu Kaltenleutgeben, gdzie ma zabawić do końca maja. Znakiem powieściopisarza pracuje nad nowym dramatem, osnutym na tle dzisiejszych stosunków towarzyskich.

Znany podróżnik afrykański, p. Szolc-Rogoziński, przybył także do Wiednia. Słychać, iż zamierza on tu sprzedać swoje posiadłości kolonialne w Fernando-Po. Ma się utworzyć towarzystwo dla ich nabycia.

Na tegorocznej wystawie obrazów w «Künstlerhaus» znajduje się kilka lepszych obrazów pędzla polskich artystów. O tej wystawie napiszę obszerniej w przyszłym liście. Wielka bardzo wziętość mają tu portrety p. Pochwałskiego, który urządził sobie obecnie pracownię w Wiedniu. Wymagająca dużo krytyka wiedeńska ceni talent jego nadzwyczaj wysoko i uważa go za najznakomitszego portrecistę w Wiedniu. P. Pochwałski jest zatem czwartym polskim w Wiedniu osiadłym artystą (Ajdukiewicz, Rybkowski, Rauchinger).

Dowiaduje się, iż ma się tu zawiązać nowe polskie dobroczynne stowarzyszenie pod nazwą «Przytulę». Powodem utworzenia tego stowarzyszenia jest niezadowolenie, panujące w pewnych kołach z gospodarki wydziału w istniejącem dobroczynnem stowarzyszeniu «Przytulisko polskie». Gospodarka ta jest istotnie dziwnego rodzaju i była już nieraz przedmiotem dyskusji dziennikarskiej, a nawet dość skandalicznego procesu przed lwowskim sądem karnym. Wydział jest tam wszystkim, a stowarzyszenie istnieje tylko *de nomine*. Od lat kilku rządzi tam pewna klika, która nie cierpi żadnej krytyki, a nawet w najlepszej chwili i w najłagodniejszej formie czynionych przedstawień i wszystkich, którzy ślepo i służalczo za nią nie idą — trzyma zdaleka od stowarzyszenia, a względnie od dobroczynności. Otóż rządowi kliki ma być kres położony, a dlatego sądzi, że stowarzyszenie dobroczynne będzie bardzo użytecznem i pożądanem.

Marius.

Budapeszt, 30 marca.

[Statystyka polaków. Z jakich żywiołów składa się kolonja nasza w Budapeszcie. Baron Lesser i jego projekty. O malarzu Horowitzu. Wynalazek naszych rodaków].

△ Według ostatniego spisu ludności z roku zeszłego, w stolicy państwa węgierskiego mieszkać ma 2,856 polaków, nie tak stale, ile od dłuższego już czasu, od szeregu lat kilkudziesięciu lub kilkunastu. Z liczby tej, na pozór dość znacznej, zaledwie 204 polaków postarało się i uzyskało obywatelstwo węgierskie, a mniej niż połowa, mianowicie 1,300, włada językiem węgierskim, aczkolwiek w domowym i prywatnem życiu używa polskiego, niekiedy niemieckiego, a w bardzo małej części — węgierskiego, według ukształtowania się stosunków familijnych. Nadmienimy, że małżeństwa polaków z węgierkami stanowią nader rzadkie wyjątki.

Największy napływ polaków do stolicy i w ogólności do Węgier pochodzi z Galicji, która też dostarcza rok rocznie w porze wiosennej sporego kontyngensu robotników i wyrobników, zatrudnionych czasowo przy robotach murarskich, przy młynach, przedsiębiorstwach miejskich etc. Oprócz tego jest trochę inteligencji, składającej się z urzędników państwowych, kolejników, profesorów, inżynierów, wreszcie właścicieli zakładów przemysłowych, czeladników rozmaitych gałęzi przemysłu i oficjalistów handlowych.

Wykaz z zadowoleniem zaznacza, że polacy, zamieszkujący na Węgrzech i w stolicy, prędko się stosunkowo asymilują i dzieci swe kształcą na dobrych obywateli węgierskich. Dla nas, naturalnie, rządu ta radość stanowi smutne zjawisko! Z tem wszystkim, zastrzedz wypada, że szowinizm węgierski zdaje się tu grzeszyć zbytnią pewnością siebie. W rzeczywistości, jakkolwiek szkoła wiele wynaradawia z młodszego naszego pokolenia, to jednak tak znowu źle z dziećmi polaków nie jest, ażeby nie wiedziały, że są dziećmi polaków i że rodzice ich do Węgier nie są przynależni.



Baron Lesser, brat zmarłego w Warszawie przed dwoma laty Stanisława Lessera, jeden ze znakomych artystów dramatycznych, niegdyś artysta sceny niemieckiego teatru w Rydze, wystąpił z prośbą o pozwolenie wybudowania i prowadzenia prywatnego przedsiębiorstwa teatralnego, pod nazwą teatru Międzynarodowego. Koncesja została udzielona i baron Lesser zamierza jeszcze w tym roku przedłożyć plany architektoniczne nowego teatru, mającego odpowiadać pod każdym względem wymaganiom, stawianym w ostatnich czasach tak co do architektury monumentalnej, jak i akustyki, bezpieczeństwa i t. d. Z wiosną roku przyszłego zacznie się budowa gmachu teatralnego. Bar. Lesser nosi się z myślą angażowania całych personellów teatralnych rozmaitych narodowości, na cykle przedstawień różnych sezonów, między innymi ma być także i teatr polski. Myśl, jak widzicie, niezła, niewątpliwą bowiem jest rzeczą, że przedstawienia ojczystych naszych utworów scenicznych znajdują poparcie nawet u publiczności węgierskiej. Naturalnie, nie ma tu ani mowy o tem, ażeby teatr polski mógł się cały sezon utrzymać, lecz tużin jeden przedstawień rocznie, może świetnie znaleźć przyjęcie.

Na widnokręgu sztuki malarskiej w Budapeszcie zjawili się rodak nasz, którego sobie przywłaszczają Węgry. Mówię o dobrze u nas znanym malarzu-portreciście, p. Leopoldzie Horowitzu. Uczeń szkoły sztuk pięknych w Warszawie, znakomitego dobił się nazwiska, znanego już w artystycznym świecie, i osiadł od lat dwóch w Budapeszcie, przeniósłszy się tu z całą rodziną. Pracownię otworzył w jednym z salonów krajowej galerji obrazów, zwanej niegdyś galerją «Esterhazego», w gmachu węgierskiej akademji umiejętności. Kilka portretów wystawionych w salach tutejszego «Towarzystwa sztuki», zjednało artyście prawie przebojem imię głośnego malarza-portrecisty i dziś magnateria rodowa i pieniądze «*haute volée*» budapeszteńska, zalicza się do klienteli pseudo-węgierskiego artysty. W tej chwili p. Horowitż bawi w Berlinie, gdzie wyjechał celem portretowania jakiejś znakomości z ambasady austro-węgierskiej.

Na zakończenie nadmienię, że dwaj od kilku lat zamieszkali tu rodacy nasi, pp. Edward Cieciński i Ignacy Kostkiewicz, pierwszy architekt dyplomowany, drugi inżynier, wynaleźli maszynę do «rachowania», wykonywającą z całą dokładnością wszystkie cztery zadania arytmetyczne, w drodze prostego nastawiania lub kręcenia korbką. Maszynka jest przez to praktyczną, że jest miniaturowych rozmiarów, formy okrągłej i tania.

J. P.

## Ziemie słowiańskie.

Serbja.

Skupstina uchwaliła 16-procentowy dodatek do podatków na potrzeby ministerstwa wojny. Nowy minister wojny, Bzurkicz, oświadczył, iż zachodzi konieczność nabycia 100 tys. karabinów magazynowych i powiększenia materiału artylerji. Sesję potem zamknęto. Emigrant bułgarski Rizow został wypuszczony na wolność i ma opuścić terytorjum serbskie. Milan Obrenowicz ogłosił, iż pogłoski o staraniach jego o przyjęcie do poddaństwa ruskiego samylnieże zamierza naturalizować się we Francji, którą uważa za drugą ojczyznę. P. Obrenowicz nie szczędzi przytem stronnictw serbskich i cieszy się z sympatyj, okazywanych królowi Aleksandrowi przez wyższe sfery ruskie.

Bułgarja.

W dziale polityki ogólnej dzisiejszego numeru zamieszczona została dość sensacyjna pogłoska dzienników wiedeńskich o tem, jakoby Stambolow zachorował na pomieszanie zmysłów. Być może, iż wieść ta wypłynęła najprościej z sytuacji gorzej niż zawilej ciężkiej, jaka wytworzyła się wskutek urzędowego i formalnego wystąpienia w Konstantynopolu z żądaniem uznania ks. Koburskiego, poprzedzonego nader energiczną notą w sprawie morderstw politycznych. Ta nota wywołała w wyższych sferach tureckich pewne niezadowolone z powodu, iż obok kwestji głównej poruszone

w niej zostały liczne, a drażliwej natury kwestje uboczne, dotyczące organizacji i działań emigracji bułgarskiej. Obok tego, w samym składzie obecnego rządu bułgarskiego nie ma należytej solidarności ani urównoważenia widoków, ażeby można było oczekiwać akcji stałej w jednym kierunku. Tak przynajmniej przedstawia stan rzeczy w Bułgarji specjalna korespondencja «Nowosti» z dnia 8 kwietnia n. st. Donosi ona, że w dniu 3 kwietnia Stambolow wręczył ks. Koburskiemu prośbę o dymisję. Korespondent tłumaczy ten fakt całym szeregiem kolizyj, jakie w ostatnich czasach wynikły pomiędzy księciem a jego ministrem, który nie wahał się zamieszczać w organach swego stronnictwa najskrajszych wycieczek przeciwko nieuznanemu władcy bułgarskiemu. Czy kryzys doprowadzi do usunięcia się Stambolowa z areny politycznej, korespondent nie twierdzi bynajmniej, przypuszczając, że rzecz wyświetli się dopiero po ferjach świątecznych i że Stambolow uczyni wszystko, ażeby pozostać na dotychczasowym stanowisku. W samej Bułgarji panować ma podobno powszechny rozstrój, podsypany przez emigrację, która — według «Pol. Corr.» — założyła wzdłuż granic księstwa cały szereg ognisk agitacyjnych.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 4 kwietnia.

Tramwaje. Wieczystoczynszowe ziemie i wykup ich od miast i od prywatnych dominjów. Śmierć głównych obwinionych w sprawie dzieciobójstwa.

W dniu 14 b. m. rozpoczynają się roboty około układania toru długo oczekiwanej kolei konnej. Według obliczenia przedsiębiorcy, komunikacja tramwajowa rozpocznie funkcjonować około pierwszych dni sierpnia roku bieżącego. Zacznie się natychmiast rozwijać spekulacja na skupowanie gruntów przedmiejskich w okolicach przerzniętych torem kolejowym, lecz nim to nastąpi, magistrat zarządził już podniesienie cen ziemi, pozostającej we władaniu wieczystoczynszowem, obciążonem warunkiem polnośnienia aukcji na podatek czynszowy co lat dziesięć. Miasto udziela wieczystoczynszowym dzierżawcom prawo wykupu ziemi na zupełną własność, na podstawie kapitalizacji kilkuletniego podatku czynszowego; dziś dla posesyj, którym termin 10-lecia eksperyduje, zmieniają się warunki kapitalizacji w dotkliwy sposób: zamiast jakich trzech tysięcy wykupnej sumy, podług dotychczasowej normy, obecnie wypadnie zapłacić cztery i więcej tysięcy, stosownie do powiększonej cyfry rocznego czynszu. Uwzględniając interesy tej kategorii właścicieli, magistrat udziela im prawo korzystania aż do roku 1893 z normy dawniej obowiązującej przy wyliczaniu kapitalizacji. Przewidywać można, że rozpocznie się gorączkowy ruch około wykupu ziem czynszowych, zagrożonych takszą maksymalną po nowym roku. Prawdopodobnie rozmiary wykupnych operacyj rozwiną się tak znacznie, że kasa miejska, nadwadłona dużemi nakładami na fundację targowiska dla bydła, znowu napelni się gotówką, potrzebną na budowanie bydłobójni i uniknie smutnej potrzeby zaciągania pożyczki, o której mówiono jako o rzeczy zdecydowanej. Oprócz własności, opartej na prawie wieczystoczynszowem, konsensjonowanem przez magistrat, są obszernie przestrzenie gruntów miejskich, należących nie do magistratu, lecz do osób prywatnych i tak samo dzierżawionych sukcesyjnie, na mocy prawa czynszowych. Ci wieczyści czynszownicy; w ostatnich czasach doznając przeszkód ze strony właścicieli teragjalnych poborów, w stosunkach swobodnego zawierania transakcyj, lub zniechęceni okropnie przesadzoną stopą kapitalizacji w razie życzenia wykupu ziemi, przestali płacić wcale teragjum, zasłaniając się opieką prawa, wydanego dla regulacji przymusowego wykupu gruntów wieczystoczynszowych we wsiach. Takich opornych wieczyścic czynszowych właścicieli, nie płacących teragjum do kasy dominjalnej Pasłowskich, jest na Autokolu kilkunastu i przybywa ich coraz więcej. Ci oporni czynszownicy żądają ustalenia stopy kapitalizacyjnej podług normy, przyjętej przez magistrat dla swych czynszowników. Życzyliby należało w in-

teresie rozwoju miasta, aby te stosunki wieczyścic czynszowe coprędzej znikły, jako anachronizm niedogodny i dla dominjum pobierającego homeopatyczne teragja, będące urąganiem cen dzisiejszych dzierżawy ziemi, jak równie i dla właścicieli czynszowych, którzy drogą spadku lub za gotówkę nabywszy grunty i zabudowawszy je, nie mogą swobodnie ani odprzedać częściami, ani zastawić w banku bez sankcji jakiegosi niewidzialnego pana, roszczonego pretensje do haraczów za udzielanie aprobaty. W ostatnich jednak czasach notariusze zaczęli przyjmować na grunty wieczyścic czynszowe tranzakcje do zapisów bez przedstawiania aprobaty dominjalnej.

Przed samem rozpoczęciem procesu dzieciobójczyń-żydówek, dwie najgłośniejsze figury: Noskinowa oprawczyni i Kacenenllobogenowa rodzaj komiwojażera, zbierającego «towa» — zmarły w więzieniu wileńskim. Ten wypadek nadzwyczaj utrudni sądowi dochodzenie.

A. R. Z.

Wielona, 25 marca.

[Ogólny zarys okolicy. Złamanie się lodów na Niemnie. Początki ruchu. Koniec pogłosek zimowych, gawęd pogranicznych i biadań nad Günzburgiem. Komunikacja parowa i brak poczty].

Na pół drogi od Kowna do Jurborga położone, miasteczko nasze jest jakby centralnym punktem tego pasma nadrzecznego, tak pełnego charakteru i ruchu handlowego. A jest to okrom tego jeden z najpiękniejszych zakątków naszego kraju. Pasma to pozostawało do tej pory w zupełności po za obrębem wiadomości prasowych. Słusznie jest ażeby życie tutejsze, dość odrębne i ożywione, znalazło nareszcie odgłos w dziale sprawozdawczym waszego pisma.

Ruch statków na Niemnie rozpoczął się w dniu 20 marca, lody zaś przelamały się 15, nieco później niż zeszłego roku. Przejście z zimy do wiosny odbyło się łagodnie, bez burz. Mroźne wiatry (tak szkodliwe dla oziminy po wyjściu z pod śniegu) również nie dały się czuć dotkliwie. Śnieg tajał powoli, dotychczas jeszcze leży plachtami brudnymi na polach i wzgórzach nachylonych ku północy. Obeszło się zatem bez powodzi. W zwykłym swem korycie Niemen szeroko wszakże się rozciągnął. Cienkość lodu (około jednej stopy gdzieniegdzie) przerażała tych, którzy sankami całą zimę po nad przepaścią jeździli; woda z łatwością oczyściła tę suptelną skorupę.

Drogi wysychają stosunkowo bardzo prędko, ale brak deszczu już się czuć daje. Roślinność, pomimo ciepła, nie wydobywa się jeszcze; cały krajobraz bezbarwny, szary, wszelkie hipotezy co do stanu oziminy — przedwczesne.

Zanim się zacznie prawdziwie wiosenny ruch na rzece, zanim powrócą wody do zwykłego łożyska, a wieśny ściagać zacząć ku morzu nagromadzone zboże w spichrzach nadbrzeżnych, krzyżując się z tratwami flisaków spuszcających się w dół Niemna, zanotują ostatnie zimowe echa wypadków miejscowych, gawęd maluczkich i ogólne usposobienie ludności.

Pomimo lepszego niż w innych guberniach, stanu urodzajów jesiennych, cierpią bardzo na brak ogrodowizn: ziemniaki gnily; buraków, grochu prawie zgoła nie miano, ziarno spożyto. Głodu wprawdzie nie zaznano, lecz gospodarze, którzy w zeszłych latach pokwapili się w niektórych wsiach na kupno gruntów z pomocą pożyczki bankowej, zmuszeni są dla niedopłaty podatków i rat pożyczki, wychodzić z licytacji z nowo-nabytych pól, a nawet, gdzieniegdzie, ze starych siedzib. Nędza była też przyczyną morderstwa, popełnionego we wsi Ormieniszki, ze szczególnie jaskrawemi szczegółami, celem ukradzenia kilkudziesięciu rubli u gospodarza. Złoczyńce naprędce schwytano i oddano władzy. Wypadek ten był wszakże luźnym, wyjątkowym. W ogólności ludność szuka wyjścia z trudnego położenia w coraz częstszym wychodźstwie.

Od końca stycznia wiele osób potrzebnych zbiegło do Ameryki, bądź z włościan, bądź z ludności miasteczkowej, żydzi lub rzemieślnicy. Uciekają pojedynczo i gromadami, korzystając jeszcze z długich nocy i z wiosennego bezdroża. Emigrują przeważnie żydzi inteligentni, rzemieślnicy, którzy w Kownie, prze-



pełnionem niezbytą robotą, i po małych miasteczkach wyżyć się nie mogą. Jada oni niepewniaka do Stanów Zjednoczonych. Po niejakiem czasie sprowadzają rodziny pozostawione nad Niemnem, albo przysyłają im pieniądze zapomogi. Poczta bywa przepelnioną listami z Ameryki. Do Brazylii nikt ztąd nie ruszył.

Przed załamaniem się lodów, pomiędzy bezczynnymi z konieczności, krążyły zwykle pograniczne gawędy, a między żydkami krach banku Günzburga nieskończone wywoływał komentarze. Wraz ze zmianą powietrza i środków komunikacji, myśli utonęły niepodzielnie w nowych interesach. Co do włościan, ci przygotowują się do świąt wielkanocnych i do pracy.

W przesłaniu wiadomości bieżących, wielka zachodzi tu trudność. Droga pocztowa, omijając brzegi Niemna, daży w głąb kraju ku Rosienom i pozostawia okolice od Wilki do Jurborga bez stacji pocztowej. Statki kursujące mają wprawdzie skrzynki pocztowe na zwykłą korespondencję, lecz listów nie wydają ani też rekomendować posyłek nie można. Z tego też powodu gazety dochodzą opóźnione i nad krajem unosi się ogólna intelektualna senna, przy wszelkich pozorach cywilizacji parowej.

Z.

Z gub. mińskiej, 25 marca.

[Cieżki przednówek. Pesymizm wśród włościan. Brak lekarzy].

□ Jakkolwiek, nieszczęścia głodu nie mamy, z tem wszakże dochodzą nas wieści z różnych powiatów, że przednówek włościanom doskwiera, a na dowód jak się rzeczy mają w okolicy którą zamieszkuję, załączam przy niniejszem w posyłce, dla przeświadczenia się redakcji, próbki chleba którym się żywi nasz lud rolniczy, posiadający własność ziemską i wszelką opiekę prawa. Oczywiście, co może ta opieka, jeśli sama społeczność włościańska nieokrzesana i pod wpływem zgubnego nałogu pijaństwa nie umie się urządzać po obywatelsku w gminie?! Na tej drodze musi być nawet coraz gorzej, jeśli rzetelna oświata i umoralnienie nie przyjdą z pomocą. Istotnie, wśród ludu praktykuje się wypadki dawniej niesłychane. Oto naprzykład we wsi Balamutowicze (pow. ihumeński), niejaki Kreza, gospodarz niebiedny, odbywszy spowiedź wielkanocną, w parę godzin po akcie religijnym zarżyna się sam kosą, oświadczając wprzód, że to uczyni, gdyż żyć niewarto... Nie pomogły napomnienia duchownego—dokonał życia. W obrębie tej gminy, zauważmy, w ciągu trzech ostatnich tygodni było już kilka zdarzeń samobójstwa.

Niejednokrotnie pisaliśmy, że na prowincji, w braku lekarzy, miejsce ich zajęli felczerzy, tak samo jak pokatni doradcy, pod nieobecność tam wykwalifikowanych prawników. Jedni i drudzy, wiadomo ile czynią złego, ale jakąż radą, kiedy nie ma chętnych ukształconych ludzi do zajęć na partykularzu, oprócz rolników. Bądź co bądź, przekonawszy się o działaniu bez wszelkiej kontroli na wsi, felczerów używających gwałtownych lekarstw, robiących ważne operacje i czyniących nawet podstępny różny lekarzom, władza medyczna wydała świeżo rozporządzenie surowe, biorące w rękę owych przywłaszczycieli samowolnych atrybucyj nauki. Dobrze to, ale byłoby rzeczą pożądaną, gdyby jednocześnie panowie medycy, skupieni teraz niepotrzebnie po miastach, zachęćli się do praktyki wiejskiej, kędy może mniej dochodów doraźnych, ale za to życie tańsze, spokojniejsze i pewniejsze, bez konkurencji w szerokim promieniu okolicy. Już trochę z tem lepiej niż było przed laty, zawsze jednak brak chorym na wsi fachowej pomocy lekarskiej.

Al. Jelski.

Bobrujsk, w marcu.

[Zawody finansowe. Bruk miejski. Przedstawienie żydowskiego Tow. dobroczynności. Koncerty i żywe obrazy].

□ W zeszlórocznym 45 numerze «Kraju» płołne pokładaliśmy nadzieje na agentury wileńskiego banku handlowego, co do możliwego zmniejszenia się lichwy żydowskiej. Bank wydaje wprawdzie pieniądze i na wksle, lecz lasa rzemieślnicza, oraz drobni handlarze i

przemysłowcy, nie mający znaczniejszej ewikcji, dotąd nie korzystają z ułatwionego kredytu. Bobrujsk należy do najbogatszych miast w guberni i wymagałby tylko dzielniejszej administracji miejskiej, aby otwarcie lombardu miejskiego stanęło na porządku dziennym. Niestety, cyfra zaległości podatkowych na rzecz skarbu wynosi podziśdzien jakoby 9 tys. rs. A jednak kredyt miejski byłby najlepszym środkiem zniesienia lichwy, której chyba niepodobna wykorzenić u nas w drodze ograniczeń i represyj ustawodawczych.

W ostatnich dniach lutego żydowskie Towarzystwo dobroczynności urządziło z wielkiem materialem powodzeniem przedstawienie amatorskie, na którym odegrano w języku ruskim komedję «Sorwaniec». Odbłyło się także w naszej mieście parę koncertów artystów przejezdnych, którzy bodaj czy ponownie do Bobrujska zajrzą, ażeby grać i śpiewać w sali bez słuchaczy. Koncert i żywe obrazy, urządzane przez miejskie kółko muzyczne, na ten raz niewiele publiczności ściągnęło, chociaż obrazy odznaczały się umiejętnem wykonaniem.

Sodalis.

Moskwa, 2 kwietnia.

[Wrażenia turysty. Tempora mutantur. Autemodoni moskiewscy. Zupełnie jak zagranicą. Włoska opera krajowego wyrobu. Wystawa na rzecz głodnych. Doktoromachja].

□ Kto chociażby raz tylko miał możliwość obserwować fizjonomję Moskwy podczas wiosny, ten, bez obawy posądzenia o altruizm, musiał się litować nad losem jej mieszkańców. Śnieg na bruku i niebotyczne góry przy chodnikach topniały powoli, tworząc jakąś nader skomplikowaną masę, po której ani w saniach ani na kołach jeździć było niepodobniestwem. Na przeciętnego turystę Moskwa w zimie robiła wrażenie miasta, broniącego się przed najściem nieprzyjaciela barykadami ze śniegu; na wiosnę tenże turysta przenosił się w ciche ustronia pińskich błot, lub tundr północnych. Taki stan przejściowy trwał tu, zwykle blisko trzy tygodnie, podczas których komunikacja po ulicach była niemożliwą; konie padały pod ciężarem, osie i resory pękały co niemiara, a tutejsi mistrzowie bicza, korzystając z okazji, wyrzucali cały szereg dosadnych przekleństw, w które tak obfituje ich niewyczerpany słownik.

W tym roku Moskwy nie poznasz, dzięki energii p. o. oberpolicmajstra, p. Własowskiego; śnieg przed czasem został wywieziony i wogóle Moskwa przy nowym oberpolicmajstrze przybiera z każdym dniem coraz bardziej europejską powierzchowność.

Wpadamy nawet na takie projekty, o których Europie się nie śniło. Np. jest tu olbrzymi magazyn pod firmą «Muir i Merelis», uniwersalny, na wzór paryzkiego «Luwru», z tą tylko różnicą, iż tutejszy magazyn ma jeszcze oddział produktów spożywczych i podobno swój organ literacki. Nie poprzestając na tem tedy, pp. Muir i Merelis postanowili urządzić pod swoją firmą 3,000 dorożek. Robi się to na wielką skalę. W tym celu wynajęli obszerne stajnie Towarzystwa wyścigowego. Projektowi temu zapewne cała publiczność, przyklasnąć powinna, gdyż tutejsi dorożkarze nie odpowiadają najmniej wybrednym wymaganiom.

«Towarzystwo racjonalnej hodowli i polowania», w dniu 22, 25 i 29 marca w obszernym tutejszym miejskim maneżu urządziło «concour hippique». Chciano imitować zagranicę. «Cała» Moskwa dawała sobie tam rendez-vous. Skakano, brano barjery, ucinano lby manekinom, spadano wreszcie i, jak niektórzy utrzymują, bawiono się... doskonale. Profesor Lenz i profesor Beker dawali czarodziejsko-fantastyczne seanse w dwóch teatrach jednocześnie. Publiczność garnała się na przedstawienia sz. profesorów, rozechwytnąc bilety z chęciwością godną lepszej sprawy; tymczasem teatr podczas przedstawień włoskiego tragika Maggi'ego, świecił pustkami! Artysta zaledwie kilka razy występował przed tutejszą publicznością i nie zdobył jej sympatji. Szczupła garstka widzów nagradzała artystę po każdej niemal scenie; krytyka dość ozięble odzywa się o Maggi'm.

Popularny tutaj właściciel teatru niemieckiego, herr Paradis, postanowił bądź co bądź da-

wać przedstawienia opery włoskiej. Jeżeli przeszłych lat egzystowały w Moskwie dwie włoskie trupy jednocześnie, dlaczegożby w tym roku nie miało być żadnej? Siła tradycji jest wielką... A że do Moskwy przyjechał akurat stary tenor Aramburo, pan Paradis naprędce zebrał truppę z domorośliwych śpiewaków, przechrzcili ich nazwiskami włoskimi i dawał przedstawienia włochów nieimportowanych. Pomyślowy impresarjo dopiął swego: aczkolwiek całość szwankowała i robiła nawet komiczne wrażenie, publiczność jednak brała się na przynętę.

Na rzecz dotkniętych głodem otwartą została przed kilku dniami wystawa obrazów, starego srebra, bronzów i mebli, w salach tutejszego muzeum historycznego. Jak wiadomo, w Moskwie jest sporo cennych kolekcji; że jednak sale muzeum nie mogłyby pomieścić wszystkiego, postanowiono wybierać co lepsze i ciekawsze. Srebro i bronz pochodzi z XVII i XVIII w. i przyznać trzeba, że dużo tam rzeczy wartościowych, zwłaszcza ze zbiorów ks. Golicyna i p. Szczukina. Obrazy są bogato reprezentowane i nietylko szkoły współczesnej, ale i dawniejszych mistrzów.

Tutejszy świat medyczny zgorszony jest kierunkiem, jaki przybrały ostatniemi czasy posiedzenia naukowe tutejszych towarzystw lekarskich, które stały się areną osobistych rachunków, lub środkiem taniej reklamy. Co najsmutniejsze, że ostatniemi czasy w szermierkach tych przyjęło czynny udział dwóch profesorów tutejszego uniwersytetu. Przeciwnicy zgodzili się na sąd polubowny, wybrany z łona kolegów.

W.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Obiad galowy w Berlinie jako zapowiedź zmiany położenia. Programowa mowa przywódcy katolików niemieckich we Wrocławiu. Centraliści w obronie hr. Taafe'go. Permutacja ministerjalna we Włoszech. Z powodu Kadrystanu. Nowa nota bułgarska do Porty w kwestji uznania].

Na trzeci dzień świąt wielkanocnych zapowiedziana została z Berlina uczta, która w chwili gdy to piszemy odbyła się już zapewne w należytem uwydatnieniu swego znaczenia. Hr. Szuwałow, ambasador ruski przy dworze Wilhelma II, wyprawić miał obiad galowy, na którym, oprócz pary cesarskiej, przyrzekli być obecnymi wszyscy wyżsi dygnitarze państwa, nie wyłączając hr. Waldersee, który w ostatnich dniach, jak donosi «Now. Wr.», otrzymał od swego monarchy, przy reskrypcie najlaskawszym, wielce wymowny i znaczący podarunek: płaszcz wojskowy, uszyty z tego samego sukna, które cesarz zakupił był dla siebie jeszcze w Narwie. Z tego powodu «Piet. Gazeta» w świątecznym swym numerze zaznacza, że «nowy ów dowód widomego polepszenia się stosunków rusko-niemieckich służyć może za bezwzględną rekojmie niezmaconego pokoju na najbliższy przynajmniej okres przyszłości — pokoju, którego naturalnie nie zdołają zachwiać nędzne i litości godne intrzyki, jakie podziśdzien objawiać się gdzie indziej nie przestają w widokach poróżnienia dwumocarstw sąsiednich». Jednocześnie zaszedł wypadek, pozwalający się domyślać, że polityka «nowego kursu» nad Sprawą znajdzie dla siebie bardziej do starej sytuacji przystający balast parlamentarny. W Wrocławiu jeden z przywódców centrum wygłosił mowę programową, w której zaznaczywszy nagły zwrot rządu w sprawie ustawy o szkołkach, dokonany jakoby «pod wpływem żydów i bezbożnych profesorów», oświadczył, iż katolicy gotowi są do walki i prowadzić ją będą dopóty, dopóki nie uzyskają zupełnego



równoprawnienia, wolności, wpływu kościoła na szkołę i powrotu jezuitów. Jakby dla uzupełnienia wypływających z tej deklaracji wniosków, «Nordd. Allg. Ztg» wystąpiła z ostrym artykułem przeciwko konserwatystom i uporczywemu ich obstawianiu przy swoim programacie. Filipkę tę przyjęto jako oznakę, że rząd uważa związek z tem stronnictwem za ostatecznie zerwany. Idzie teraz już tylko o to, kto mianowicie *ex officio* nawiązywać będzie nici porozumienia się z wolnonarodowcami i wolnomyślnymi. O ponowienie hr. Caprivi'ego z Karlsbadu nigdzie dotąd wzmianki nie spostrzegliśmy, wtedy gdy powrót z tamąd hr. Kalnoky'ego na Morawy i z Moraw do Wiednia, wyraźnie zaznaczyły telegramy wiedeńskie.

Pośrednie potwierdzenie zamierzonej, czy nawet dokonanej w Berlinie zmiany frontu, możnaby spostrzedz w kilku świeżych zdarzeniach nad Dunajem i Tybrem. Wiedeńska depesza z d. 12 kwietnia donosi, że po zamknięciu sejmiku praskiego partja liberalno-niemiecka wystosowała odezwę do czeskich Niemców, zapowiadającą, że pomimo niepowodzenia ugody czesko-niemieckiej, stronnictwo nie wejdzie do opozycji przeciwko gabinetowi hr. Taaffe'go... Uprzejmy ten objaw dobrego usposobienia Niemców przedlitawskich tłómaczy się tem chyba, że bez nich, w warunkach obecnych, trudnoby było znaleźć w Austrii większość, zdolną popierać dalsze następstwa przymierza z cesarstwem niemieckiem.

Bardzo być może, że i dymisja gabinetu margrabiego Rudini'ego, o której «Ag. Stefaniego» oznajmiła światu w dniu 14 b. m., wiąże się w jakikolwiek sposób z nowinami berlińskimi, jakkolwiek telegram powiada, że margrabia prośbę o uwolnienie podał królowi wskutek nieporozumień zaszłych na radzie ministrów w sprawach finansowych. Wiemy jednakże dobrze z poprzednich tego rodzaju doświadczeń, że skarbowość włoska zawsze dostawała kolek w boku, ilekroć nad Berlinem północny wiatr powiał. Cokolwiek bądź, król dymisję pierwszego ministra przyjął o tyle tylko, że mu polecił zreformować gabinet w drodze permutacji kilku tek ministerjalnych.

W Anglii także się poruszono. Nie zdążywszy przekonać balonów niemieckich o niesłychanym nagromadzeniu sił zbrojnych nad Dźwiną, Niemnem i Wisłą, ministerjalny «Standard» jał oprowadzać swoich czytelników po wszystkich zatokach Czarnego morza, pokazując rojące się w nich pancerniki ruskie. «Times» rozwiódł się nad potrzebą wzmocnienia afgańskiego emira Abdurachmana, któremu Anglja dopomóż musi do zdobycia Kafirystanu, przecinającego rosjanom drogę do Indyj przez Persję. Z powodu wydania w Wiedniu przez jakiegoś orientalistę graficznego obliczenia sił ruskich i angielskich w Azji środkowej i południowej, «Morning-Post» nagle sobie przypomniał prorocstwo sir Henry Rawlinsona z r. 1875, że za lat dziesięć Rosja będzie w Merwie, za lat dwadzieścia w Heracie, a w końcu wieku XIX na równinach Pendżabu — i w imię spełnionego już w jednej trzeciej części jasnowidzenia, zawezwał rząd do gorliwego czuwania nad dwoma pozostałymi, niekniętami dotąd etapami przepowiedni. Nie trzeba jednak ani na chwilę wątpić, że jak dawniej tak i obecnie nerwowe te dreszcze ustąpią w końcu przed ową bezczynnością magistralną, *of masterly inactivity*, którą niegdyś Cochrane zalecał jako najpewniejszy środek ochrony posiadło-

ści Wielkiej Brytanji na lądzie azjatyckim.

Najczulszą jednak okazała się i tym także razem — Bułgarja. Istny to barometr, w którym książe Koburski gra rolę cieczy ruchomej. W ubiegłym tygodniu cieczy ta zaczęła krążyć po całej Bułgarji w jedną i drugą stronę, zupełnie jak przed burzą. Nie wiadano z początku co by to znaczyć miało. Dopiero telegram «Agencji Reutersa» z Sofji, z d. 16 kwietnia, dał rozwiązanie zagadki, donosząc, że rząd bułgarski wystosował notę do W. Porty, w której wyluszczywszy okoliczności morderstwa Bełczewa i Wułkowicza, zażądał uznania obecnego stanu w Bułgarji za prawomocny. Sułtan agenta bułgarskiego p. Dmitrjewa przyjął bardzo łaskawie, ale odpowiedzieć kazał, że sytuacja ogólna w żaden sposób nie zezwala na krok podobny. «Stosunki tak są naprężone — malowniczo dodać miał przy tej sposobności wielki wezyr — że proste poruszenie palca u nogi wydałoby się mogło pociągnięciem za cyngiel»...

J. T. H.

### Wiadomości polityczne.

**Niemcy.** Dochodzenie policyjno-sądowe w sprawie napaadu kościeleckiego nie wykryło dotąd łączności sprawców onego z szerszem sprzysiężeniem anarchistycznym. Cztery napastnicy mieszkali przedtem w Berlinie. «Ag. Półn.» donosząc o tym rezultacie śledztwa w dniu 1 (13) b. m. zaznaczyła zarazem, że konfidencjonalne porozumiewania się mocarstw w celu dojścia do wspólnej akcji przeciwko anarchistom, nie doprowadziły dotąd do żadnych ogólniejszych kombinacji, jakkolwiek wszystkie rządy zgadzają się na to, że represja powinna być surowa. Prawdopodobną jest rzeczą, że państwa okazywać sobie będą nawzajem pomoc policyjną w każdym poszczególnym zdarzeniu.

**Anglja.** «Ag. Reutersa» z d. 6 (18) b. m. donosi, że w czerwcu odbędą się wielkie manewry floty angielskiej, na które przybyć ma eskadra ruska, «dla której — dodaje depesza — przygotowane będzie przyjęcie niemiłej serdecznej od tego, jakim w roku zeszłym uczczono eskadrę francuską admirała Gervais».

**Francja.** W dniu 6 (18) b. m. w paryżkiem «Trocadero» odbył się koncert na rzecz rosjan dotkniętych klęską nieurodzaju; prezydenta rzeczypospolitej zastępowali na koncercie dwaj jego adjutanci; dochód czysty wyniósł sumę dość znaczną.

**Włochy.** Ogłoszona została korespondencja dyplomatyczna rządu włoskiego ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie doraznej zesłorocznej rozprawy pospółstwa w Nowym-Orleanie z pódanymi króla Humberta. Stosunki obudwu mocarstw zostały przywrócone.

**Bułgarja.** Wiedeński «Neues Tagblatt» powtórzył w dniu 7 (19) b. m. pogłoskę, krążącą od dni kilku w Wiedniu, że Stambolów dostał pomieszaną zmysłów.

**Japonja.** Donoszą z Yokohamy do «Ag. Reutersa» z dnia 6 (18) b. m., że mikado ustanowił komisję dla przejrzenia traktatów z mocarstwami europejskimi.

### KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Były kanclerz Niemiec podobno stanie wkrótce przed sądem kryminalnym, jako oskarżony o oszczerstwo. Pokrzywdzonym jest tutaj redaktor Fussangel, który wykrył oszustwa i nadużycia przyjaciela ks. Bismarka, osławionego dyrektora stalowni w Bochumie, Baare'go. Bismark publicznie słowem żywym i piórem bronił swego przyjaciela, w sposób atoli nader niezręczny. Przyznawał wprawdzie fakt nadużyć ze strony Baare'go, twierdził atoli, że tylko człowiek zaplacyony przez cudzoziemców, jak właśnie Fussangel, mógł zdobyć się na taki krok, szkodzący całemu przemysłowi niemieckiemu. Za rzucenie podobnej potwarzy, Fussangel wnosi skargę przeciw księciu.

> «Kur. Warsz.» donosi, że rodak nasz Dybowski, stojący na czele wyprawy francuskiej dla pomszczenia Crampela, zdobył i zniszczył obóz arabski, w którym znalazł mnóstwo rzeczy, pozostałych z wyprawy crampelowskiej. Była to

właśnie banda, która zamordowała Crampela uderzeniem siekiery w głowę.

> Pewien włościanin węgierski, Piotr Batty, przesłał do cesarza Franciszka-Józefa prośbę o pożyczkę 10 guldenów, które zobowiązał się zwrócić po zniwaczeniu ze wszystkimi procentami. W liście swym Piotr Batty skarży się na nieurodzaj kukurydzy i na poborę podatków, który się nad nim znęca, chociaż jest jego bratem stryjecznym. Cesarz kazał zadośćuczynić prośbie naiwnego włościanina.

> Z Nowego-Sadu przybyła do Pesztu deputacja ze stu dam serbskich złożona, w celu starania się o ulaskawienie redaktora gazety serbskiej «Zastawa», Jaszy Tomicza, który zabił redaktora gazety «Branik». Deputacja podała ministrowi sprawiedliwości prośbę, opatrzoną 3,000 podpisów. Minister obiecał złożyć o tem referat cesarzowi.

> Kiedy szach perski po raz pierwszy kazał sobie zęb wyrwać, poddani jego, chcąc mu ból osłodzić, znieśli mu rozmaitych prezentów na 10,000 dukatów. Od tego czasu ile razy szachowi było potrzeba pieniędzy, zawsze ogłaszał, że ma zamiar sobie zęb wyrwać — i kasa się napełniała. «Rzecz dziwna — pyta «Grażdanin» — jak wyglądają usta szacha, bo tę operację już 40 razy robić sobie kazał».

### Z TYGODNIA.

Petersburg, 10 kwietnia.

O ile złe, w moc przysłowia, istotnie wychodzić może na dobre, napad kościelecki dał naszej opinii publicznej spory materiał do uwag zdrowych i budujących. Gdzieindziej, w innych niż nasze warunkach, zajmowanoby się może więcej faktyczną i sensacyjną stroną smutnego wypadku. Nasze dziennikarstwo zachodnio-kresowe postąpiło sobie trafniej i praktyczniej: pragnąc zdać sobie sprawę ze zjawiska tak krzyżącego nienormalnego, zabrało się do przetrząsania wszystkich zakątków społecznego i towarzyskiego swego ustroju, celem wykrycia przyczyn, które w danym razie złożyć się mogły na wyskok potworny. Prąd ten oświecający udzielił się nawet w części publicystyce niemieckiej, której organy — szczególnie katolickie — nie wahają się wyznać, jak np. «Schles. Volks-Zeitung», że «dla większej części ludności polskiej pod panowaniem pruskim szkoła przestała być, od lat dwudziestu, miejscem kształcenia, rozwoju ducha i moralności». Inne znowu, z mniej lub większą otwartością stwierdzają, że cały dawny kurs polityki prusko-niemieckiej względem polaków był tej natury, że skaził patriotyzm niemiecki, tak samo na własnym gruncie godzien szacunku, jak i każdy inny, plamą ciężką do zmycia: wpoił pokoleniom, że wszelki czyn skierowany przeciwko polakom, jest *eo ipso* słusznym i całym. Cały szereg ustaw i dekretów wydziedziczających żywość polski z ziemi, przyczynił się jeszcze potężniej do wytworzenia wśród nas owej ludności ruchomej, niestałej, ani wiejskiej ani miejskiej z powołania i zajęć, która pod imieniem proletariatu quasi inteligentnego, istotnie nie wie co z sobą począć i o co ręce zacześć. Lecz powtarzamy, w myśl pierwotnego naszego omówienia tej ciężkiej sprawy, że na tem poprzestawać nie należy i że po dokonanych ścisłym rachunku sumienia, wypada podwoić gorliwość i staranność w poszukiwaniu takich środków dodatnio-ochronnych, któ-



re, nie wkraczając w granice atrybucyj państwowych, poprzestając jedynie na zakresach życia rodzinnego i towarzyskiego, sposobiłyby nas coraz więcej do radzenia sobie o własnych siłach, do stawiania czoła niespodziankom w rodzaju kościeleckiej—i o ile możliwości zgóry i zawczasu zapobiegały zabagnieniom umysłowym i społecznym, w których niespodzianki te rodzą się i rosną.

Pożegnalne wystąpienie namiestnika Badeniego na ostatniej sesji sejmiku, dało powód pismom galicyjskim do bardzo zabawnej dyskusji o tem, czy p. namiestnik był grzeczny czy niegrzeczny. Dla wtajemniczonych w zakulisowe sprawy, być może ma apostrofa hr. Badeniego jakieś specjalne znaczenie, którego nie chcemy mu odmawiać, ani też bronić niekoniecznie w rzeczy samej wykwintnej alokucji pana namiestnika, z naszego wszakże bezstronnego stanowiska wyglądają te spory bardzo jakoś jałowo i poniekąd trącą polityczną parafjańszczyzną. Niegrzeczność pana namiestnika jest zapewne wcale nie na miejscu, aleć doprawdy od tego do «pomiatania autonomją przez cesarskiego urzędnika» bardzo daleko, boć w stosunku władz autonomicznych i rządowych chyba najmniej znaczą maniery. Autonomia przecie nie jest salonową damą, mieszkającą we Lwowie dla odbierania hołdów i komplementów, i nie potrzebuje być znów tak bardzo drażliwą na punkcie towarzyskiego honoru, nie dlatego żeby nie wymagała uszanowania, ale dlatego, że takie lub inne obejście towarzyskie jest w gruncie rzeczy w sprawach krajowych błahostką. Można osobiście o niegrzeczność się obrażać, ale robić z tego «politycznej kwestji»—doprawdy niewarto.

Nadchodzące wybory do władz Towarzystwa kredytowego obudziły wielkie zainteresowanie i ożywienie w kołach ziemiańskich w Królestwie. Bez wątpienia, zasadniczo biorąc, jest to objaw bardzo dodatni, bo dowodzi żywotności instytucji obywatelskiej, chodzi tylko o to jednak, ażeby i to zainteresowanie się i nawet sformułowanie żądań wyrażało się w formach odpowiednich. Bardzo słusznie «Niwa» powiada:

«Zebrania wyborcze mają dwa zadania: wyboru członków władz i wyrażenia postulatów do tychże władz. Nie wątpimy o tem, że wybiorą ze swego grona nie tylko ludzi zacnych, lecz i rozumnych, albo już z zadaniem swego urzędu obeznanych lub łatwo się w niem orjentujących. Co do postulatów, wiele jest pożądanem, aby stawiając je, stowarzyszeni zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, co Towarzystwo zdziałać może w granicach swojego statutu i ogólnego położenia ekonomicznego, z którym zawsze się liczyć musi. Żądania wychodzące po za te granice są bałamutne i szkodliwe: z jednej strony bowiem wzbudzają nadzieje, których ziszczyć nie mogą, z drugiej odwracają uwagę od zadań, które z korzyścią dla ogółu stowarzyszonych spełnić można i spełnić należy».

Kilka z takich postulatów zawiera zamieszczony w N-rze bieżącym list p. Swidy, a zapewne możnaby ich i więcej ułożyć, bo opinia publiczna była dostatecznie w tej sprawie poinformowana.

Dość tu przypomnieć dzieło p. Blocha, zawierające cały program ewentualnych reform w działalności Towarzystwa. Strzedz się tylko należy pewnych zaczynów niezdrowych, które, pod sztandarem złudnych obietnic i osobistej opozycji przeciwko dotychczasowym władzom Towarzystwa, szerzą wcale szkodliwą propagandę wśród wyborców. Nie wątpimy jednak, że większość stowarzyszonych nie da się ująć na lep bałamutnych ogólników i że zdrowy duch publiczny ujawni się w ich wyborze.

Luka wytworzona w szeregach najwyższej administracji państwowej przez chorobę, a zatem, w najlepszym razie, dość długą nieobecność pana ministra skarbu, tak prędko wypełnić się nie da i musi się odbić na sposobie załatwiania i decydowania najrozmaitszych spraw bieżących. W najbliższej przyszłości nie należy oczekiwać zatem żadnych stanowczych i zasadniczych rozporządzeń, żadnych śmiałych i efektownych zwrotów. Powoli i stopniowo organizm państwowy, po klęsce nieurodzaju przychodzić będzie do normalnego stanu, korzystając z zapewnionej ery pokojowej na zewnątrz i wewnątrz.

## Przegląd prasy.

«Grażdanin» zamieszcza ciekawą korespondencję z Warszawy, której główne ustępy tu podajemy. Zaznacza korespondent nasamprzód, że:

«Wielkie wrazenie tutaj w całym kraju i niemało hałasu w polskich gazetach zagranicznych wywołuje jeden ze środków, dotyczących zarządu krajem nadwiślańskim, a mianowicie oddzielenie zarządu cywilnego od wojennego. Już od kilku tygodni—pisze—stołeczne gazety nasze drukują w rozmaitej formie pogłoski o zamiarze wydzielenia z pod władzy jenerał-gubernatora spraw administracyjnych, że tak powiem, cywilnych i oddania ich komuś innemu, w rodzaju zarządzającego sprawami cywilnymi na Kaukazie lub jenerał-gubernatora w kraju południowo- lub północno-zachodnim, w których obok jenerał-gubernatora, zajmującego się wyłącznie sprawami cywilnymi, znajduje się głównodowodzący wojskami okręgu. Oczywiście, w wyższych sferach administracyjnych Petersburga kwestja oddzielenia dwóch tych władz w kraju nadwiślańskim jeszcze nie dojrzała, ale tutaj, wśród społeczeństwa polskiego, sprawa ta uznana została za dokonaną i mającą ogromne znaczenie».

Nie ulega wątpliwości, twierdzi korespondent:

«że zasada wydzielenia władzy cywilnej i podniesienia jej do godności osobnego zarządu, zastosowana w kraju tutejszym, będzie na czasie. Przypomnijmy tylko, że cały kraj nadwiślański z trzech stron graniczy z obcymi państwami: Prusami i Austrią, głównymi członkami wojującej i wrogo dla Rosji usposobionej ligi potrójnej, wskutek czego w kraju tutejszym coraz bardziej zwiększają się środki obrony państwowej, pod postacią budowy nowych twierdz, zwiększenia ilości wojsk i t. d. Wszystko to wymaga ogromnej pracy kierowniczej ze strony dowodzącego wojskami, wszystko to, ma się rozumieć, odciąga uwagę jenerał-gubernatora od strony administracyjno-cywilnej zarządu. Jeszcze w 1883 roku, w czasie nominacji na stanowisko jenerał-gubernatora jen. adjutanta Gurki, w Petersburgu omawiano kwestję erylowania posady pomocnika jenerał-gubernatora, któryby zawiadywał administracją. Wówczas kwestja ta została otwartą, ale, oczywiście nie rozwiązana ujemnie. Od tego czasu trudności w zarządzie krajem tutejszym wzrosły nadzwyczajnie, nie tylko wskutek rozwoju środków obrony wojskowej kraju tutejszego, oraz nadzwyczajnego wzrostu zajęć jenerał-gubernatora w sferach wojennych, ale i w sferze zwiększe-

nia pracy w dziedzinie administracyjnej. Nieliczne części Rosji tak szybko się rozwijają i rosną pod względem przemysłowym, przyrostu ludności, nieliczne części naszej ojczyzny przedstawiają taką różnorodność, żadna nie wywołuje tylu zaborczych zamiarów ze strony cudzoziemców, jak dotąd spokojny i bogaty kraj nadwiślański. Dlatego to łatwo zrozumieć, że zarząd tym krajem wymaga szczególnego napreżenia uwagi i sił, ze strony ludzi stojących na jego czele, i podział tego zarządu między dwie osoby jest rzeczą konieczną».

Dalej zastanawia się korespondent nad wrażeniem, przez wiadomości powyższe wywołanym:

«Trudno wyjaśnić sobie przyczyny—pisze—które wywołują taką radość w politykującej części polskiego społeczeństwa, jako też i wśród polaków wyznania mojżeszowego, polakujących Niemców i takichże Rosjan, z powodu zamierzonego wydzielenia władzy administracyjnej, ale w każdym razie radość panuje wielką. Trudno przypuszczać, ażeby to było związane z osobą, która na to stanowisko będzie mianowana, gdyż, w każdym razie, będzie to Rosjanin, a jako taki, nie może działać w polskim, a więc anty-państwowym duchu. Lekkomyslnie nadzieje politykujących polskich inteligentów i polonofilów innych plemion, w tej liczbie i Rosjan, nie posiadających pod sobą gruntu, osnute są na tem tylko, że jeśli zarządzającym administracją mianowaną będzie osoba, która całą karierę służbowo-administracyjną zapewniła sobie w kraju tutejszym, to osoba ta, po części z powodu nieznaności zasad służby państwowej w duchu prawdziwych interesów prawdziwej Rosji, po części z powodu egoistycznej wdzięczności dla kraju, w którym stworzyła się jego karjera i dobrobyt, duszą całą będzie oddana interesom tego kraju. Być może, że tak będzie—odpowiemy politykującym i polonofilom, ale obecnie prawdziwe, a nie fantastyczne interesy narodu naszych kresów, w tej liczbie i Królestwa, zależą na zupełnej jedności z pozostałą Rosją i w organicznej z nią łączności».

To też:

«Większość Rosjan cieszy się z tego wydzielenia władzy administracyjnej, sądząc zupełnie słusznie, że istnieje granica sił ludzkich i że jeden człowiek nie może tego zrobić, co nawet przy ogromnej pracy może zrobić dwóch. Ten brak w ilości pracowników ruskich w kraju prowadził tylko do osłabienia wpływu na lud tutejszy, w latach siedemdziesiątych, komisarzów ruskich do spraw włościańskich, usuniętych na drugi plan przez szlachtę w charakterze sędziów gminnych i przez najgorszego gatunku proletarijuszów—pisarzy gminnych».

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak się dowiadujemy, wkrótce stanie na porządku kwestja regulacji taryf przewozowych od cukru, mączki i rafinady. Jest to jeden z projektów najlepiej przez departament taryfowy opracowanych, przyczem uwzględnione zostały nie tylko dotychczasowe warunki przewozu i handlu, ale również warunki produkcji w rozmaitych prowincjach. Ze szczegółów rzeczono projektu zdamy sprawę w jednym z najbliższych numerów, obecnie zaznaczamy tylko, że projekt nie ma wcale cech «wojowniczych» i nie grozi radykalnymi zmianami w obecnych cukrowniczych stosunkach.

× Jak się dowiadujemy, kwestja otwarcia granicy zachodniej dla wywozu zboża, o której wspominamy dziś na innym miejscu, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie zdecydowana od razu i zasadniczo, lecz stosunki normalne będą powolnie i stopniowo przywrócone szeregiem specjalnych rozporządzeń częściowych. Obecnie prawdopodobnie będzie dozwolony wywóz owsa z portów nadbałtyckich.

× Jak się dowiadujemy, wszelkie pogłoski o organizacji specjalnego ministerstwa rolnictwa, jak na teraz są wcale nie na czasie. P. minister



dóbr państwa stanowczo się wypowiedział przeciwko temu projektowi: oprócz utworzenia specjalnego komitetu techniczno-rolniczego przy ministerstwie dóbr państwa (patrz «Kraj» Nr. 14), żadne inne instytucje rolnicze nie powstaną. Sprawy tej wszakże nie należy mieszać ze sprawą organizacji kredytu meljoracyjnego, która otrzyma urzeczywistnienie niezależnie od ministerstwa dóbr państwowych.

× Wydane zostało nowe rozporządzenie do generał-gubernatorów: wileńskiego i kijowskiego, nakazujące rozciągnięcie ścisłego nadzoru nad istniejącymi bez zezwolenia rządu szkołami, w których nauka nie jest udzielana w duchu i języku ruskim. Urządzenie i utrzymywanie takich szkół będzie karane grzywną do 300 rubli, lub więzieniem do 3 miesięcy. Takiej samej karze ulegają osoby, które wspierają takie szkoły przez użyczenie mieszkań, przez składanie opłat pieniężnych, lub udzielanie nauki; wreszcie ci prywatni nauczyciele, którzy w jednym domu kształcą dzieci kilku rodzin. Orzekanie o tych sprawach zostaje odjęte sądom zwyczajnym a przekazane władzom administracyjnym.

× W celu ograniczenia w kraju zachodnim bardzo szeroko rozwiniętej kontrabandy, jak donoszą «Piet. Wiedom.», oraz w celu wzmocnienia pierwiastku ruskiego i ze względów strategicznych, postanowiono obwinionych o kontrabandę zniewalać do sprzedawania, w ciągu 6 miesięcy, majątków nieruchomości i przesiedlania się do jednej z guberni wewnętrznych. Na miejsce kontrabandyzistów będą osiedlani rosjanie. Wersja ta wydaje się nam bardzo problematyczną.

× Towarzysz p. ministra skarbu, Ternera, został zatwierdzony na stanowisku czasowo zarządzającego rzeczonem ministerstwem. Dotychczasowe obowiązki p. Ternera pełnić będzie rz. r. st. Kobeko.

× Emir afgański ogłosił manifest, w którym motywuje dlaczego przynosi przyjaźń angielską nad ruską. Zdaniem emira, rosjanie chcą zniszczyć Afganistan, ażeby dostać się do Indji. Pisma ruskie sądzą, że całe to wystąpienie emira jest podyktowane przez hr. Salisbury'ego, który w ten sposób chce zdobyć sobie laury tanich powodzeń w polityce zagranicznej. Laury zaś te są mu konieczne potrzebne ze względu na zbliżające się wybory do parlamentu.

× Wielkanocny numer «Praw. Wiest.» ogłasza w liczbie wielu innych następujące nagrody:

Ambasador ruski przy królu włoskim, sekret stanu J. C. Mości, r. t. *Wiangali* — mianowany kawalerem orderu św. Aleksandra Newskiego; dyrektor departamentu celnego w min. skarbu, r. t. *Tuchotko* — kawalerem orderu Orła Białego; prezes dyr. główn. Tow. kr. z. w Król. polsk., r. t. *Totoczanow* — kawalerem ord. św. Włodzimierza kl. 2; nac. kazańsk. okr. komunikacji, inż. kom. rz. r. st. *Augustowski*, nac. zarz. żandarmerji w gub. niżgorodzkiej, jen.-maj. *Poznański*, redaktor główny organu urzędowego «Prawitielstwiennij. Wiestnik», rz. r. st. *Stuczewskij*, zarz. izba kontroli w Warszawie, rz. r. st. *Minin* — kawalerami ord. św. Anny kl. 1; urz. do szceg. porucz. przy ministrze spraw wewn., dr. med., rz. r. st. *Leszczyński*, urz. do szceg. porucz. przy jen.-gubernatorze warsz., rz. r. st. *Vacqueret*, dyrektor z ramienia rządu w zarządzie dr. z. połudn.-zachodni inż. kom., rz. r. st. *Bielński*, dyrektor szkół, realn. w Mińsku, rz. r. st. *Samojło* — kawalerami ord. św. Stanisława kl. 1; wice-gubern. kielecki, r. st. *Ozierow* — wyniesiony do godności szambelana Dworu Cesarsk.; sędzia śledczy przy sądzie okr. warsz., baron *Medem* i kornet rezerwy jazdy armji *Skarżyński* — do godności kamerjunkerów tegoż Dworu; rz. r. st., prof. instytutu górnic., członek komit. nauk. gór. *Romanow-*

*ski* — awansowany na radcę tajnego; radcy stanu: cenzor w petersb. komit. cenzury *Kossowicz*, marszałek szlachty pow. mińsk. *Izwikow*, zarząd. dobrami państwa w gub. grodzieńsk. *Raczyński*, zarz. dochod. z akcyzy w tejże gub. *Szczegłow*, zarz. izbą skarb. w Warszawie *Rudczenko*, urz. do szceg. por. do spraw sąd. przy dep. podatk. niestał, *Kozłowski*, starszy rewizor izby kontroli w Grodnie *Ignatow*, inspekt. d. z. mosk.-riazańsk., riaz.-kozłowsk. i kozł.-wronieźsk.-rostowsk. *Wojakowski* — awansowani na rzeczywistych radców stanu.

× Najjaśniejszy Pan mianował raczył kawalerami orderów następujących oficerów armji francuzkiej: św. Anny kl. 1: dyrektora zarządu artyl. we francuzkiem min. wojny, jen. dywizji *Mathieu*; św. Anny kl. 2: francuzkiego inżyniera 1-go stopnia w zarz. prochowo-saletrzonym *Desortiaux* i inżyniera 2-go stopnia we franc. rzad. zakładzie prochu bezdymnego (w St-Medard) *Loiseau*; św. Stanisława kl. 2: pomocnika franc. rzad. zakładu piroksylinowego (w Moulin-Blanc), inżyniera zarządu prochowo-saletrzanego *Guinet* i poddanego belgijskiego, właściciela zakładu puzkarskiego w Liège, *Nagant*. Inżynier *Desortiaux* otrzymał insygnja orderowe brylantami ozdobione.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 31 marca, jako w rocznicę śmierci J. C. W. W. Ks. Olgi Teodorówny; odbyło się w soborze Petropawłowski nabożeństwo żałobne, na którym obecni byli Najjaśniejsi Państwo, W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu, oraz wszyscy bawiący w stolicy członkowie Rodziny Cesarskiej płci obojga. Tegoż dnia Ich Cesarskie Moście wyjechali do Gatczyny, zkad przybyli znów do Petersburga w dniu 4 kwietnia, na uroczystości rezurekcyjne. Na uroczystym nabożeństwie wielkanocnym, w cerkwi pałacu Zimowego, raczyli być obecni Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszymi Dziećmi i wszyscy Wielcy Książęta. Po nabożeństwie Najjaśniejsi Państwo raczyli odbierać powinszowania, poczem udali się do wewnętrznych apartamentów, gdzie było zastawione święcone.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Pożar. W kilku salach pałacu Zimowego, około godziny 9 wieczorem d. 4 kwietnia, nagle zgasio światło elektryczne. Okazało się, że stopiła się płytka ołowiana w jednym z pudeł, łączących druty. Przy wstawianiu nowej, w celu natychmiastowego przywrócenia oświetlenia, utworzył się luk Volty, który był przyczyną pożaru. Wnętrze pałacu zostało nieknięte, ucierpiał tylko urządzenie do oświetlenia służące, znajdujące się pod dachem. Nazajutrz o godzinie 7 wieczorem oświetlenie całego pałacu, z wyjątkiem sali balowej, było w zupełnym już porządku.

= Zdrowie p. ministra skarbu nie przedstawia nagłego niebezpieczeństwa. P. Wysznegradzkij czuje się na tyle dobrze, że przyjmował p. zarządzającego ministerstwem komunikacji, swego towarzysza r. t. Ternera i innych. Dziś p. minister udaje się do Moskwy, zkad z doktorem Bielajewem, asystentem profesora Zacharina, na czas pewien uda się do Krymu, gdzie zamieszka w ogrodzie Nikitskim. Z tego powodu «Grażdanin» rozpisuje się o konieczności uwolnienia ministrów od drobnostkowej roboty, tak, ażeby tylko sprawy zasadnicze wymagały ich decyzji. W ten sposób urządził się hr. Tolstoj, przeciwnie p. Wysznegradzkij, miał zwyczaj osobiście opracowywać wszelkie sprawy i po 5 latach urzędowania uległ nadmiarowi pracy i przeciążeniu. Reorganizacja taka i podział pracy, dodajmy, zależy od osobistego uznania każdego ministra i obowiązujące ustawy weale go pod tym względem nie kępują.

= Odczyt p. Rozowa. Złudzeni zapowiedzią odczytu o stosunkach brazylijskich, stawiliśmy się w sali zgromadzenia ekonomistów, by usłyszeć z ust prelegenta, «członka wielu towarzystw naukowych i znanego podróżnika», cokolwiek o doli wychodźców. Oczekiwania nasze zostały zawiedzione, nie dowiedzieliśmy

się bowiem nie nad to, co oddawna jest powszechnie znanem, z wyjątkiem, chyba wiadomości o tem, że p. R. brał udział w konferencjach, urządzanych przez rząd brazylijski dla emigrantów i że ułożył miał dla ich użytku podręcznik do rozmowy portugalsko-ruski i przetłumaczył ustawy, dotyczące imigracji. W dalszym ciągu mówił p. R. o misjonarstwie, zaznaczając konieczność wysłania do Brazyliji kilku księży, prawdopodobnie katolickich, chociaż prelegent tego nie powiedział i najwidoczniej pomieszał dwie rzeczy: misjonarstwo ortodoksalne w granicach Rosji i misje katolickie w pięciu częściach świata. Program odczytu zapowiadał wyjaśnienie przyczyn i celów wychodźstwa, usłyszeliśmy natomiast szereg niewyraźnych i bardzo nienaukowych zdań o psychologii stosowanej, o spirytyzmie, kapłanach egipskich, o przestąpieniach państw i o wielu innych, jak groch z kapustą pomieszanych z sobą rzeczach. Odczyt skończył się na twierdzeniu, że ideałów społecznych szukać należy w Azji, nie zaś w Europie, co p. R. obiecywał uzasadnić w następnej prelekcji.

= Z kółka muzycznego. Przypominamy, że koncert w kółku muzycznym dnia 11 b. m. zapowiada się bardzo ponętnie, przy udziale miejscowego króla wiołoncezeli p. «Wierzbilowicza i deklamacji p. Kamińskiego.

= Szlachtyzy dla koni wkrótce mają być zupełnie wykończone. Projekt ten obecnie przez radę miejską jest rozpatrywany. Tak więc Petersburg, naśladować Paryż, wkrótce może żywić się będzie koniną.

Z powodu świąt Wielkanocnych i nieczynności drukarni, dzisiejszy numer «Kraju» wychodzi w zmniejszonej objętości.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 kwietnia.

[Z powodu wyborów w Tow. kredyt. ziemskim].

Za parę tygodni rozpoczyna się w Królestwie wybory do władz Tow. kred. ziemskiego. Zwyczajem lat ubiegłych, stowarzyszeni stawiają lub stawili wnioski, żądające w stosunkach swych z Towarzystwem zmian, odpowiednich do zmiany warunków ekonomicznych kraju. Najczęściej los tego rodzaju dezyderatów kończy się zwykłym w archiwum i dopiero po 2 latach, na następnym zebraniu oświadczano stowarzyszonemu, że z ich projektów nie będzie... Większa część winy stanowczo spada na władze Towarzystwa, które do bardzo niedawna a priori uważały wszelkie przeobrażenia za niemożliwe, często nie wnioskując weale w te żądania. Objaw to w części rutynny, w części braku sił odnowionych. Winni byli i stowarzyszeni, którzy działając bez poprzedniego porozumienia się, za pośrednictwem prasy, stawiali zbyt liczne i różnorodne wymagania.

Obecne głosy przedwyborcze poddały ten przedmiot ogólnej dyskusji. Projekt p. W. («Gazeta Rolnicza», 1892 r.), trafiający do przekonania stowarzyszonych, ujawniający tylko nagą prawdę upadku naszego rolnictwa, nieprędko chyba, niestety, może być urzeczywistniony wobec smutnego stanu rolnictwa u nas i w Cesarstwie. Operacja z bankiem państwa będzie dla Towarzystwa nazbyt kosztowną, a bank ten w tak szerokich ramach nie otworzy kredytu dla rolnictwa, gdyż całkowicie przedzierzgnąłby się w bank rolniczy. Nie byłoby to dla niego żaden interes, skoro sam płaci 3%, a zresztą wątpić należy, dlaczego rolnicy Królestwa mieliby płacić 3%, jeśli ogólna stopa tego kredytu w Cesarstwie wynosić ma 5%. Któżby nie chciał korzystać z tak dogodnej konwersji i zmiany 6% na 3%? Pomijamy już inne trudności tej operacji; dość nadmienić, że posiadacze kapitałów lokowanych w naszych listach zastawnych, staraliby się wyszukać lepszej dla nich lokacji, a tem samem nastąpiłby upadek kursu i zupełne zamknięcie drogi do prawdziwej konwersji.

Czy nie byłoby korzystniej dopuścić do współzawodnictwa z naszym Towarzystwem na przykład bank wileński, w charakterze banku likwidacyjnego długów prywatnych, tam gdzie



szacunek majątku (w bogatszych powiatach) przy osmdziesiątym mnożniku nie został wyczerpany, lub też wprost w tym charakterze, co i Towarzystwo kredytowe, udzielające nowych pożyczek lub konwertujące dawne. W pierwszym wypadku zmniejszy się stopa procentów wiarytelności prywatnych, w drugim — dostaniemy pożyczkę nie na gorszych warunkach od naszego Towarzystwa, lecz z tą szansą, że konwersja listów banku wileńskiego może być pierwszą przed listami Królestwa, a wreszcie współzawodnictwo 2-ech banków zawsze wyjdzie na korzyść dłużnika, choćby w takich drobnostkach jak zniesienie grosza administracyjnego. Syndykat wileńskiego banku zgodzi się na rozszerzenie działalności na Królestwo (i na miasta nie mające swoich towarzystw kredytowych), byleby tylko władze miejscowe na to zezwoliły.

Przed paru laty robiono słuszne zarzuty Towarzystwu co do zbyt hojnego szafowania grosza stowarzyszonych na administrację i inne zbyt techniczne wydatki. Władze Towarzystwa zbyt arbitralnie postępują przy układaniu swego budżetu, nie ujawniają onego ogółowi przed zatwierdzeniem i wykonaniem, z zupełną ściebie pewnością wstawiają do preliminarza cyfry, które, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w formie zmienionej powinny mieć tam miejsce, a przytem brak szczegółowości i zbyt ogólnikowe określenie pozycji budżetu, jak np. wydatki z mocy oddzielnych decyzji, wynoszących często po parękroć sto tysięcy rocznie, są to ujemne cechy finansowości naszego Towarzystwa.

Powinniśmy żądać ustanowienia tanim kosztem wydziału statystycznego do spraw rolniczych, któryby objął cyfry produkcji własności naszej większej i mniejszej, a nawet własności niestowarzyszonej. Byłby to lepszy materiał od obecnego i w przyszłości, przy wytworzeniu się kółek rolniczych, stworzyłby się przez to poważny materiał podstawowy, gdyż obecnie powinniśmy przedewszystkiem wiedzieć czego nam brak a czego zawiele. Koszt utrzymania takiego wydziału nie będzie wielki, można go złączyć z wydziałem kontroli listów zastawnych, gdzie literalnie nic nie ma do roboty.

Wreszcie—kwestja wzajemnego ubezpieczenia przy Towarzystwie. Jest rzeczą więcej niż pewną, że obecne grupy ubezpieczeń, mające napozór duże ustępstwa, w gruncie, przy sztywnym taryfowaniu i retrocesji towarzystw ubezpieczeń, niedostateczne korzyści nam zapewniają.

Te są ważniejsze zagadnienia natury ekonomicznej i finansowej naszego rolnictwa, co do których powinniśmy interpelować władze Towarzystwa.

A. Swida.

Warszawa, 15 kwietnia.

[Tydzień warszawski].

+ W chwili gdy zabieram się do pisania tego listu, Warszawa jest wspaniała. Cicha, ale wspaniała. Ruch kołowy ustał prawie zupełnie, za to ruch pieszych przybrał rozmiary, jakich się w żadnym innym dniu nie widuje. Ktoby patrzył na miasto z lotu ptaka, temu ulice wydałyby się podobne tym czarnym, ruchomym wstęgom, jakie wśród lasu oznaczają mrówek pracujących gościeńce... Tę fizjognomję ożywioną a niemną, wspaniałą a powściągliwą, daje Warszawie doroczny obchód «grobów», to jest: kolejne zwiedzanie świątyni, w których symboliczny grób Chrystusa błyszczy lampkami kolorowymi i zieleni się liśćmi palm wachlarzowatych.

Ciepła, prawdziwie wiosenna pogoda sprzyja świętom tegorocznym. Odznaczają się też one dużym ożywieniem, którego skutki dobroczynne odczuwają przedewszystkiem sfery handlowe. Należało im się to, gdyż dusiły się już, co prawda, w pętlach długiego zastoju. Ruch w sklepach i na targach taki, jakiego kupy oddawna już nie pamiętają. Przyczynia się też do tego w stopniu pewnym równoczesność świąt starego stylu.

Po kościołach, jak zawsze, kwestują damy w asyście delegatów Towarzystwa dobroczynności. Przyznać trzeba, że zwyczaj ten, będący tak długo jedynie odmianą towarzyskiej

zabawy, nabrał w ostatnich czasach form solennych. Przy stolikach kwestarek nie słychać już tak zwykłej ongi paplaniny francuskiej; nie rozlegają się też tam, jak się to nieraz zdarzało, huk otwieranych butelek z limoniadą, czy też innymi musującymi napojami...

Starzy, wskrzeszając dawne wspomnienia, rozpowiadają młodszym o zwyczajach, zachowywanych ongi przy obchodzie «grobów». Mówią naprzykład o tem, jak to niegdyś najprzedniejsza młodzież warszawska przebiegała się za rzymskich rycerzy, aby odprawić kolejno straż przy grobie Chrystusowym. Do straży tej zaciągali się na ochotnika synowie rodzin najarystokratyczniejszych, młodzieńcy z nazwiskami przez heraldyków wystawianymi.

Inne czasy — inne obyczaje. Dziś młodzież wykwinna poczytywałaby sobie za ujmę wystawać na oczach tłumu w kaskach blaszanych i z takiemiż włóczniami. Ale jednocześnie też młodzież nie uważa za rzecz ubliżającą sobie naciągać pstrą odzież cyrkowych trefniów i wykonywać publicznie łamańce gimnastyczne. Zaprojektowano właśnie taki cyrk amatorski, w którym rolę zwykłych akrobatów, czarodziejów, śmieszków i t. d., pełnić będą osoby z «towarzystwa». Maskaradę taką praktykował już u siebie po wiele razy Paryż, a czyż to co Paryż uzna za dobre, może być dla Warszawy niewłaściwym?...

Może. Dowodem upadły świeżo projekt walki byków, który z Hiszpanji dostał się w złagodzonej formie nad Sekwanę, z nad Sekwany jednak, pomimo formy bardziej jeszcze złagodzonej, nad Wisłę przeszczepić się nie dał. Jesteśmy większymi jeszcze niż francuzi tępicielami wołów na półmisku, w widoku jednak rzeźni czy mordowni, choćby w najpiękniejszej dekoracji nasładowanej, nie smakujemy. Nasi też torreadorowie, zajmujący się fachowo uśmiercaniem bydła w miejscach specjalnych, bynajmniej za bohaterów nie uchodzą.

Nie będzie zatem walki byków i zwolennicy silnych wrażeń muszą poprzestawać na walce ludzi, jaką im obecnie cyrk Cinisellogo co wieczór pokazuje. Te ostatnie walki szerszą kultury fizycznej wśród naszego cherlackiego, o rozstrojonych nerwach i wiotkich mięśniach ogółu, i są nawet powodem, że projektuje się założenie nowego stowarzyszenia pod nazwą klubu siłaczów. Czemu nie! Pamiętaćby jednak może nie wadziło, że obok siły piersi istnieje siła ducha, i siłaczom z areny cyrkowej świat dzisiejszy przeciwstawia siłaczów w sferze myśli...

Przy zastawionych suto stołach świątecznych zapomina się łatwo o takich, którym ledwie na chleb powszedni starczy. Syty głodnemu nie wierzy, a dziś, *more antiquo*, sytymi a nawet przesyconymi staramy się być wszyscy. A jednak łaknących i spragnionych nie braknie pomiędzy nami i oprócz kuchni Gamaszowych (*vide* «Don-Quichot»), niezbędne są u nas kuchnie tanie. Mimo to, dziwny fakt zapisała u nas kronika dni ostatnich: kuchnia tania, założona w dzielnicy fabrycznej, dla wygody mniej zamożnych robotników, musiała być zamkniętą dla braku — stołowników. Objaw, z pozorów nienaturalny, łatwo jednak daje się wytłómaczyć. Ludność fabryczna, jak cały wogóle proletarijat warszawski, zakażoną jest i systematycznie objadaną przez kolonję bakteriologiczną, na którą składają się: lichwiarze, fanciarze, szynkarze i traktjernicy. Cała ta szajka, połączonymi siłami działając, opłatywa robotnika niemi tak mocnymi, że ich bez pomocy z zewnątrz zerwać nie potrafi. W tym razie, widząc w kuchni taniej swego naturalnego wroga i współzawodnika, walczyła z nim dopóty aż go zgniotła. Mojem wszakże zdaniem zarząd kuchni, rozporządzając znacznymi zasobami, zbyt wczesnie uznał się za zwyciężonego i z placu ustąpił.

Przedmieścia będą po dawnemu truły się w garkuchniach, które są zarazem szynkami, lombardami i t. d.; śródmieście natomiast na drodze do komfortu uczyni krok jeszcze jeden: oświetlając się elektrycznością. Aż czterech konkurentów posiada w obecnej chwili Warszawa do tego estetyczno-handlowego przedsięwzięcia. Prócz desauczyków, którzy ją dotąd gazem swym... zaciemniają, wystąpili z żalotami: Simens i Halske z Berlina, anonimowe Towarzystwo z Paryża i Edison, sam wielki

Edison z Menloo-Parku. Niebawem więc pewnie — zabyliśmy!

Mazur.

Warszawa, 16 kwietnia.  
[Gazetka artystyczna]

+ Na wystawach malarskich pojawił się gość, rzadko dziś u nas widywany: Siemiradzki. Salon artystyczny Krywulca posiada w tej chwili trzy nowe jego prace. Wszystkie trzy znajdowały się w roku zeszłym na wystawie międzynarodowej w Berlinie, gdzie jednak uszły uwagi sędziów. Przyczyny tego szukać może trzeba w niewielkim ich rozmiarze i w subtelności, mało na efekt obliczanem traktowaniu, które, wobec jaskrawości modnego dziś *plein-air'u* i impresjonizmu, łatwo gasnąć mogło.

Jeden z obrazów Siemiradzkiego przedstawia jedną z ulubionych artysty scen obrzędowych starej Romy: «Powrót z uroczystości Bachusa». Jeden z bachantów — «nalany winem», z twarzą rumieńcami pijackimi szkarłatną, jedzie na osle, zwrócony obliczem do bachantki, zalotne miny strojącej; inne osoby należące do orszaku, biegną w podskokach dokoła. Scena ożywiona jest niezbędnym tu «szalem bachicznym», zauważyć jednak musimy, że temperatura tego szalu nie przekracza stopnia bardzo umiarkowanego i że to grono hulaszczek jest takim raczej z roli, jaką mu odgrywać wypada, niż z temperamentu i potężnej namietności. Powściągliwość, jaką w tego rodzaju kompozycjach okazywał zawsze Siemiradzki, poczyna się wyrażać w chłod, którybym nazwał «akademickim», gdyż łączy się z nieposzlakowaną poprawnością rysunku i kolorytu. Bardzo trudny, ale często już przez artystę używany efekt zapadającego wieczora, który lekkimi, przejrzystymi cieniami przesłaniać dopiero poczyna przedmioty, i na tem płótnie przeprowadzony został mistrzowsko.

Treść drugiego obrazu jest półklasyczną a półchrześcijańską. Poczerniał ją Siemiradzki z życia świętego Hieronima, który, aby wytrwać w wierze Chrystusowej, uciekł na puszcę przed pokusami. I tam wszakże poszły one za nim i widzimy właśnie jak dręca go i na ciężkie wystawiają próby. Obraz jest jakby ilustracją do arcydzieła Flauberta: «*Tentations de St-Antoine*». Przed świętym jawi się powietrzna girlanda widm kobiecych, nagich, pięknych, wabiących, za tą zaś girlandą drża blade, rozplywające się sylwety filozofów pogańskich, z Cyceronem na czele, z mównicy publicznej przemawiającym. Wiele pierwszorzędných piękności posiada to płótno, lecz i jemu brak także tego pierwiastku upajającego, któryby falą gorącą uderzał z obrazu na widza...

Taką «gorącością» — co prawda kolorytową tylko — celuje inny, młodszy artysta, p. Wyczółkowski, twórca «Zwierzeń» i «Wesołych pacholat», które duże wrażenie w świecie malarskim wywołały. Najnowszy obraz tego artysty, również z wystawy berlińskiej sprowadzony, oglądać można w sąsiedztwie wymienionych prac Siemiradzkiego. Tytuł tego obrazu «Rybacy». Ale o tytuł i o treść nawet mniejsza; dla artysty ludzie i przyroda są tylko pretekstem do popisania się z brawurą kolorystyczną. Dwie postacie ludzkie, dość obejętne same przez się, brodzą po płytkiej wodzie, zarosłej tatarakiem; na postaciach tych, na tej wodzie i na tym tataraku zachodzące słońce kładzie świetlane, silnie zabarwione plamy, podobne bryzgom jakiegoś kipiącego waku, w skład którego wchodzi szkarłat i złoto. Natężenie barw doprowadzone tu zostało do *maximum*; gdzieś tam zaś nawet już po *maximum* to przechodzi. Plecy jednego z rybaków nie tylko są oświetlone, ale same plonąć się zdają. Jest też w tym obrazie kilka tonów krzykliwych, które harmonję estetyczną mać. «Rybacy» budzą sądy sprzeczne a namiętne; entuzjaści jednak znajdują urzędowe potwierdzenie swego zachwyty w wysokiej nagrodzie, jaką obrazowi przyznało jury berlińskie.

W święta, podobnie jak podczas wojny, muzy teatralne mileją; nie więc wam dziś o nich nie doniosę. Zaznaczam tylko, że «*Requiem*» Verdiego, wykonane dwukrotnie w ostatnim tygodniu w sali teatru Wielkiego, doznało gorącego przyjęcia ze strony publiczności, która



dóbr państwa stanowczo się wypowiedział przeciwko temu projektowi: oprócz utworzenia specjalnego komitetu techniczno-rolniczego przy ministerstwie dóbr państwa (patrz «Kraj» Nr. 14), żadne inne instytucje rolnicze nie powstaną. Sprawy tej wszakże nie należy mieszać ze sprawą organizacji kredytu meljoracyjnego, która otrzyma urzeczywistnienie niezależnie od ministerstwa dóbr państwowych.

× Wydane zostało nowe rozporządzenie do generał-gubernatorów: wileńskiego i kijowskiego, nakazujące rozciągnięcie ścisłego nadzoru nad istniejącymi bez zezwolenia rządu szkołami, w których nauka nie jest udzielana w duchu i języku ruskim. Urządzenie i utrzymywanie takich szkół będzie karane grzywną do 300 rubli, lub więzieniem do 3 miesięcy. Takiej samej karze ulegają osoby, które wspierają takie szkoły przez użyczanie mieszkań, przez składanie opłat pieniężnych, lub udzielanie nauki; wreszcie ci prywatni nauczyciele, którzy w jednym domu kształcą dzieci kilku rodzin. Orzekanie o tych sprawach zostaje odjęte sądom zwyczajnym a przekazane władzom administracyjnym.

× W celu ograniczenia w kraju zachodnim bardzo szeroko rozwiniętej kontrabandy, jak donoszą «Piet. Wiedom.», oraz w celu wzmocnienia pierwiastku ruskiego i ze względów strategicznych, postanowiono obwinionych o kontrabandę zniewalać do sprzedawania, w ciągu 6 miesięcy, majątków nieruchomości i przesiedlania się do jednej z guberni wewnętrznych. Na miejsce kontrabandzistów będą osiedlani rosjanie. Wersja ta wydaje się nam bardzo problematyczną.

× Towarzysz p. ministra skarbu, Ternera, został zadowolony na stanowisku czasowo zarządzającego rzezonem ministerstwem. Dotychczasowe obowiązki p. Ternera pełnić będzie rz. r. st. Kobeko.

× Emir afgański ogłosił manifest, w którym motywuje dlaczego przynosi przyjaźń angielską nad ruską. Zdaniem emira, rosjanie chcą zniszczyć Afganistan, ażeby dostać się do Indji. Pisma ruskie sądzą, że całe to wystąpienie emira jest podyktowane przez hr. Salisbury'ego, który w ten sposób chce zdobyć sobie laury tanich powodzeń w polityce zagranicznej. Laury zaś te są mu konieczne potrzebne ze względu na zbliżające się wybory do parlamentu.

× Wielkanocny numer «Praw. Wiest.» ogłasza w liczbie wielu innych następujące nagrody:

Ambasador ruski przy królu włoskim, sekret. stanu J. C. Mości, r. t. *Wtangi* — mianowany kawalerem orderu św. Aleksandra Newskiego; dyrektor departamentu celnego w min. skarbu, r. t. *Tuchoko* — kawalerem orderu Orła Białego; prezes dyr. główn. Tow. kr. z. w Król. polsk., r. t. *Tolocznow* — kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. 2; nac. kazański okr. komunikacji, inż. kom. rz. r. st. *Augustowski*, nac. zarz. żandarmerji w gub. niżgorodzk., jen.-maj. *Poznański*, redaktor główny organu urzędowego «Prawitielstwiennyj Wiestnik», rz. r. st. *Stuczewskij*, zarz. izbą kontroli w Warszawie, rz. r. st. *Minin* — kawalerami ord. św. Anny kl. 1; urz. do szczeg. porucz. przy ministrze spraw wewn., dr. med., rz. r. st. *Leszczyński*, urz. do szczeg. porucz. przy jen. gubernatorze warsz., rz. r. st. *Vaqueret*, dyrektor z ramienia rządu w zarządzie dr. z. połudn.-zachodni inż. kom., rz. r. st. *Bielinski*, dyrektor szkół, realn. w Mińsku, rz. r. st. *Samojło* — kawalerami ord. św. Stanisława kl. 1; wice-gubern. kielecki, r. st. *Ozierow* — wyniesiony do godności szambelana Dworu Cesarz.; sędzia śledezy przy sądzie okr. warsz., baron *Medem* i kornet rezerwy jazdy armji *Skarzyński* — do godności kamerjunktur tegoż Dworu; rz. r. st., prof. instytutu górnicz., członek komit. gór. *Romanow-*

*ski* — awansowany na radcę tajnego; radyce stanu: cenzor w petersb. komit. cenzury *Kossowicz*, marszałek szlachty pow. miński. *Izwickow*, zarząd. dobrami państwa w gub. grodzieńsk. *Raczyński*, zarz. dochod. z akcyzy w tejsze gub. *Szczegłow*, zarz. izbą skarb. w Warszawie *Rudczenko*, urz. do szczeg. por. do spraw sąd. przy dep. podatk. niestał. *Kozłowski*, starszy rewizor izby kontroli w Grodnie *Ignatow*, inspekt. d. z. mosk.-riazański, riaz.-kozłowski i kozł.-woroński. *Rostowski*. *Wojakowski* — awansowani na rzeczywistych radców stanu.

× Najjaśniejszy Pan mianować raczył kawalerami orderów następujących oficerów armji francuzkiej: św. Anny kl. 1: dyrektora zarządu artyl. we francuzkiem min. wojny, jen. dywizji *Mathieu*; św. Anny kl. 2: francuzkiego inżyniera 1-go stopnia w zarz. prochowo-saetryzanym *Desortiaux* i inżyniera 2-go stopnia we franc. rząd. zakładzie prochu bezdymnego (w St.-Medard) *Loiseau*; św. Stanisława kl. 2: pomocnika franc. rząd. zakładu piroksylinowego (w Moulin-Blanc), inżyniera zarządu prochowo-saetryzanego *Guinot* i poddanego belgijskiego, właściciela zakładu puzkarskiego w Liège, *Nagaut*. Inżynier *Desortiaux* otrzymał insygnja orderowe brylantami ozdobione.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 31 marca, jako w rocznicę śmierci J. C. W. W. Ks. Olgi Teodorówny, odbyło się w soborze Petropawłowskiim nabożeństwo żałobne, na którym obecni byli Najjaśniejsi Państwo, W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu, oraz wszyscy bawiący w stolicy członkowie Rodziny Cesarzkiej płci obojga. Tegoż dnia Ich Cesarzkie Moście wyjechali do Gątczyny, z kąd przybyli znów do Petersburga w dniu 4 kwietnia, na uroczystości rezurekcyjne. Na uroczystym nabożeństwie wielkanocnym, w cerkwi pałacu Zimowego, raczyli być obecni Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszymi Dziećmi i wszyscy Wielcy Książęta. Po nabożeństwie Najjaśniejsi Państwo raczyli odbierać powinszowania, poczem udali się do wewnętrznych apartamentów, gdzie było zastawione święcone.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Pożar. W kilku salach pałacu Zimowego, około godziny 9 wieczorem d. 4 kwietnia, nagle zgasiło światło elektryczne. Okazało się, że stopiła się płytka ołowiana w jednym z pudeł, łączących druty. Przy wstawianiu nowej, w celu natychmiastowego przywrócenia oświetlenia, utworzył się luk Volty, który był przyczyną pożaru. Wnętrze pałacu zostało nieknięte, ucierpiały tylko urządzenia do oświetlenia służące, znajdujące się pod dachem. Nazajutrz o godzinie 7 wieczorem oświetlenie całego pałacu, z wyjątkiem sali balowej, było w zupełnym już porządku.

= Zdrowie p. ministra skarbu nie przedstawia nagłego niebezpieczeństwa. P. Wyszniegradzkij czuje się na tyle dobrze, że przyjmował p. zarządzającego ministerstwem komunikacji, swego towarzysza r. t. Ternera i innych. Dziś p. minister udaje się do Moskwy, z kąd z doktorem Bielajewem, asystentem profesora Zacharina, na czas pewien uda się do Krymu, gdzie zamieszka w ogrodzie Nikit-skim. Z tego powodu «Grażdanin» rozpisuje się o konieczności uwolnienia ministrów od drobnostkowej roboty, tak, ażeby tylko sprawy zasadnicze wymagały ich decyzji. W ten sposób urządził się hr. Tolstoj, przeciwnie p. Wyszniegradzkij, miał zwyczaj osobiście opracowywać wszelkie sprawy i po 5 latach urzędowania uległ nadmiarowi pracy i przeciążeniu. Reorganizacja taka i podział pracy, dodajmy, zależy od osobistego uznania każdego ministra i obowiązujące ustawy wcale go pod tym względem nie krepują.

= Odczyt p. Rozowa. Złudzeni zapowiedzią odczytu o stosunkach brazylijskich, stawiliśmy się w sali zgromadzenia ekonomistów, by usłyszeć z ust prelegenta, «członka wielu towarzystw naukowych i znanego podróżnika», cokolwiek o doli wychodźców. Oczekiwania nasze zostały zawiedzione, nie dowiedzieliśmy

się bowiem nic nad to, co oddawna jest powszechnie znanem, z wyjątkiem, chyba wiadomości o tem, że p. R. brał udział w konferencjach, urządzanych przez rząd brazylijski dla emigrantów i że ułożyć miał dla ich użytku podręcznik do rozmowy portugalsko-ruski i przetłumaczyć ustawy, dotyczące imigracji. W dalszym ciągu mówił p. R. o misjonarstwie, zaznaczając konieczność wysłania do Brazylii kilku księży, prawdopodobnie katolickich, chociaż prelegent tego nie powiedział i najwidoczniej pomieszał dwie rzeczy: misjonarstwo ortodoksalne w granicach Rosji i misje katolickie w pięciu częściach świata. Program odczytu zapowiadał wyjaśnienie przyczyn i celów wychodźstwa, usłyszeliśmy natomiast szereg niewyraźnych i bardzo nienaukowych zdań o psychologii stosowanej, o spirytyzmie, kapłanach egipskich, o przestrzeniach państw i o wielu innych, jak groch z kapustą pomieszanych z sobą rzeczach. Odczyt skończył się na twierdzeniu, że idealów społecznych szukać należy w Azji, nie zaś w Europie, co p. R. obiecywał uzasadnić w następnej prelekcji.

= Z kółka muzycznego. Przypominamy, że koncert w kółku muzycznym dnia 11 b. m. zapowiada się bardzo ponętnie, przy udziale miejscowego króla wiolonczeli p. Wierzbilowicza i deklamacji p. Kamińskiego.

= Szlachtyzu dla koni wkrótce mają być zupełnie wykończone. Projekt ten obecnie przez radę miejską jest rozpatrywany. Tak więc Petersburg, naśladować Paryż, wkrótce może żywić się będzie koniną.

Z powodu świąt Wielkanocnych i nieczynności drukarni, dzisiejszy numer «Kraju» wychodzi w zmniejszonej objętości.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 kwietnia.

[Z powodu wyborów w Tow. kredyt. ziemskim].

Za parę tygodni rozpoczną się w Królestwie wybory do władz Tow. kred. ziemskiego. Zwyczajem lat ubiegłych, stowarzyszeni stawiają lub stawili wnioski, żądające w stosunkach swych z Towarzystwem zmian, odpowiednich do zmiany warunków ekonomicznych kraju. Najczęściej los tego rodzaju dezyderatów kończył się zwykłym w archiwum i dopiero po 2 latach, na następnym zebraniu oświadczano stowarzyszonemu, że z ich projektów nic nie będzie... Większa część winy stanowczo spada na władze Towarzystwa, które do bardzo niedawna a priori uważały wszelkie przeobrażenia za niemożliwe, często nie wnikając wcale w te żądania. Objaw to w części rutyny, w części braku sił odnowionych. Winni byli i stowarzyszeni, którzy działając bez poprzedniego porozumienia się, za pośrednictwem prasy, stawiali zbyt liczne i różnorodne wymagania.

Obecne głosy przedwyborcze poddały ten przedmiot ogólnej dyskusji. Projekt p. W. («Gazeta Rolnicza», 1892 r.), trafiający do przekonania stowarzyszonych, ujawniający tylko nagą prawdę upadku naszego rolnictwa, nieprędko chyba, niestety, może być urzeczywistniony wobec smutnego stanu rolnictwa u nas i w Cesarstwie. Operacja z bankiem państwa będzie dla Towarzystwa nazbyt kosztowną, a bank ten w tak szerokich ramach nie otworzy kredytu dla rolnictwa, gdyż całkowicie przedzierzgnąłby się w bank rolniczy. Nie byłby to dla niego żaden interes, skoro sam płaci 3%, a zresztą wątpić należy, dla czego rolnicy Królestwa mieliby płacić 3%, jeśli ogólna stopa tego kredytu w Cesarstwie wyniosłaby 5%. Któżby nie chciał korzystać z tak dogodnej konwersji i zmiany 6% na 3%? Pomijamy już inne trudności tej operacji; dość nadmienić, że posiadacze kapitałów lokowanych w naszych listach zastawnych, staraliby się wyszukać lepszej dla nich lokacji, a tem samem nastąpiłby upadek kursu i zupełne zamknięcie drogi do prawdziwej konwersji.

Czy nie byłoby korzystniej dopuścić do współzawodnictwa z naszym Towarzystwem na przykład bank wileński, w charakterze banku likwidacyjnego długów prywatnych, tam gdzie



szacunek majątku (w bogatszych powiatach) przy osmdziesiątym mnożniku nie został wy-czerpany, lub też wprost w tym charakterze, co i Towarzystwo kredytowe, udzielające nowych pożyczek lub konwertujące dawne. W pierwszym wypadku zmniejszy się stopa procentów wiarytelności prywatnych, w drugim — dostaniemy pożyczkę nie na gorszych warunkach od naszego Towarzystwa, lecz z tą szansą, że konwersja listów banku wileńskiego może być pierwszą przed listami Królestwa, a wreszcie współzawodnictwo 2-ich banków zawsze wyjdzie na korzyść dłużnika, choćby w takich drobnostkach jak zniesienie grosza administracyjnego. Syndykat wileńskiego banku zgodzi się na rozszerzenie działalności na Królestwo (i na miasta nie mające swoich towarzystw kredytowych), byleby tylko władze miejscowe na to zezwoliły.

Przed paru laty robiono słuszne zarzuty Towarzystwu co do zbyt hojnego szafowania groszą stowarzyszonych na administrację i inne zbyteczne wydatki. Władze Towarzystwa zbyt arbitralnie postępują przy układaniu swego budżetu, nie ujawniają onego ogółowi przed zatwierdzeniem i wykonaniem, z zupełną siebie pewnością wstawiają do preliminarza cyfry, które, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w formie zmienionej powinny mieć tam miejsce, a przytem brak szczegółowości i zbyt ogólnikowe określenie pozycji budżetu, jak np. wypłaty z mocy oddzielnych decyzji, wynoszących często po parękroć sto tysięcy rocznie, są to ujemne cechy finansowości naszego Towarzystwa.

Powinniśmy żądać ustanowienia tanim kosztem wydziału statystycznego do spraw rolniczych, któryby objął cyfry produkcji własności naszej większej i mniejszej, a nawet własności niestowarzyszonej. Byłby to lepszy materiał od obecnego i w przyszłości, przy wytworzeniu się kółek rolniczych, stworzyłby się przez to poważny materiał podstawowy, gdyż obecnie powinniśmy przede wszystkim wiedzieć czego nam brak a czego zawiele. Koszt utrzymania takiego wydziału nie będzie wielki, można go złączyć z wydziałem kontroli listów zastawnych, gdzie literalnie nie ma do roboty.

Wreszcie—kwestja wzajemnego ubezpieczenia przy Towarzystwie. Jest rzeczą więcej niż pewną, że obecne grupy ubezpieczeń, mające napozór duże ustępstwa, w gruncie, przy sztucznym taryfowaniu i retrocesji towarzystw ubezpieczeń, niedostateczne korzyści nam zapewniają.

Te są ważniejsze zagadnienia natury ekonomicznej i finansowej naszego rolnictwa, co do których powinniśmy interpelować władze Towarzystwa.

A. Swida.

Warszawa, 15 kwietnia.

[Tydzień warszawski].

+ W chwili gdy zabieram się do pisania tego listu, Warszawa jest wspaniała. Cicha, ale wspaniała. Ruch kołowy ustał prawie zupełnie, za to ruch pieszych przybrał rozmiary, jakich się w żadnym innym dniu nie widuje. Ktoby patrzył na miasto z lotu ptaka, temu ulice wydałyby się podobne tym czarnym, ruchomym wstęgom, jakie wśród lasu oznaczają mrówek pracujących gościeńce... Tę fizjognomję ożywioną a niemną, wspaniałą a powściągliwą, daje Warszawie doroczny obchód «grobów», to jest: kolejne zwiedzanie świątyń, w których symboliczny grób Chrystusa błyszczy lampkami kolorowymi i zieleni się liśćmi palm wachlarzowatych.

Ciepła, prawdziwie wiosenna pogoda sprzyja świętom tegorocznym. Odznaczają się też one dużym ożywieniem, którego skutki dobroczynne odczuwają przede wszystkim sfery handlowe. Należało im się to, gdyż dusiły się już, co prawda, w pęczach długiego zastoju. Ruch w sklepach i na targach taki, jakiego kupcy oddawna już nie pamiętają. Przyczynia się też do tego w stopniu pewnym równoczesność świąt starego stylu.

Po kościołach, jak zawsze, kwestują damy w asyście delegatów Towarzystwa dobroczynności. Przysnąć trzeba, że zwyczaj ten, będący tak długo jedynie odmianą towarzyskiej

zabawy, nabrał w ostatnich czasach form solennych. Przy stolikach kwestarek nie słychać już tak zwykłej ongi paplaniny francuskiej; nie rozlegają się też tam, jak się to nieraz zdarzało, huk otwieranych butelek z limoniadą, czy też innymi musującymi napojami...

Starzy, wskrzeszając dawne wspomnienia, rozповідаją młodszym o zwyczajach, zachowywanych ongi przy obchodzie «grobów». Mówią naprzykład o tem, jak to niegdyś najprzedniejsza młodzież warszawska przebiegała się za rzymskich rycerzy, aby odprawić kołejno straż przy grobie Chrystusowym. Do straży tej zaciągali się na ochotnika synowie rodzin najarystokratyczniejszych, młodzieńcy z nazwiskami przez heraldyków wysławianymi.

Inne czasy — inne obyczaje. Dziś młodzież wykwiłta poczytywałaby sobie za ujmę wystawać na oczach tłumu w kaskach blaszanych i z takielmiz włóczniami. Ale jednocześnie też młodzież nie uważa za rzecz ubliżającą sobie naciągać pstrą odzież cyrkowych trefniów i wykonywać publicznie łamańce gimnastyczne. Zaprojektowano właśnie taki cyrk amatorski, w którym rolę zwykłych akrobatów, czarodziejów, śmieszaków i t. d., pełnić będą osoby z «towarzystwa». Maskaradę taką praktykował już u siebie po wiele razy Paryż, a czyż to co Paryż uzna za dobre, może być dla Warszawy niewłaściwym?..

Może. Dowodem upadły świeżo projekt walki byków, który z Hiszpanji dostał się w zlagodzonej formie nad Sekwanę, z nad Sekwany jednak, pomimo formy bardziej jeszcze zlagodzonej, nad Wisłę przeszczerzyć się nie dał. Jesteśmy większymi jeszcze niż francuzi tępicielami wołów na półmisku, w widoku jednak rzeźni czy mordowni, choćby w najpiękniejszej dekoracji naśladowanej, nie smakujemy. Nasi też torreadorowie, zajmujący się fachowo uśmiercaniem bydła w miejscach specjalnych, bynajmniej za bohaterów nie uchodzą.

Nie będzie zatem walki byków i zwolennicy silnych wrażeń muszą poprzestawać na walce ludzi, jaką im obecnie cyrk Cinisellogo co wieczór pokazuje. Te ostatnie walki szereg kultury fizycznej wśród naszego chlerackiego, o rozstrojonych nerwach i wiotkich mięśniach ogółu, i są nawet powodem, że projektuje się założenie nowego stowarzyszenia pod nazwą klubu siłaczów. Czemu nie! Pamiętaćby jednak może nie wadziło, że obok siły piersi istnieje siła ducha, i siłaczom z areny cyrkowej świat dzisiejszy przeciwstawia, siłaczów w sferze myśli...

Przy zastawionych suto stołach świątecznych zapomina się łatwo o takich, którym ledwie na chleb powszedni starczy. Syty głodnemu nie wierz, a dziś, *more antiquo*, syty mi a nawet przesyconymi staramy się być wszyscy. A jednak łaknących i spragnionych nie braknie pomiędzy nami i oprócz kuchni Gamaszowych (*vide* «Don-Quichot»), niezbędne są u nas kuchnie tanie. Mimo to, dziwny fakt zapisała u nas kronika dni ostatnich: kuchnia tania, założona w dzielnicy fabrycznej, dla wygody mniej zamożnych robotników, musiała być zamkniętą dla braku — stolowników. Objaw, z pozoru nienaturalny, łatwo jednak daje się wytłomaczyć. Ludność fabryczna, jak cały w ogóle proletarijat warszawski, zakażoną jest i systematycznie objadaną przez kolonję bakterjologiczną, na którą składają się: lichwiarze, fanciarze, szynkarze i traktjernicy. Cała ta szajka, połączonymi siłami działając, opłatywa robotnika niemi tak mocnymi, że ich bez pomocy z zewnątrz zerwać nie potrafi. W tym razie, widząc w kuchni taniej swego naturalnego wroga i współzawodnika, walczyła z nim dopóty aż go zgnotła. Mojem wszakże zdaniem zarząd kuchni, rozporządzając znacznymi zasobami, zbyt wczesnie uznał się za zwyciężonego i z placu ustąpił.

Przedmieścia będą po dawnemu truły się w garkuchniach, które są zarazem szynkami, lombardami i t. d.; śródmieście natomiast na drodze do komfortu uczyni krok jeszcze jeden: oświetlając się elektrycznością. Aż czterech konkurentów posiada w obecnej chwili Warszawa do tego estetyczno-handlowego przedsięwzięcia. Prócz desauczyków, którzy ją dotąd gazem swym... zaciemniają, wystąpił z żalotami: Simens i Halake z Berlina, anonimowe Towarzystwo z Paryża i Edison, sam wielki

Edison z Menloo-Parku. Niebawem więc pewnie — zabyłsiemy!

Mazur.

Warszawa, 16 kwietnia.  
[Gazetka artystyczna].

+ Na wystawach malarskich pojawił się gość, rzadko dziś u nas widywany: Siemiradzki. Salon artystyczny Krywulca posiada w tej chwili trzy nowe jego prace. Wszystkie trzy znajdowały się w roku zeszłym na wystawie międzynarodowej w Berlinie, gdzie jednak uszły uwagi sędziów. Przyczyny tego szukać może trzeba w niewielkim ich rozmiarze i w subtelności, mało na efekt obliczanem traktowaniu, które, wobec jaskrawości modnego dziś *plein-air'u* i impresjonizmu, łatwo gasnąć mogło.

Jeden z obrazów Siemiradzkiego przedstawia jedną z ulubionych artysty scen obrzędowych starej Romy: «Powrót z uroczystości Bachusa». Jeden z bachantów «nalanym winem», z twarzą ramieściami pijackimi szkarlatną, jedzie na osle, zwrócony obliczem do bachantki, zalotne miny strojącej; inne osoby należące do orszaku, biegają w podskokach dokoła. Scena ożywiona jest niezbędnym tu «szaleństwem bachicznym», zauważyć jednak musimy, że temperatura tego szaleństwa nie przekracza stopnia bardzo umiarkowanego i że to grono hulaszczek jest takim raczej z roli, jaką mu odgrywać wypada, niż z temperamentu i potężnej namiętności. Powściągliwość, jaką w tego rodzaju kompozycjach okazywał zawsze Siemiradzki, poczyna się wyrażać w chłód, którybym nazwał «akademickim», gdyż łączy się z nieposzlakowaną poprawnością rysunku i kolorytu. Bardzo trudny, ale często już przez artystę używany efekt zapadającego wieczora, który lekkimi, przejrzystymi cieniami przesłaniać dopiero poczyna przedmioty, i na tem płótnie przeprowadzony został mistrzowsko.

Treść drugiego obrazu jest półklasyczną a półchrześcijańską. Poczernął ją Siemiradzki z życia świętego Hieronima, który, aby wytrwać w wierze Chrystusowej, uciekł na puszcze przed pokusami. I tam wszakże poszły one za nim i widzimy właśnie jak dręczą go i na ciężkie wystawiają próby. Obraz jest jakby ilustracją do arcydzieła Flauberta: «*Tentations de St-Antoine*». Przed świętym jawi się powietrzna girlanda widm kobiecych, nagich, pięknych, wabiących, za tą zaś girlandą drżą blade, rozplywające się sylwety filozofów poganińskich, z Cyceronem na czele, z mównicą publicznej przemawiającym. Wiele pierwszorzędnych piękności posiada to płótno, lecz i jemu brak także tego pierwiastku upajającego, któryby falą gorącą uderzał z obrazu na widza...

Taką «gorącością» — co prawda kolorytową tylko — celuje inny, młodszy artysta, p. Wyczółkowski, twórca «Zwierzeń» i «Wesołych pacholąt», które duże wrażenie w świecie malarskim wywołały. Najnowszy obraz tego artysty, również z wystawy berlińskiej sprawadzony, oglądać można w sąsiedztwie wymienionych prac Siemiradzkiego. Tytuł tego obrazu «Rybacy». Ale o tytuł i o treść nawet mniejsza; dla artysty ludzie i przyroda są tylko pretekstem do popisania się z brawurą kolorystyczną. Dwie postacie ludzkie, dość objęte same przez się, brodzą po płytkiej wodzie, zarosłej tatarakiem; na postaciach tych, na tej wodzie i na tym tataraku zachodzące słońce kładzie świetlane, silnie zabarwione plamy, podobne bryzgom jakiegoś kipiącego waru, w skład którego wchodzi szkarlat i złoto. Natężenie barw doprowadzone tu zostało do *maximum*; gdzieś tamże zaś nawet już po *maximum* to przechodzi. Plecy jednego z rybaków nietylko są oświetlone, ale same płonąć się zdają. Jest też w tym obrazie kilka tonów krzykliwych, które harmonję estetyczną mącą. «Rybacy» budzą sądy sprzeczne a namiętne; entuzjaści jednak znajdują urzędowe potwierdzenie swego zachwyty w wysokiej nagrodzie, jaką obrazowi przyznało jury berlińskie.

W święta, podobnie jak podczas wojny, muzy teatralne milczą; nie więc wam dziś o nich nie doniosę. Zaznaczam tylko, że «*Requiem*» Verdiego, wykonane dwukrotnie w ostatnim tygodniu w sali teatru Wielkiego, doznało gorącego przyjęcia ze strony publiczności, która



dyrektorowi Trombinemu, za wystawienie pięknego a trudnego dzieła, owacyjnie dziękowała.  
*Urbanus.*

+ Nagroda. Wice-prezes konsystorza ewangelicko-reformowanego w Warszawie, pastor parafji Warszawa. August Diehl, zaliczonym został do orderu św. Włodzimierza kl. 4.

+ Syndycy cerkwi prawosławnych w Królestwie (*cerkownyje sielskije starosty*) zostali zwolnieni od wszelkich podatków i szarwarów na czas sprawowania tych obowiązków.

+ S. p. Stanisław Łoza zmarł w tych dniach w Warszawie, w 29 roku życia. Pomimo młodego wieku, Łoza, przy swych zdolnościach i wiedzy, zyskał sobie zasłużoną reputację wytrawnego publicysty w wielu kwestiach ekonomicznych, które traktował w różnych czasopiśmie; redagował też miesięcznik «Telus» w ciągu jego niedługiego istnienia. Był przez lat parę stałym współpracownikiem «Kraju», dostarczając ciekawych i wyczerpujących informacji w sprawach handlowych i przemysłowych. Zamięszczał także swe prace w «Więstniku Finansów», gdzie był wysoce ceniony za dokładną znajomość przedmiotu i ścisłość informacji. Jako agent handlowy kolei warsz.-petersburskiej, brał udział w pracach wielu zjazdów kolejowych i komisji, uważany za bardzo biegłego znawcę w sprawach taryfowych.

ROZMAITOŚCI.

↓ Z Kairu donoszą do «Dziennika Poznańskiego»: «Kedyw Abbas przyjmował bawiącego tu podróżnika polskiego Rogozińskiego na audjencji prywatnej i polecił mu zorganizować ekspedycję do Sudanu. Przygotowania do tej ekspedycji są już w toku».

↓ Helena Modrzejewska nie weźmie udziału w projektowanych widowiskach na wystawie teatralnej w Wiedniu, po ukończeniu bowiem sezonu w maju wyjeżdża do swojej fermy, aby we wrześniu rozpocząć nowy cykl przedstawień w Ameryce.

↓ Z Ojcowa donoszą, iż niebawem rozpoczyna się roboty około restauracji zamku tamtejszego. Budową podług dawnego planu, znalezionej w akademii umiejętności, zajmie się budowniczy Tarasikiewicz. Najpierw odnowioną zostanie baszta główna, która dziś do połowy jest zrujnowana, zwana «Wchodową». W baszcie tej na pierwszym piętrze mieścić się będą zbiory. Również i wille, zbudowane dla osób przybywających na wypoczynek letni, zostaną odnowione i wiele ulepszeń poczynionych zostanie. Sala będzie do budowania i liczba pokoiów powiększona; nadto Ojcow uzyska stałą komunikację z Ołkuszem za pomocą wygodnych powozów.

↓ Do miejscowości dotkniętych klęską nieurodzaju, w których panuje tyfus i inne choroby epidemiczne — jak donoszą «Nowosti» — wkrótce udaje się druga partja studentów akademii medycznej, w celu pomagania lekarzom miejscowym. Pierwsza partja studentów, która wyjechała w połowie zeszłego miesiąca, znajduje się obecnie w guberni samarskiej.

↓ Prima aprilis, według wyjaśnienia uczonych, datuje się od Karola IX, który wydał rozkaz obchodzenia nowego roku urzędowego nie w dniu 1 kwietnia, lecz 1 stycznia. Wszelkie nagrody i prezenty odtąd wydawano 1 stycznia, a 1 kwietnia posyłano żartobliwe listy.

P R A W N I K.

O G O L N E.

♦ W połączonych departamentach rady państwa rozpatrywano wniosek ministra sprawiedliwości o karach za wydawanie tajemnic państwowych. Według tego projektu, jak donoszą «Rusk. Wied.», winni przestępstwa skazani będą na pozbawienie wszelkich praw stanu i wygnanie do najdalszych miejscowości Syberji. W razie jeśli przestępca posiadał dokument, jako urzędnik, kara podnosi się do 6—8 lat robót ciężkich. Za kopjowanie lub zdejmnowanie planów twierdz, obozów i t. d., winni karani będą więźni od 8 miesięcy do 16. Jeśli plany były przeznaczone dla obcego rządu, w takim razie karani będą winni wystaniem do Syberji. Urzędnicy wydający tajemnicę państwu obcym, chociażby dopuścili się tego przestępstwa wskutek nieuwagi, karani będą więźni.

♦ P. minister sprawiedliwości wniósł do rady państwa projekt zmiany punktu 4 art. 355 ust. sąd. w tym sensie, ażeby adwokatami przy-

sięgłymi mogły być osoby, zajmujące posady radców prawnych lub urzędników sądowych przy instytucjach rządowych.

♦ Ministerstwo sprawiedliwości, jak donoszą gazety petersburskie, wypracowało projekt do prawa, mającego na celu zwiększenie kar i odpowiedzialności za obrzędy przyzwoitości publicznej, tajną i jawną prostytucję i t. p. Nowe prawo obostrza kary dla tych rodziców, którzy dzieci swoje popychają na drogę rozpusty w celu ciągnięcia z nich zysków.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: dodatk. sędzia pok. okr. kobylińsko-prużański. gub. grodzieński. *Woskresieński* i sędzia śled. z gub. nowgorodzki. *Jeszinskij* — rewirowymi sędziami pok., pierwszy okr. kobr.-pruż., a drugi okr. rosieński. gub. kowieński; sekretarz zjazdu sędziów pok. okr. gorecki. gub. mohylowski. *Szyrkowicz* — dodatk. sędzia pok. w gub. archangielski; sędzia śled. w juryzd. sądu okr. koszyński. *Milewski* — sędzia śled. do spraw ważn. przy tymże sądzie okr.; sędzia śled. przy sądzie okr. w Odesie *Frankiewicz* — sędzia pok. m. *Garwolina* w gub. siedlecki; zostający przy min. sprawiedl. *Chalutin* — podprokuratorem przy sądzie okr. w Kaliszu; aplikanci sądowi: *Zańkowski* i *Żebrowski* — pierwszy sędzia śled. 2 rew. pow. skwirsk. gub. kijowski., a drugi pomocu. sędziogo pok. w Turkiestanie; dodatk. sędzia pok. okr. trocki. *von der Felden* — rew. sędzia pok. okr. orszański. gub. mohylowski. Przeniesieni: prezes zjazdu pok. okr. II gub. radomski. *Jegorow* — na takiż urząd do okr. I gub. plocki.; sędziowie śledczy: pow. garwoliński. *Beczkowicz* i rew. 16 w juryzd. sądu okr. warsz. *Malewski* — pierwszy do I rew. m. Kazania, a drugi do rew. 14 warsz. sądu okr. Uwolnieni: członek sądu okr. w Jarosławiu *Malewski* i sędzia śled. 1 rew. pow. lepełski. gub. witebski. *Hencelt* — od powyższych obowiązków, z zalicz. do min. sprawiedl., na własne żądanie; członek sądu okr. w Zytomierzu *Teocharow* — od służby dla słabości zdrowia.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

\*\* Niezwykły zaszczyt spotkał zakon św. Franciszka. Jest zwyczaj bowiem, iż każdy większy zakon otrzymuje protektora w osobie wybranego przez papieża kardynała; odtąd obecnie, po śmierci kard. Simeoni'ego, protektora franciszkanów, papież sam objął protektorat nad tym zakonem.

\*\* Papież polecił kongregacji obrzędów zbadać bliżej kwestję reformy muzyki kościelnej i śpiewu. W tym celu mają być wkrótce wezwani do rady wybitniejsi kompozytorowie i znawcy muzyki z rozmaitych krajów.

DJECEZJE.

\*\* W wielką sobotę, w obecności arcybiskupa, JE. ks. bisk. Symon celebrował uroczyste w kościele metropolitalnym. Po uroczystym odśpiewaniu «Alleluja» przez ks. bisk. Symona, obecne w kościele duchowieństwo składało JE. arcybiskupowi i ks. bisk. Symonowi życzenia «wesołego alleluja!». Podczas mszy św. bisk. Symon wyświęcił 12 diakonów i 4 subdiakonów — alumnów seminarjum i akademii duchownej.

\*\* W pierwsze święto Wielkanocy JE. arcybiskup celebrował w kościele św. Katarzyny. Zaś JE. ks. bisk. Symon odprawił uroczyste nabożeństwo w kościele metropolitalnym i podczas sumy sam pasterz, od ołtarza, wygłosił na temat ewangelji św. Kazanie de ludu.

\*\* P. Stanisław Płoszycki został mianowany przez arcybiskupa członkiem rady gospodarczej tutejszego seminarjum duchownego.

\*\* Dnia 1 kwietnia w klasztorze agłańskim zmarł od zapalenia płuc b. proboszcz dagdzieski, ś. p. ks. Piotr Ambrożewicz.

\*\* Rozpoczęta w r. 1881 gruntowna restauracja kościoła Najświętszej Panny Marii na Nowem-Mieście w Warszawie (kosztorys wynosił 29 tys. rs.), po pochłonięciu 5 tys. rs. za pomocą rządowej i pożyczonych do zwrotu, aż do zebrania znaczniejszych ofiar, 15 tys. rs. z funduszu pokładnego, dotąd dla braku środków zupełnie została ukończona. Ofiary wyniosły tylko 5 tys. rs., nie masz więc żadnej nadziei, ażeby 15 tys. rs. można było zwrócić kasie miejskiej. Postanowiono więc owe 15 tys. rs. zamienić na bezwrotną zapomogę, o co odpowiednie starania poczyniono u władzy wyższej.

\*\* Piszą do nas z Omska: kościół nasz Fundacja ś. p. Alfonsa Kozieli-Poklewskiego; w stylu gotyckim, aczkolwiek niewielkich rozmiarów, odznacza się skromną architekturą zewnętrzną i pięknym wyglądem wewnętrznym, z białymi rzeźbionymi ołtarzami.

Obecnie wszakże wymaga restauracji. Godnem jest pożałowania, że syndykat, tak wzorowo na przykład funkcjonujący w Tomsku, przy naszym kościele istnieć przestał od lat kilku. W dniu 9 czerwca ub. r. parafianie nasi po raz pierwszy usłyszeli głos dzwonu, przywołującego na «Anioł Pański», gdyż wymienionego dnia odbyło się poświęcenie nowowzniesionej dzwonicy, której dotychczas przy kościele nie było. Dzwonica wybudowana w kształcie bramy kościelnej z dwiema bocznymi rurtami; dzwon mamy obecnie jeden, małych rozmiarów. Środków na budowę dostarczyli w części pp. Kozieli-Poklewscy z Tali-cy, większa zaś połowa kwoty powstała z dobrowolnych ofiar parafjan, zwykle przyjmujących gorliwy i czynny udział w sprawach dotyczących domu Bożego. Powiadają, że na budowę wydano około 1,000 rs.; sprawozdanie z budowy nie zostało dotąd jeszcze ogłoszonym; uczynią to niezwłocznie wkrótce kierownicy budowy, ciesząc się, że wszech miar zasłużenie, zaufaniem ogółu. Nadmienić wypada, że w końcu ubiegłego roku ponieśliśmy stratę w osobie ks. Jerzego Wołoszyńskiego, zmarłego 25 listopada, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie. D.

ZAGRANICZNE.

\*\* «Daily News» podaje wiadomość, iż podczas wystawy w Chicago ma być zwołane «Pierwsze koncylium jeneralne wszystkich wyznań». Członkowie tego kongresu czyli koncylium: katolicy, protestanci, mahometanie, buddyści, żydzi etc. — nie będą roztrząsali punktów spornych, skierować jednak mają swe starania ku usunięciu wszelkiej różnicy opinii. W jaki sposób cel ten może być osiągnięty, o tem «Daily News» milczy, że zaś nie będzie osiągnięty — chyba nietrudno przewidzieć.

\*\* Kościoły paryżkie znajdują się w wielkim upadku. W ciągu 15 lat zarząd municypalny stale odmawiał udzielenia środków na restaurację niektórych gmachów, tak że obecnie najstarszym kościołom grozi ruina. Około kościoła św. Eustachego trzeba było wzniesić ogrodzenie, ażeby uchronić przechodniów od padających z dachu kamieni. Portyk kościoła St-Germain l'Auxerrois wygląda okropnie; freski, zdobiące go, zatarły się prawie zupełnie. Również w smutnym są stanie kościoły: Saint-Merri, Saint-Paul, Saint-Louis i in.

\*\* O projekcie przyłączenia Szlązka austriackiego (należącego obecnie do diecezji wrocławskiej) do diecezji krakowskiej, «Przeгляд Powszechny» tak pisze: «Ci, co po śmierci ks. Śniegonia od razu forytowali ks. posta Świeżego na sufragana cieszyńskiego, agitowali potem w dziennikach niektórych za przyłączeniem Księstwa cieszyńskiego, z przeważnie polską ludnością, do diecezji krakowskiej, myśląc, że to taka sprawa, jak oderwanie jakiejś gminy od jednego powiatu i przyłączenie do drugiego. Zapewne z naszego punktu widzenia byłaby rzecz pożądana, ale to *pium desiderium* jest niewykonalne, a następstwem jego byłby adres duchowieństwa szląskiego z komisariatu cieszyńskiego (8 dekanatów), podpisany przez 106 księży i pończany ks. biskupowi Koppowi przez ks. komisarza Findyńskiego z Frydka, ks. Zahradnika z Grodzca i ks. Kapinosa z Szonowa, najstanowczej zastrzegający się z różnych powodów przeciwko myśli oderwania Cieszyńszczyzny od Wrocławia. Gdyby się było lepiej baczyciło na stosunki istniejące na Szlązku, byłoby się nie podnosiło napróżno projektu, który tylko doprowadził do anty-polskiej poprostu demonstracji. Zresztą pomysły tylko coby było, gdyby się komu zachciało np. Księstwa zatorskie i oświęcimskie, niegdyś niezaprzeczenie część Szlązka, odłączyć od biskupstwa krakowskiego, a skojarzyć z wrocławskiem? Lepiej daleko niż poruszać sprawę moralnie niemożliwą, byłoby podnieść i propagować myśl utworzenia zupełnie odrębnego biskupstwa w Cieszyźnie z pasterzem polakiem».

KURJER SZKOLNY.

\*\* Ziemstwa guberni południowych, jak donosi «Now. Wr.», zwróciły się z prośbami do władz odnośnych, ażeby przyspieszono otwarcie szkół rolniczych i gospodarczych dla kobiet, w zakresie średnich zakładów naukowych.

\*\* Na żądanie kuratora wileńskiego okręgu naukowego, w Kownie będzie sprzedana przez publiczną licytację posiadłość ś. p. Wiktorji Bartoszewiczowej, która, umierając, zapisała cały swój majątek na stypendja przy gimnazjum wileńskim. Posiadłość w Kownie składa się z domu, oszacowanego razem z placem na 9,232 rs. Fundusz stypendjalny imienia zmarłej zapewne nie o wiele więcej przeniesie tę sumę.

\*\* Z cyfr urzędowych wołyńskiego komitetu statystycznego wynika, że szkół ludowych



Wolyn posiada 528 (20,168 uczących się), cerkiewno-parafialnych 475 (12,000 uczących się), szkół żydowskich 358 (3,990) i niemieckich 415 (16,100). Z tego zestawienia widać, że Niemcy i Żydzi w tej dziedzinie mają przewagę. Niemcy prawie 3/4 szkół wszystkich w swem ręku posiadają, a w niektórych powiatach (żytomierski, rowieński, nowogródwołyński) liczba ich jest dwa i trzy razy większą od ruskich.

Rektor oddziału architektury w cesarskiej akademii sztuk pięknych, członek komitetu inżynierskiego przy głównym zarządzie inżynierji, radca tajny Grimm—mianowany został architektem dworu cesarskiego, z uwolnieniem od powyższych obowiązków w akademii, a pozostawieniem na stanowisku zajmowanym w wydziale inżynierji wojskowej. Następcą p. Grimma mianowano radcę tajnego Gedickiego, dotychczasowego profesora architektury we wspomnianej akademii.

## KOLEJNIK.

W pisma warszawskie doniosły, jakoby «przynajmniej pewnej liczbie urzędników kolei nadwiślańskiej dodatkowa płaca (osobista) obecnie miała być zniesiona z rozporządzenia rady zarządzającej, nadesłanego z Petersburga». Otóż, jak się dowiadujemy z najlepszego źródła, pogłoska ta jest zupełnie fałszywą i żadnego podobnego «rozporządzenia» rada zarządzająca nie wydawała, a tylko ministerstwo komunikacji zażądało od kolei nadwiślańskiej imiennego spisu urzędników z rzeczonej płacy korzystających.

W sprawie kasy emerytalnej kolei nadwiślańskiej «Słowo» donosi co następuje: «Na ostatnich obradach, jakie toczyły się w radzie zarządzającej kolei nadwiślańskiej, nad zaprowadzeniem nowego typu kasy, wysłani z ramienia uczestników dawnej kasy tejże kolei delegaci, wybrali kasę oszczędnościową, której projekt przesłany został do ministerstwa komunikacji do ostatecznego zatwierdzenia. Wybór jednak nowej kasy nie przecina najważniejszej sprawy, o jaką chodzi uczestnikom, to jest na jakich warunkach zlikwidowana zostanie stara kasa. Wiadomo bowiem, że z chwilą likwidacji kasy Towarzystwo drogi, lub obecni tejże kasy uczestnicy, muszą przyjąć ciężary pensji emerytalnych, lub też na ich rzecz przejąć pewien fundusz, od którego odsetki przeznaczanoby na pensje emerytalne. Dotychczas na rzecz emerytów potrzebaby było około 300,000 rs. Zmniejszony o taką sumę kapitał kasy wpłynęłby ujemnie przy likwidacji na stopę procentową od wkładów, złożonych przez obecnych uczestników». Relacja ta słuszna, w istocie swej wymaga paru sprostowań. Przedewszystkiem o warunkach likwidacji kasy decyduje nie rada zarządzająca, ale specjalny komitet likwidacyjny, ustanowiony przy ministerstwie komunikacji. Decyzja więc zapewne zapadnie nie tak prędko. Po wtóre, niewiadomo w jaki sposób «Słowo» oblicza potrzebny na rzecz emerytów fundusz w wysokości aż 300 tys. rubli, podczas gdy odpłaty z kasy nie przenoszą 14,000 rubli.

Komisja specjalna, obradująca pod przewodnictwem towarzysza ministra finansów, r. t. Ternera, nad przepisami wydawania przez zarządy dróg żelaznych biletów bezpłatnych na przejazd, ukończyła swą pracę. Nowe przepisy pozwalają korzystać z bezpłatnego przejazdu, oprócz urzędników kolejowych, tylko urzędnikom rządowym, służącym w odpowiednich instancjach. Z taryfy niższej korzystać mogą tylko: młodzież ucząca się, uczestnicy zjazdów wystaw lub podróżujący do miejsc kuracyjnych. Zbyt szerokie korzystanie z bezpłatnych biletów przez rodziny urzędników kolejowych, zostało znacznie ograniczone. We wszystkich innych razach bezpłatne bilety mogą być wydawane jedynie na mocy wzajemnego porozumienia się ministrów komunikacji, finansów i kontrolera państwa. Kontrola tych biletów zostaje obojętną. W razie nadużycia, pasażer traktowany będzie jako nie posiadający żadnego biletu, a urzędnik, który bilet wydał, pociągnięty będzie do odpowiedzialności.

P. minister komunikacji wniósł projekt do rady państwa, ażeby dyrektorów dróg żelaznych prywatnych zaliczono do liczby urzędników koronnych, oraz ażeby im przyznano prawa władzy dyscyplinarnej nad służącymi przy drogach żelaznych.

Zarząd dróg żelaznych południowo-zachodnich otrzymał podania o przeprowadzenie nowych odnog do stacji Deraznia i Kalinowka, w pobliżu których znajdują się bogate cukrownie.

Inżynier etatowy w ministerstwie komunikacji, dyrektor z ramienia rządu w zarządzie Towarzystwa dr. żel. libawo-romeńskiej, rzeczywisty radca stanu Morduchaj-Boltowskoj I — mianowany został inżynierem nadetatowym bez płacy w rzeczonem ministerstwie, na czas nie dłuższy nad lat 2, licząc od dnia 14 marca r. b.

## DONIESIENIA.

### KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytonie i Papierosy własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

## EKONOMISTA.

### Z CHWILI OBECNEJ.

[Konwersje pożyczek. Eksport zboża].

P. minister skarbu zatwierdził nowe przepisy, dotyczące konwersji 6-procentowych pożyczek hipotecznych. Kiedy w roku ubiegłym banki ziemskie przystąpiły do tej operacji, pozostawiono do ich woli dokonanie jej bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem banków handlowych. Konwersja, dokonana bezpośrednio przez banki hipoteczne, kosztowałaby taniej o całą sumę, jaką handlowe instytucje bankowe pobierają tytułem komisowego, praktyczne jednak przeprowadzenie takiej konwersji napotkałoby mogło nieprzewidywane trudności, gdyby znaczna ilość właścicieli listów zastawnych 6-procentowych zażądała spłaty należności w gotówce, której banki ziemskie zwykle nie posiadają w wymaganej przez tego rodzaju wypadek ilości. Według nowych przepisów, banki hipoteczne mogą przystępować do konwersji 6-procentowych listów zastawnych li tylko przy udziale i za pośrednictwem banków handlowych i komisowych. Zatwierdzone obecnie przez p. ministra skarbu przepisy mają niewątpliwie tę jeszcze zaletę, że oddają sprawę konwersyj w ręce instytucyj, znacznie lepiej obeznanych ze stanem rynku pieniężnego od banków hipotecznych. W chwili obecnej naprzykład, kiedy przedstawiciele banków ziemskich, zebrani w Petersburgu w początku marca, uważali stan obecny rynku za nader sprzyjający operacjom konwersyjnym, który to pogląd podzielała znaczna część prasy, syndykat kapitalistów wręcz oświadczył, iż konwersja 90 milionów rs. wartującej pożyczki 6-procentowej jest do czasu niemożliwą. Skutkiem tego niektóre banki ziemskie odroczyły urzędystwianiem zamiaru, niektóre zaś poszukują pośredników po za syndykatem petersburskim. Do liczby ostatnich należy bank ziemski w Kijowie.

Warszawskie Tow. kred. ziemskie, działające w odmiennych nieco warunkach, postanowiło w najbliższym już czasie przystąpić do konwersji swych 5-procentowych listów zastawnych. Według informacji «Słowa», odrzucić miano projekt konwersji tych listów na 4-procentowe, najwięcej natomiast widoków powodzenia ma konwersja 5-proc. listów na 4 1/2-procentowe, jako najmniej pociągająca kosztów. Wrazie, gdyby stan rynku pieniężnego wskazywał z czasem na możliwość dalszego zredukowania opłat procentowych, nie nie stałoby temu na przeszkodzie. Postąpili w ten sposób pruskie banki hipoteczne,

konwertując w r. 1880 swe 4 1/2-proc. na 4-proc., w r. zaś 1886 — 4-proc. na 3 1/2-procentowe.

«Mosk. Wied.» podnoszą sprawę zniesienia zakazu wywożenia zboża, wobec poczynającego się ruchu na wszechświatowym rynku zbożowym i możliwych w najbliższej przyszłości nieprzyjanych wywozowi konjunktur. Słusznie twierdzi organ moskiewski, że stanowisko zboża ruskiego na rynku europejskim może zachwiać się skutkiem rozluźnienia się stosunków handlowych, łączących odbiorców zagranicznych z dostawcami zboża ruskiego; niemniej wszakże słuszną jest inna uwaga tegoż pisma o niemożliwości ściślego określenia urodzaju roku bieżącego i stosunku zapasów zbożowych do potrzeb ludności. «Mosk. Wied.» rozwiązują kwestję w ten sposób, że w braku danych ścisłych oświadczają się za bezwarunkowym zaufaniem zdaniu osoby kompetentnej, zdolnej niejako rzutem oka ogarnąć sytuację i wyraźny postawić wniosek. Osobą taką jest bezwątpienia pan minister skarbu, stan zdrowia jego nie pozwala jednak obarczać go nową i ciężką pracą, konieczność zaś, zdaniem «Mosk. Wied.», wymaga, by odszukano cieszącą się uznaniem powagą i zaufaniem ogólnem osobę, albowiem «tak skarbowość państwa, jak stan gospodarstw prywatnych zależy przede wszystkim od rozmiarów i wartości eksportu zboża».

H. K.

## WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

Wedle relacji «Kijewlanina», przyszły urodzaj w kraju południowo-zachodnim bardzo źle się zapowiada. Zasiwy ozime wyszły z pod śniegów w stanie bardzo nieosobliwym, a ostatnie chłody i brak ciepłych deszczów wyrządziły znaczne szkody, zwłaszcza pszenicy. Pogoda zaś ta była również wysoce niesprzyjającą dla zasiewów jarzynnych.

Ministerstwa finansów i dóbr państwa, jak donosi «Grazdanin», zażądały od kijowskiego Towarzystwa rolniczego, ażeby podany do zatwierdzenia projekt ustawy konsorjumu handlowego, utrzymującego bezpośrednie stosunki pomiędzy młynarzami francuskimi i krajowymi producentami zboża, przerobito według wzoru tego rodzaju ustaw, istniejących już w guberniach nadbałtyckich. Zmieniony w ten sposób projekt będzie dopiero zatwierdzony.

Jak donoszą pisma warszawskie, p. Stanisław Laskowski wyjechał do Samarkandy, w celu założenia biura komisowo-handlowego. Przedsiębiorstwo jest obliczone na wymianę towarów z Królestwem polskiem i Austrią a Wschodem.

Z Mszchedu, w Persji, donoszą do gazety «Kawkaz», że konsul perski w Moskwie, bankier Polakow, otrzymał wyłączone prawo transportowania towarów w Persji. Agent p. Polakowa w Mszchedu zwrócił się do miejscowego kantora ruskiego Towarzystwa przewozowego z żądaniem, ażeby czynności swe zawiesił, lub nabył na nie prawo od p. Polakowa.

Z 10 milj. rs., wyasygnowanych na roboty publiczne w celu niesienia pomocy dotkniętej klęską głodową ludności, 2,200,000 rs. mają być użyte na zbudowanie sieci elewatorów, związanej z portami Petersburga i Moskwy. Elewatory mają odpowiadać wszelkim wymaganiom racjonalnej konstrukcji i posiadać wszelkie przyrządy mechaniczne do sortowania, oczyszczania i ładowania zboża. Trzy elewatory, o pojemności 300,000 pudów, staną w Orle, Uzłowej i Samarze, jedenaście zaś mniejszych, o pojemności 200,000 pudów, w Penzie, Morszajsku, Sergiewie, Łozowej, Woronieżu, Kamińskiej, Boryso-glebsku, Orenburgu, Charkowie, Niżn. Nowgorodzie i na stacji Byk. Oprócz tego wzniesione będą, w liczbie 41, magazyny przy stacjach dr. żel. syzrano-wiaziemskiej, orenburskiej, samaro-zlatoustowskiej, orłowo-griazkiej, moskiewsko-kurskiej, kursko-azowskiej i griazko-carycyńskiej.

Roboty irygacyjne, prowadzone od lat kilku przez ministerstwo dóbr państwa we wschodnich prowincjach Cesarstwa, zostaną znacznie rozszerzone; mianowicie w gub. samarskiej, następnie zaś w obwodzie uralskim i na obszarze górnego



systemu Donu. Na roboty w gub. samarskiej, do których ministerstwo ma przystąpić bez zwłoki, wyasygnowano 1,117,000 rs.

### Z rynków towarowych.

**ZBOŻE i MAKA.** Czas przedświąteczny i nadeszłe później święta sprawiły, iż w ciągu tygodnia ubiegłego w międzynarodowym handlu zbożowym najmniejszego nie było ożywienia. Taż sama okoliczność spowodowała też nienadejście zwykle otrzymywanych tu z różnych stron wiadomości o cenach, notowanych na miarodajnych rynkach zbożowych. Z nielicznych doniesień wnosić można, co jest łatwym do zrozumienia, że tendencja zniżkowa przeważała w ogólności wszędzie i że wszędzie również podaż ziarna przewyższała o wiele popyt na nie. Jakkolwiek o koniunkturach, składających się na tegoroczne plony, coś stanowczego mówić jest przedwcześnie, wszakże tyle jest już pewnego, że zagranica nigdzie prawie zasiewy ozime mocno nie ucierpiały i że w ogólności osiminy przedstawiają się dotychczas względnie dobrze. Według doniesień z zagranicy,

podanych w ostatnim numerze organu ministerstwa skarbu, płacono: w New-Yorku: pszenicę 118; w Londynie: pszenicę ruską 114 — 145, amerykańską 131—132, australijską 129—140, indyjską 107—132, miejscową 106—131, owies 103—142, jęczmień 89—93; w Marsylii: pszenicę ruską 139 — 145, miejscową 128 — 131, jęczmień 89 — 91; w Berlinie: pszenicę 109—128, żyto 114 — 122, owies 81—101; w Królewcu: pszenicę 122, żyto 88—112, owies 63 — 80, jęczmień 89—125.

Jednocześnie świąt, według starego i nowego kalendarza, wpłynęła na to, że i rynki krajowe w tem samym co i zagraniczne były usposobieniu, a nawet o wiele były od ostatnich spokojniejsze, przynajmniej w południowych i zachodnich prowincjach, gdzie handel zbożowy prawie całkowicie jest w rękach wyznawców starego zakonu, u których święta Paschy o tydzień wprzód w tym roku przypadły. Płacono: w Petersburgu: makę żytnią zwyczajną 1125—1300, przesiewaną 1625 — 1675, szrotów. 1425—1450 za 9 pudów. W Warszawie: pszenicę 117—147, żyto 110—120, owies 78—100, jęczmień 95—120. W Rydze: żyto 110 — 120, owies 72—82, jęczmień 80—95. W Libawie: żyto 100—105, owies 65 — 80, jęczmień 73 — 85. W Berdyczowie:

pszenicę 110—115, żyto 85—95, owies 65 — 70, jęczmień 75—85.

**CUKIER** w handlu międzynarodowym nie doznawał popytu i ceny jego spadły; w handlu wewnętrznym większego ruchu też nie było i transakcyj co do znaczniejszych partij wcale nie dopełniono. Kupowano tylko na potrzeby świąteczne. Płacono: w Kijowie (mączkę) 390—490; w Warszawie (za kamień): rafinadę 325 — 330, kostki 332½—345; mączki sprzedano jeden tylko wagon po 285.

F.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

### KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazañska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Abgar-Soltan, Klub nietoperzy, powieść, 2 tomy, rs. 2.
- Bałucki M. Garbuska, powieść rs. 1.
- Z mętów społecznych, pow., k. 90.
- Bloch Jan. Ziemia i jej obdłużenie w Królestwie polskim, rs. 2.
- Chelmicki Z., ks. W Brazylii. Notatki z podróży. Z licznymi ilustr. w tekście, 2 tomy, rs. 4.
- Cybulski N., dr. Fizjologia człowieka. Część II: krążenie krwi i limfy. Oddychanie. Trawienie, k. 75.
- Dawid J. Wt. Nauka o rzeczach, rs. 3.
- Didon Z. Ks. Jezus Chrystus. Z 20 wyd. franc. przełóż. biskup H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5, opr. ozd., rs. 7.
- Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
- Fuga Bacha, powieść, rs. 1 k. 20.
- W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
- Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
- Haubner dr. Weterynarja gospodarska. Wydanie III z 98 drzeworytami w tekście, rs. 3.
- Jaccoliot L. Świat zagrobowy w świetle nauk tajemnych, rs. 1.
- Jankowski Cz. Z notatek turysty, rs. 1.
- Jankowski E. Sad przy chacie. Wyd. III, powiék, k. 25.
- Kautsky K. Teorja wartości, rs. 1 k. 20.
- Kosiakiewicz W. Gasiorkowski, powieść, rs. 1 k. 20.
- Łętowski J. Robakiewicz. Nowele i obrazki, rs. 1 k. 20.
- Łoś W., hr. Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów, pow., rs. 1 k. 20.
- Zięciowie domu „Kohn & Cie”, pow. wspóln., rs. 2.
- Płatz Ks., dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność. Z liczn. ilustr. w tekście, rs. 5.
- Prażmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
- Przybylski Z. Komedje jednoaktowe dla teatrów amatorskich. I, rs. 1.
- Rodziewiczówna M. Hrywda, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
- Rogosz J. Kalejdoskop, pow. wsp. 2 tomy, rs. 2.
- Przez boleść i miłość, obr. z życia, k. 80.
- Segur L. G., ks. Piekió. Czy jest? czemu jest? Co czynić, aby się do niego nie dostać, k. 20.
- Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-ch zeszyt.) wynosi rs. 2 k. 50.
- Walewska C. Z paradoksów życia, studja i obrazki, rs. 1 k. 50.
- Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.
- Zagórski Wt. i Zaleski A. Pan radca, pow., rs. 1 k. 50.
- Zbiór ustaw leśnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.
- Zielińska M. Branka litewska, pow. hist. dla młodz., rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 80.
- Zieliński G. Kirgiz, pow., k. 5.

### Nakłady i dzieła w większej ilości nabyte:

- Gliniński Henryk. „Honor”. Sztuka. Temat. Teza. Etyka i Krytyka, k. 60.
- Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku XIX, k. 40.
- Januż. Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem, k. 75.
- Jeż T. T. Wspomnienia o J. I. Kraśzewskim, k. 75.
- Karłejew M. Najnowszy zwrot w historjografii polskiej, k. 30.
- Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, 2 tomy, po rs. 1 k. 80.
- Lewes G. H. Zagadnienia ducha i życia (Podstawy przeświadczenia), rs. 2.
- Lombroso C. Genjusz i obłąkanie w związku z medycyną sądową, krytyka i historia, rs. 2 k. 60.
- Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
- Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Majerski St. Stosunki religijne u starożytnych greków, opr. ozd., rs. 1 kop. 20.
- Życie domowe starożytnych greków, opr. ozd., rs. 1 k. 20.
- Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.
- Ocherowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.
- Ostoja. Szkice i obrazki, rs. 1.
- Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
- Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
- Prusy i polacy, k. 20.
- Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
- Radio... E. Ogrody, rs. 1 k. 20.
- Ribot T. Dziedziczność psychologiczna, rs. 1 k. 80.

### OSTATNIE WYDAWNICTWA

Księgarni

### GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

Nauka o rzeczach, rys jej historycznego rozwoju, podstawy psychologiczne, metoda oraz wzory lekcji, przez J. Wt. Dawidg, rs. 3.

Komedje jednoaktowe dla teatrów amatorskich, przez Zygmunta Przybylskiego, rs. 1. (Treść: Pierwszy bal. Gałązka jaśminu. Pst! Na przekór. Propinacja. Przegrany zakład. Schadzka).

Za cenę życia, powieść przez Matyldę Sarao, przekład z włoskiego C. N., k. 60.

Z mego albumu. Zbiór szkiców i obrazków przez Marjanę Gawalewicza, rs. 1 k. 20. (Treść: Zuzanna. Mimi. Świerk na pustkowiu. Zgaszone gwiazdy. Moja mamka. Literat).

Zona. Galeria szkiców z natury, przez Marjanę Gawalewicza, nowe wydanie powiększone, z rysunkami Piotra Stachewicza, rs. 1 k. 80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (W-408-3-2)

Autentyczne tylko pod tą marką fabryczną.



**„NIE KASZLAJ”.**  
Miodowo-trawiasty Małe Ekstrakt i cukierki \*)  
A. H. PITSIK<sup>o</sup> we Wrocławiu.  
należy używać  
**OD KASZLU.**

Analiza chemiczna i doświadczona lekarska stwierdziły, że w skład powyższych preparatów szkodliwe dla zdrowia pierwiastki nie wchodzi.

\*)Cena: rs. 1 k. 35 i rs. 2 k. 40, cukierki po 30 i 50 k.

Za opakowanie i przesyłkę opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u  
**W. AURICHA w Petersburgu,**  
Sprzedaż we wszystkich magazynach aptecznych i aptekach. (845-14-13)

\*C.-Pet., Newski, 43, na u. Troickoj, w zabudowanych w gabineciech  
**IWANA IWANA. CHRUCOWA**  
eżedi. pronawod. wż zębny oper., lec., idombir. i wstaw. iskuwst. zyb.

LECZENICIA F. Fiszera. B. Morskaja 118. Sifid. i nakoz. bólżni. Eż. 12—2½—8½ wcz. Par. wanny. duży, elektrycz. i pr., sz 8 ut. do 10 wcz.

Choroby gardła, uszu i nosa i soliter. Sadowa 59, m. 20, dr. TICNER. Wtorki, czwart. isob. od 9—10 g. rano i codzień od 4—7 g. pop. Bezpl. biednych wt., czw. i sob. od 8—9 g. rano. (R-1180)

LEK. G. J. DORFMAN leczy syf., chor. skórne, org. pleców., nosa i gardła. Codz. od 8—12 zr. i 6—10 w. Kob. od 12—1 zr. Kirpiczny pier. róg M. Morskiej.

**ZUBY** iskuwstvenny bez nębn. plastykock.  
**D-ty A. POPOW** Razbajajaj, 23.

**POLIKLINIKA** wenerycznych, skórnych chorób ze stalemi 10z-kami lek. **USASA**. Kriukow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjmuje od 7 rano do 12 wiecz.

**Dr. J. DRZEWIECKI** (homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4½ do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 78, w Warszawie. (W-175-50-34)

LEK. ZNAMOMCEW leczy syfilis i chor. Uskórne. Elektrotroter. Znamieñska 11, m. 1. Godz. przyj. od 9—1 zrana i od 7—9 wiecz. (R-1177-52)

LEK. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Leczy rak, syfilis, choroby piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7½ godz.).

### FARBA DO WŁOSÓW



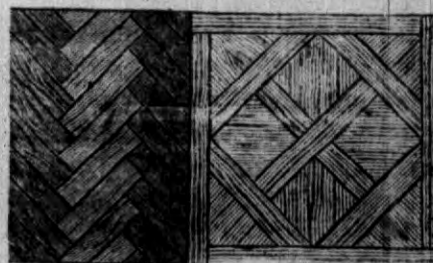
**W. HENA** w Wiedniu z orzechów greckich. Środek nieszkodliwy do bystrego ufarbowania włosów na głowie i brodzie, w kolory czarny, blond, ciemno- i światło kasztanowy.

Cena flakonu rs. 3 z przesyłką w Rosji europejskiej. (850) Skład główny na Rosję u W. Auricha, Petersburg, Kołokolnaja 18.

**НАСТОЯЩИЕ ДЖУТОВЫЕ НОСКИ И ЧУЛКИ** без шва, неважничной прочости, вь магазинах

### Ю. ГОТЛИБЪ.

C.-Петербургъ, Владимирская, д. № 2, уголъ Невскаго просп.  
Цѣна носкамъ 5 р., чулкамъ 7 р. за дюж. Самые тонкіе носки 6 р., чулки 9 р. дюж., за перес. 1 р. за каждую дюж. Торговец. уступка. При перес. необходима мѣра подошвы. **ПРЕДОСТЕРЕГАЮ** гг. покупателей, что нѣкот. торговцы продаютъ другіе сорта за джутовые.



**Posadzki Dębowe Massiv** i **PODŁOGI Z FRYZOW** wyrobu Krzemienieckiej Mechanicznej Fabryki Posadzek. w różnych desenjach, z wyborowej suchej dębiny i dokładnej roboty polecane (K-1193-10-2)  
**K. I. FREELANDT** W PETERSBURGU Newski prosp., № 30—16, obok Kazañskiego mostu.



## ZARZĄD

## drogi żel. Nadwiślańskiej

niniejszem podaje do powszechnej wiadomości, iż dnia 22 kwietnia (4 maja) r. b., o godzinie 10 rano, odbędzie się w magazynie głównym na st. Praga-Nadwiślańska, głośna in plus licytacja na sprzedaż różnych zużytych materiałów i przedmiotów.

Licytacja rozpocznie się od cen oznaczonych w szczegółowym wykazie, dołączonym do warunków ogólnych.

Mający chęć uczestniczenia w licytacji, obowiązani są złożyć w kasie głównej dr. żel. Nadwiślańskiej w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej № 22, wadja w kwotach:

1) na kupno szyn żelaznych . . . . .	1,000 rs.
2) » » » stalowych . . . . .	1,000 »
3) » » » żelaznych i stalowych . . . . .	2,000 »
4) » » » bandaży parowozowych . . . . .	800 »
5) » » » tendornych i wagonow. . . . .	1,000 »
6) » » » szmelcu z żelaza kutego . . . . .	200 »
7) » » » stalowego . . . . .	200 »
8) » » » z żelaza lanego . . . . .	200 »
9) » » » z obtoczek żelaznych i stalowych . . . . .	200 »
10) » » » rur parowozowych . . . . .	100 »
11) » » » szmelcu i obtoczek innych metali . . . . .	200 »
12) » » » różnych zużytych materiałów i przedmiotów . . . . .	50 »

Wadja będą przyjmowane przez wyżej wymienioną kasę tylko do godziny 2 popoł. 21 kwietnia (3 maja) r. b., w dzień zaś licytacji wadja nie będą przyjmowane ani przez kasę główną, ani też przez komisję, kierującą licytacją.

Do godziny 3 popoł. d. 21 kwietnia (3 maja) r. b. w wydziale gospodarczym dr. żel. Nadwiślańskiej w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej № 22, będą przyjmowane deklaracje pisemne miejscowych i niemiejscowych firm, a także osób, życzących sobie kupić zużyte materiały lub przedmioty wymienione w wykazie, dołączonym do warunków ogólnych.

W deklaracji winien być dokładnie wymieniony żądany przedmiot, cena ofiarowana za jednostkę, oznaczoną w wyżej wspomnianym wykazie (wyraźnie), a także i wyrażenie zgody na przyjęcie i oddanie się odnośnym warunkom licytacji.

Deklaracje te winny być składane w zapieczętowanych kopertach z napisem: «Deklaracja na kupno . . . .» (wymienić przedmiot).

Deklaracje winny być składane na każdy przedmiot oddzielnie.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit kasy głównej na złożone, zgodnie z § 2 odnośnych warunków, wadium.

Osoby, które złożyły w przededniu licytacji deklaracje pisemne w wydziale gospodarczym zarządu drogi, mogą przyjmować udział i w głośnej licytacji na kupno tegoż przedmiotu lub materiału, narówni z resztą licytantów. (R-1202-1)

Warunki licytacji, oraz szczegółowy wykaz przeznaczonych do sprzedaży materiałów i przedmiotów, z oznaczeniem cen od których rozpocznie się licytacja, mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych, świątecznych i niedziel, w wydziale gospodarczym zarządu dr. żel. Nadwiślańskiej w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej № 22, w godzinach od 10 rano do 3 popołudniu.

FABRYKA HYDRAULICZNA

R. WEJCHERTA I B. SZEMPLIŃSKIEGO,

Warszawa, Nowy Świat 26,

kanalizacja, wodociągi.

Studnie wiercone (świdrowe) murowane.

Sondaże, drenáže, pompy żelazne stałe i przenośne.

Skład rur żelaznych z fabryki dawniej K. Rudzki i S-ka w Warszawie, oraz wszelkich innych artykułów technicznych i przyborów sanitarnych do robót wodociągowo-kanalizacyjnych.

Plany, projekty, kosztorysy. (W-416-6-1)

## ОТЪ ПРАВЛЕНИЯ

## С.-ПЕТЕРБУР. МЕЖДУНАРОД. КОММЕР. БАНКА.

Въ дополнение къ публикациі о приглашеніи Гг. акціонеровъ въ общее собраніе, имѣющее быть 11-го Апрѣля сего года, Правленіе Банка имѣетъ честь довести до свѣдѣнія Гг. акціонеровъ, что сверхъ предметовъ занятій, указанныхъ въ упомянутой публикациі, въ этомъ собраніи, вслѣдствіе поступившаго отъ нѣкоторыхъ акціонеровъ заявленія, предложено будетъ на обсужденіе вопросъ объ измѣненіи § 75 Устава Банка въ смыслѣ ограниченія срока отчисленій въ запасный капиталъ. (R-1204-1)

## SŁAWUTA

(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).

Zakład kumysowy i klimatyczna stacja leśna

D<sup>RA</sup> L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 10 (22) maja do 10 (22) września. Całkowite utrzymanie od rs. 55 miesięcznie. Szczegółowe objaśnienie na żądanie wysyła administracja Zakładu bezpłatnie. Lekarz zakładu dr. H. DOBRZYCKI, stale w Zakładzie mieszkający. (W-394-6-3)

FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYK,

egzystująca od 1851 roku

przy ulicy Elektoralnej w domu własnym № 794c w Warszawie,

posiada duży zapas gotowych powozów, podług ostatnich zurnali, mocno i trwale zbudowanych, po niższych cenach; oraz przyjmuje obstarunki i reperacje. (W-365-11)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-374-6-4)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH

ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (375-26-5)

KSIĘGARNIA

J. ZAWADZKIEGO W WILNIE

poleca:

Ogród owocowy

wydanie ósme z dzieła J. Strumiły, przejrzone i dopełnione przez FELIKSA BERDAU, Warszawa, 1890. rs. 1 kop. 50.

Znaczne zniżenie ceny:

Ogrody północne

Józefa Strumiły, przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego, 3 tomy rs. 4. Cena zniżona na rs. 4. Zgłaszający się bezpośrednio do księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, koszt. przes. nie ponoszą. (R-1176-6)

## TRESĆ NUMERU:

Art. wstępny: Działalność komisji kolonizacyjnej w Poznańskim i Prusach Zachodnich, p. A. Donimirskego. Art. literackie: Książka i dziennik (mozaika literacka), p. Jura. Kronika przyrodnicza, p. §. Artykuły i sprawy bieżące: Zamknięcie «Obrazków wiejskich», p. d-ra J. Tchórznińskiego. Ogólne zgrupowanie akcjonariuszów banku ziemskiego w Wilnie, p. St. Wil. Z sejmiku galicyjskiego, VI, p. Notę. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Marynarz w akademji, p. J. T. H.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. Mariusa, z Budapesztu p. J. P. Ziemię słowiańskie (listy koresp. «Kraju»: z Rusi halickiej, z Czechów, z Serbji, z Bułgarji i t. d.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z., z Wielony p. Z., z gub. Mińskiej p. Al. Jelskiego, z Bobrujska p. Soda-lisa, z Moskwy p. W. S. i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Wojna i pokój. Kronika zagraniczna. Z Tygodnia. Przegląd prasy. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika pamiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. H. K. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 2 ark. dodatku powieściowego p. t. „Mały Marjusz”, przez Aleksandra Killanda.



# KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej, w d. Klubu Szlacheck. № 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wyborze **Baby** różnego gatunku, jako to: parzone, znane ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze mieć będą **Mazurki**, jako to: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, fisticjowe, cygańskie, paryzkie i królewskie, od kop. 50 do rs. 5. Niemniej **Placki** domowe, przekładane dobrymi smakami, **Baumkucheny** w różnych gatunkach. **Torty** i **Baranki** rozmaitej wielkości. Upraszam Szanowną Publiczność o robienie wcześniej obstalunków, abym była w możności wypełnienia ich starannie i akuracie.

(R-825-52)

Z szacunkiem **M. RUSZCZYŃSKA**



**KOTŁY PAROWE, STANOWCZO ZABEZPIECZA** od eksplozji i osadzania się kamienia kotłowego; utworzony usuwa

**„PURIFIKATOR”.**

koncesjonowany przez rząd Kantor fabryki: Krochmalna, № 92. Warszawa. (W-294-12 6)

# МОРИСЬ.

Невский, 48—1, уг. Троицкого.

Постоянно самый большой и богатейший выбор **готовых мужских платьев** новейших фасонов и меховых товаров, а также громадный выбор материй последних новостей для заборов. Специальное отделение военного и гражданского платья **всех форм и ведомств.** (K-1170-11-4)

**Цѣны дешевыя.**

Dla właścicieli domów, wil, fabryk, kantorów, magazynów—zupełnie gotowe

**LAKIERY I FARBY OLEJNE**

prędko wysychające, bez zapachu, bardzo trwałe. Są one niezmiernie dogodne dla wszelkich pomieszczeń i robót. Sprzedają się w pudełkach po 1, 2 1/2, 5 i 10 funtów.

**Szybko wysychające lakiery**

dla wagonów, ekwipazy, mebli, podłóg; odznaczają się połyskiem i trwałością.

**EMALJOWE FARBY DLA TERRA-COTTY.**

Cenniki wysyłają się bezpłatnie.

**S. KING,**

Angielska Fabryka Lakierów i Farb.

Kantor: Petersburg, Newski pr., № 92.

Telefonu № 428. Adres dla telegramów: «King, Petersburg». Oddział w Moskwie: Wielka Lubianka, d. Bielajewa; w Odesie: Puszczińska, № 20, przedstawiciel W. Lewenson; w Warszawie: Długa, 29, przedstawiciel L. Mejer. (R-1194-5-2)

**WINA**  
RUSKIE i ZAGRANICZNE  
**SZAMPAŃSKIE**  
LIKIERY  
**WÓDKI.**

**F. F. JUNKER.**

Telefonu № 705.  
Skł. głów.: Kazańska 18,  
Petersb. Cenniki wysyłają się  
bezpł. Zamów. pocz. wys. są bezzwłocz.

(R-1181-4-3)

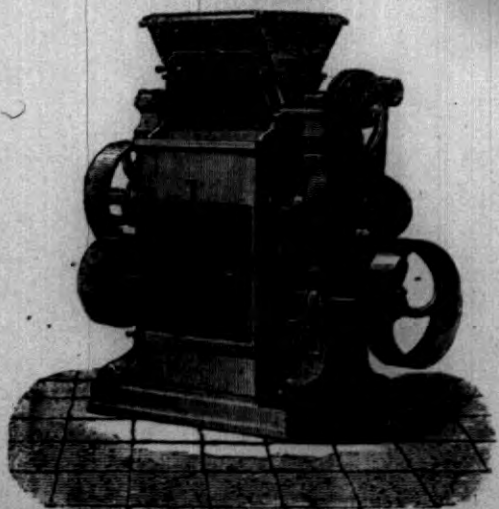
**BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW**

oraz Skład maszyn i utensyljów młynarskich

**BRACIA ZAREBSCY**

W KIJOWIE.

(K-1075-26-11)



Kreszatski plac, dom szlachty.

Kreszatski plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

# KSIEGARNIA E. WENDE I SPÓŁKI

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9,

otrzymała na skład główny:

Gajsler J. F. «Rys dziejów czeskich». Tom II. Cena 1 rs.  
Wiersbowski T. «Uchańsciana», czyli zbiór dokumentów Jakóba Uchańskiego. Tom IV. Cena 3 rs.  
Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Kartowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. Tom IV. Zeszyt I. Cena 1 rs. (W-402-3-3)  
Dzieła te wydane z zapomogi Kasy imienia d-ra J. Mianowskiego.

**BROWAR KAŁASZNIKOWSKI**

dawniej

**A. KRONA.**

Mamy zaszczyt zawiadomić szanownych nabywców, że nie szczędząc żadnych wydatków na ulepszenie aparatów, jak również na materiały do przygotowania piwa, mamy możność wyrobienia nowego piwa wyborowego gatunku pod nazwą: „Кроновское светлое” (Kronowskie jasne), odznaczające się miękkiem smakiem, dające obfitą pianę i mogące zadolnić najsurowsze wymogi szanownych nabywców.

Za 30 butelek—2 rs. 20 kop.

(R-1201-5-2)

**Handlującym rabat.**

Kałasznikowskie wybrzeże, № 44.

Telefonu № 1249.

**ZARZĄD**

**ZAKŁADU WÓD MINERALNYCH**

**W CIECHOCINKU**

dluższem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie dnia kuracji w d. 8 (20) Maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróz trwa 6 godzin. (W-291-5-4)  
Wody Ciechocińskie, jodowo-bromowo-słone.

Wystawa stała

Wojciecie bezpłatne.

Wojciecie bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ

Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

**WYSTAWA STAŁA**

PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szczerkotkarstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wojciecie bezpłatne.

Krakowskie-Przedmieście № 68.

(W-300-21)

**ZWRACAM UWAGĘ**

**SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI**

z miodu, sędu i ziół leczniczych,

nagrodzone na wystawach higien.-lekarzkich i na wystawie środkowo-azjatyckiej, które zjednały sobie uznanie pp. lekarzy i sz. publiczności, zaczęto ostatnimi czasy podrabiać. Wobec tego upraszam sz. publiczność o zwracanie uwagi na etykietę i opakowanie, jak również pp. aptekarzy i właścicieli składów proszę o nieprzyjmowanie towaru bez listu, albo faktury, z moim podpisem. Jednocześnie nadmieniam, że moich wyrobów nikt nie rozwozi, zaś agenci moi przyjmują tylko obstalunki i mnie zawiadamiają co do wysyłki towaru. (W-405-3-2)

Właściciel firmy «LELIWA» w Warszawie L. KORDANOWSKI.



**Fabryka «LELIWA» w Warszawie.**

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.



UBRANIA MĘSKIE I DZIECIĘCIE

№ 21. Nowski prospekt. № 21.

Magazyn Francuzki.  
Magazyn Francuzki.  
Magazyn Francuzki.  
Magazyn Francuzki.  
Magazyn Francuzki.  
Magazyn Francuzki.

Palta wiosenne od 16 rs — k.  
Palta letnie > 12 > — >  
Kostjomy letnie > 16 > — >  
Spodnie letnie > 4 > 50 >  
Tuzurki wizytowe > 17 > — >  
Spodnie > 7 > — >  
Ulstery > 17 > — > (R-1187-4-3)

CENY TANIE.

WYBÓR OGROMNY.

Bogaty zapas materjałów francuzkich, angielskich i miejscowych. Krój elegancki. Wykończenie sumienne.

W magazynie mówią po polsku.

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera:

**Najlepsza metoda**

do nauczania się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 **MIESIĄCACH**, po angielsku w 24 **LEKCJACH**. Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k., oprawy 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową k. 75. **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJNOWSZE ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 **FIGUR**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład gł. u autora (Reussnera) Marszałkowska 142, w Warszawie. (R-701-38)

**MAJĄTEK**

do sprzedania w gub. radomskiej, odległy od stacji kolei dąbrowskiej wiorst 25 po szosie, od Radomia wiorst 35. Rozległość 330 morgów, w tem 30 morgów łąki. Z inwentarzem roboczym, dobrze utrzymanym. Dom mieszkalny obszerny, murowany, ogród owocowy i dziki, budynki gospodarskie w bardzo dobrym stanie; ziemia przeważnie pszenna. Chmielnik postępowo urządzony przynosi około 1,000 rs. rocznego dochodu. Szacunek ostateczny 14,000 rs., z tych 3,000 rs. Tow. kredytowemu, reszta wymagalna. Blizsze wiadomości w Warszawie u T. Sokolnickiego, ul. Zielna № 11. (R-1199-5-2)

KAUCJONOWANE

BIURO PRACY

**ŁUCZYŃSKIEGO**

Warszawa,

Włodzimierska, 8,

dostarcza

wspólników, dzierżawców, współpracowników handlowych, oficjalistów fachowych, rządców, agronomów i t. p.,

ORAZ (396 6-4)

nauczycieli, guwernantki i bony różnych narodowości.

**GAZETA RZEMIEŚLNICZA.**

Tygodnik, poświęcony sprawom rzemieślniczym.

Artykuły specjalne są w treści objaśniane rysunkami, a nadto z d. 1 kwietnia r. b. dołączane są oddzielne tablice z rysunkami roboczymi (szczegóły wzorów, na skalę).

Przedpłata wynosi: (W-410-1)

W WARSZAWIE:

NA PROWINCJI:

Rocznie . . . . . rs. 4 k. — Rocznie . . . . . rs. 5 k. 20

Kwartalnie . . . . . > 1 > — Kwartalnie . . . . . > 1 > 30

Za odnośzenie dopłaca się miesięcznie kop. 5. wraz z przesyłką pocztową.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krak. Przedmieście № 66.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

**I. KERNTOPF I SYN**

Warszawa, Miodowa 12,

nagrodzona złotym medalem na ostatniej wystawie wszechświatowej w Paryżu, z dniem 1 (13) marca 1892 r.

otworzył w m. Kijowie,

na Kreszczatiku 33,

własny filjalny SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN własnego wyrobu, oraz pierwszorzędných fabryk zagranicznych i petersburskich. (F-21-24-7)



ZAKŁADY MECHANICZNE

pod firmą

**BORMANN, SZWEDE I SKA**

W WARSZAWIE

polecają:

Kompletne urządzenia gorzelni rolniczych i Zakładów Rektyfikacyjnych, (203-6-3)

z zastosowaniem przyrządów i aparatów najnowszej konstrukcji. Przeszło 200 gorzelni różnych wielkości urządzono w ciągu lat ostatnich. Biuro reprezentacji w Kijowie, Kreszczatik, № 25.

Прейсь-курранты по требованію высылають бесплатно

Сѣмянный магазинъ

„СЪВЕРНЫЙ БУКЕТЪ“

Ивана Сима,

С.-Петербургъ, Караванная № 14.

Рекомендуютъ лучшія огородныя, цвѣточныя и луговыя сѣмена. (R-1150-5-5)

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli Za **WINA i KONIAKI** otrzymała firma

**Braci Kempnerow**

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (347-26-3)

**CIAŁA KOPALNE.**

Farba żółta (nger) i czerwona (Terra anglica), oraz ruda żelazna wysoko-procentowa, znajdują się w dobrach o 105 wiorst od Warszawy, a o wiorst 10 od stacji kol. żel. iwangrodzko-dąbrowskiej. Właściciel chce wydzierżawić te kopalnie na lat 6 lub 12, albo sprzedać te dobra za mierną cenę, z powodu starości i słabości. Wiad. bliższą udzieli Kantor «Kraju» w Warszawie przy ul. Czystej № 2

141.

Marszałkowska, w Warszawie.

Fabryka i Skład główny

**B. M. ŚNIEGOCKI**

poleca:

Filija: Nowy-Swiat 5.

Filija: Kr.-Przedm. 47.

Torciki pralinowe, przewyższające dobrocią wszelkie inne dotąd wyrabiane, sztuka 50 k. Bomby czekoladowe nieporównanej dobroci, sztuka 5 i 10 k. Wyborowych czekoladek funt w eleganckim pudełku 60 k. Wyborowych cukierków funt z pudełkiem 50k. Przyjmuje zamówienia na tace, girydony, z cukrami, na bale i wesela, wykonywane z komfortem i elegancją po najprzystępniejszych cenach. Towar wysyła wszelkimi drogami żelaznymi i pocztą za zaliczeniem («Nachnahme»).

**!!BACZNOŚĆ!!**  
z powodu licznych naśladowań nie w dobroci, lecz tylko w cenie i wyglądzie towaru, uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (W-336-4-4)



CENNIKI

wys. gratis

Fabryka

POWOZÓW

**KAROLA SOMMERA**

w Warszawie,

Leszno 36, dom własny,

posiada wiel. wyb. gotow. powozów przyj. obstal. i reper. Ceny obniż. bardzo umiark. Gł. sprzed. kół gumowych (W-401 6-1)